# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 12. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 21go Marca 1912 roku. | Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.


# Jeszcze o sprawie chełmskiej.

## W DRUGIM GŁOSOWANIU POZOSTAWIONO CHEŁMSZCZYZNĘ PRZY KRÓLESTWIE.

## ZAMĘT W CHINACH.

## Nieudały zamach na króla włoskiego.

**Europejski strajk węglowy. Rewolucya w Meksyku. Wojna włosko-turecka. Wymordowanie członków sądu. Maleńka sufrażystka. Morderczy spisek więźniów. Widmo strajku w kopalniach. Srebrny jubileusz centralnego Tow. Polek. Niefortunny kawaler. Hr. Giżycka w kłopotach.**

### JESZCZE O SPRAWIE CHEŁMSKIEJ.

"Głos Warszawski" w następujący sposób opisuje przebieg obrad w dumie nad tą niezmiernie ważną dla narodu polskiego sprawą:

Po przejściu do czytania szczegółowego projektu chełmskiego i po przyjęciu w czytaniu szczegółowem artykułu 1-go, ustnawiającego nową gubernię chełmską z części gub. lubelskiej i siedleckiej, przyszła kolej w dumie na artykuł 10-ty, wyłączający nową gubernię z Królestwa Polskiego.

Artykuł ten z natury rzeczy wywołał najgorętszą dyskusyę, która na onegdajszem posiedzeniu Izby została zakończona. Obok Polaków i przedstawicieli lewicy, z których poseł Mikołaj Lwow przemawiał najenergiczniej z wielkiem po lewej stronie Izby powodzeniem, wystąpili przeciw temu artykułowi wybitni październikowcy, jak von Anrep i Lerche. Lerche oświadczył, że będzie głosował przeciw wyłączeniu, które uważa za bezcelowe obrażanie Polaków, von Anrep zaś wniósł poprawkę, proponującą usunięcie wyrazów: "wyłączyć ze składu Królestwa Polskiego". Zbiegła się ona szczególną a właściwą tej dumie koleją rzeczy z poprawką jednego z najmniej kulturalnych przedstawicieli prawicy, Timoszkina, który żądał usunięcia tych wyrazów, ponieważ dostrzegł w nich uznanie istnienia Królestwa Polskiego, którego, według niego i jego towarzyszy, niema.

Tu trzeba zaznaczyć, że jakkolwiek stronnictwa, siedzące na prawicy Izby, są przeciwne używaniu tytułu "Królestwo Polskie" i pragną je zastępować "Krajem Nadwiślańskim", to jednak w tym wypadku Timoszkin nie znalazł szerszego poparcia u swych sąsiadów na ławach poselskich. Zwolennicy projektu chełmskiego woleli tym razem poświęcić swoje stanowisko względem tytułu Królestwa, byle osiągnąć wyraźną uchwałę, oddzielającą gubernię chełmską od "Polski".

Głosowanie nad poprawką von Anrepa, która tak dziwnie zeszła się z poprawką Timoszkina, dało dla wielu rezultat nieoczekiwany. Izba większością 151 głosów przeciw 105 postanowiła usunąć wyrazy: "wyłączyć ze składu Królestwa Polskiego".

Jeszcze bardziej nieoczekiwany był rezultat głosowania następnego, w którem Izba 138 głosami przeciw 126 odrzuciła cały artykuł 10-ty. Głosowanie to wywołało ogromny popłoch w szeregach nacyonalistów i prawicy, ponieważ odrzucenie art. 10-go, jak to zresztą wyjaśnił następnie przewodniczący, ks. Wołkonskij, oznacza pozostawienie gub. chełmskiej nietylko w granicach Królestwa, ale i pod władzą gen.-gubernatora warszawskiego, a więc utrzymanie jej nietylko w prawnej, ale i w administracyjnej wspólności z Królestwem.

Zażądano tedy sprawdzenia tego głosowania drogą wychodzenia przez drzwi, przyczem większość, choć szczuplejsza, utrzymała się. 139-u głosami przeciw 135 artykuł został odrzucony. Siedmiu posłów wstrzymało się od głosowania. Większość składała się z lewicy, znacznej części październikowców i, naturalnie, Polaków.

Tym sposobem duma przy czytaniu drugiem, t. j. pierwszem szczegółowem odrzuciła jeden z głównych artykułów projektu, posiadający charakter najbardziej bojowy. Decyzya ta ma tedy znaczenie bardzo doniosłe.

Niestety, głosowanie to nie załatwia ostatecznie tej ważnej sprawy w dumie. Poważnie obawiać się należy, ażeby decyzya dumy nie została zmieniona w czytaniu trzeciem przez przyjęcie z powrotem odrzuconego artykułu, albo jeszcze w drugiem przez przyjęcie w następstwie jakiejś poprawki, naturalizującej znaczenie tej uchwały. Większość onegdajsza przy głosowaniu drogą wychodzenia przez drzwi wyniosła zaledwie 4 głosy, gdy więc nacyonaliści zawykła w tej sprawie energią ściągną do Petersburga nieobecnych swoich stronników, a przeciwna strona równej energii nie wykaże, onegdajsza większość może łatwo znaleźć się w mniejszości.

Nacyonaliści, zaskoczeni nieoczekiwanym dla nich rezultatem głosowania, rozwinęli zaraz energiczną akcyę wśród październikowców, zapowiadając swe przyszłe zwycięstwo.

Tak więc uchwała ta, jakkolwiek sama w sobie posiadająca wielką doniosłość, nie decyduje jeszcze ostatecznie o dalszych kolejach sprawy. O tem można będzie mówić dopiero po trzeciem czytaniu.

### ZAMĘT W CHINACH.

PEKIN, Chiny. — Zdaje się, że niema żadnego rządu w rzeczypospolitej chińskiej i podobno żaden rząd nie byłby w stanie opanować rozpętanych buntów i rebelii, które same przesilić się muszą! Niektórzy sądzą, że dwa lata potrwa ten bezład i anarchia, a obawiać się należy, że skutkiem ich będzie podział Chin na kilka państw oddzielnych. Niemniej jak 6 armii i stronnie wrogich walczy obecnie przeciw sobie: Mongoli, Mandżurowie, armia Czeng-Yena walcząca w imię monarchii, republikanie, podzieleni na dwie partye i rozmaite bandyckie - powstańcze [?] oddziały, nieraz dobrze zorganizowane a liczne; wszystko to morduje się nawzajem z gorliwością godną lepszej sprawy. W Kantonie walka trwa bez przerwy, brak tylko szczegółów o niej; w całej prowincyi Kwantung panuje kompletna anarchia.

### Książe Tuan obwołał się cesarzem dwóch prowincyi.

LONDYN, Anglia. — Wojska stacyonowane w Tatung-Fu w prowincyi Szen-Si zbuntowały się przeciw rządowi republikańskiemu. Tak przynajmniej donoszą telegramy z Tientsinu.

Ten sam telegram donosi, że książę Tuan, którego syn był kiedyś wybrany następcą tronu chińskiego, wydał już kilka dekretów, na których podpisuje się: "Cesarz Szen Si i Kantu".

Książę Tuan należy do rodziny cesarskiej Dynastyi, w którym wszczął swój ruch, jest ten sam, z którego donoszą, że generał Szen Yun maszeruje na Pekin na czele armii 10 tysięcznej, złożonej z Mandżurów.

Urzędowy dekret ze stycznia 1900 roku, naznaczający syna księcia Tuana, Mukweia, następcą tronu, został następnie unieważniony, a książę Tuan został skazany na całe życie na wygnanie. Ukrywał się w Pekinie aż do roku 1905, a potem umknął do prowincyi Szen Si i tam się ukrywał w małej wiosce.

### Amerykanie umykają przed tłumem chińskim.

HONGKONG, Chiny. — Amerykanie, zamieszkali w Cantonie byli w niełada niebezpieczeństwie podczas walk ulicznych, jakie się rozgrywały w tem mieście. Dom, zamieszkały przez panią Wilson, lekarkę misyjną amerykańską, został podziurawiony przez kule.

Pani Hooper, żona urzędnika naftowej firmy amerykańskiej, była z wizytą u pani Wilson. Kobiety chciały umknąć z miasta w łodzi motorowej, ale zostały zmuszone do odwrotu. Następnie łódź z kanonierki Stan. Zjedn. "Wilmington" próbowała kobiety ocalić, ale musiała się cofnąć z powodu gęsto padających kul.

W końcu obie kobiety, do których jeszcze się przyłączyli Amerykanie: Dr. Thompson, J. H. Brett, manażer pewnej firmy handlowej i H. Butler, urzędnik konsulatu amerykańskiego, zdołały umknąć z zagrożonej okolicy. Pani Hooper była napoły omdlona ze wzruszenia.

Donoszą, że w Cantonie zabito księdza francuskiego i pięciu neofitów. Setki pokaleczonych strasznie zwłok leżą na ulicach. Walki nie ustają.

### Nasi żebracy.

— A to dopiero śmiałość, tak ostro dzwonić.

— Proszę wielmożnego pana, ale ja myślałem, że pana niema w domu.

### OKO PRZYSZŁEJ WOJNY.

**Flotyla napowietrzna. — Odezwa do narodu francuskiego. - Wojna. — Wystawa komunikacyi napowietrznej w Paryżu. — Aeroplan Bronisławski.**

...Napowietrzna flotyla, oko przyszłej wojny! — oto cel usiłowań współczesnych mocarstw, zorganizowanie — "czwartej broni" — tego dokonują szefowie armii Franci, Anglii i Włoch.

W pismach poświęconych sprawom żeglugi napowietrznej i lotnictwu, wypełniają rubryki lotnictwo wojskowe prawie stałe fachowcy militarni i wybitne siły nowego, bajecznego działu twórczości techniki.

Na czele kroczy Francya świadoma doniosłości opanowania dziedziny napowietrznej, porywa naród cały do współdziałania i poparcia materyalnego dla potęgi i chwały narodu.

W odezwie do narodu pisze znany Michelin, niezwykle hojny mecenas awiatyki:

"Flota nasza zajmuje miejsce czwartorzędne pośród flot świata — kilka pancerników więcej nie podniesie jej. Ale powietrze możemy opanować, za kwotę na dwa pancerniki można zorganizować korpusy napowietrzne w jednym roku o sile pięć tysięcy machin lotniczych, mając pod dostatkiem już fabryki i lotników.

"Wyobraźmy sobie rozpoczętą mobilizacyę wojsk niemieckich. Lotnicy nasi unosić się będą nad dworcami, koszarami, barakami, fortecami i kursującymi pociągami, godząc w nie celnie aż do zniszczenia i unieruchomienia — nieprzyjaciel nie dojdzie do granicy. W czasie bitwy informować będą naczelnego wodza o ruchach i sile nieprzyjaciela. — Zwycięstwo musi być nasze".

Nie dziw więc, że ten wojowniczy nastrój entuzyastów nowej broni, nadał także piętno ostatniej paryskiej Exposition de la Locomotion aerienne w Grand Palais na "Champs Elysees". Sto czternastu wystawców zapełniło wspaniałe grupy przedziałów wystawy, przedewszystkiem najliczniej Francuzi, kilka firm angielskich, kilka niemieckich i jeden Polak: Bronisławski.

Nie miejsce tu do szczegółowego opisu typu i zalet tych aeroplanów warto jednak podnieść oryginalną karocę, napowietrzną "Bleriota" na cztery osoby: pomieszczenie wygodne w oszklonem, elegancko wykonanem pudle (kupił ją znany mecenas Deutch de la Meurthe).

Interesująca jest i aerotorpeda "Bregueta" — na niej lotnik Bregi przeleciał Algier ponad Marokko do Fezu. — Aeroplany przedwcześnie zgasłego konstruktora Nieuporta, przedstawiają typ najszybszy (190 klm. na godzinę). Precyzyjnie wykonane, znajdują uznanie aeroplany, używane w armii niemieckiej firmy "Aviatic" z Milhuzy i "Albatros".

Inżynier-profesor Bronisławski, wystawił dwupłatowiec własnej oryginalnej konstrukcyi, dla poparcia jego pomysłów zawiązało się Tow. aeronautyczne. System B. polega na skasowaniu przeginania skrzydeł (gauchissement), lotek (aillerons) i stabilizatora (equilibreur). Równowagę w kierunku podłużnym i poprzecznym utrzymuje szereg płaszczyzn bocznych pomocniczych, obracalnych dookoła osi pionowej.

* * *

A jednak mimo ogromną przyszłość na polu militarnem, aeroplanów i balonów, państwa całego świata nie ustają w zbrojeniach... na morzu! Prym pod tym względem trzyma Anglia, posiadająca liniowców i pancerników gotowych do boju 30, w budowie 16. Drugie miejsce zajmują Stany Zjednoczone z 25 gotowymi pancernikami i 6 w budowie; trzecie Niemcy posiadające 38 gotowych pancerników 12 w budowie; czwarte Francya, z 44 liniowcami i pancernikami gotowymi i 4 w budowie. Na oko Francya, posiadająca liczbowo większą ilość statków pancernych, aniżeli Niemcy, powinna zajmować trzecie z rzędu miejsce w wojennej marynarce świata; ponieważ jednak w tejże kwestyi miarodajną jest nie ilość statków, lecz ich pojemność w tonach, przeto ustąpić musi pierwszeństwa Niemcom.

Na piątem miejscu mieści się Japonia z 26 gotowymi pancernikami 7 w budowie, dalej Austro-Węgry z 15 gotowymi i 4 pancernikami w budowie, Rosya 15 gotowych pancerników i 7 w budowie i Włochy z 11 gotowymi i 4 w budowie.

Zasadniczo Włochy i Rosya mają znacznie silniejsze floty wojenne, aniżeli Austrya, ponieważ jednakże nasz wykaz graficzny obejmuje wyłącznie tylko dreadnought'y, okręty liniowe i pancerne I klasy, nie uwzględniając zupełnie krążowników i okrętów wojennych II i III klasy, pozornie przeto ustępują miejsca Austryi.

## PRZYGOTOWANIA NA STRAJK WĘGLOWY.

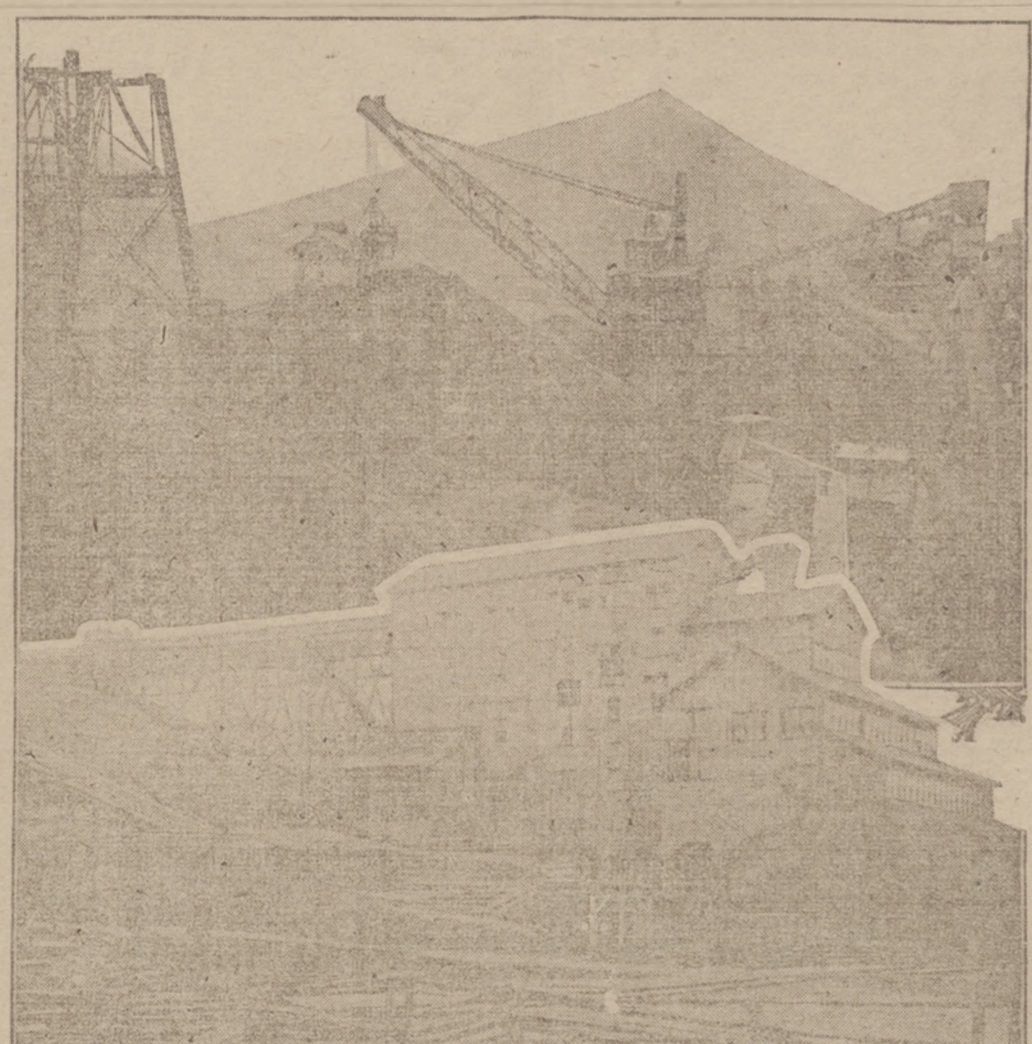


Photo of heaps of coal by American Press Association.

W przewidywaniu wybuchu strajku w dniu 1 kwietnia, gromadzą właściciele kopalń olbrzymie zapasy węgla i przygotowują się do walki choćby... na cały rok.

# Macoch skazany

## Za wszystkie swoje zbrodnie dostał dwanaście lat więzienia.

## Arabskie awantury żydowskie.

## Spiski żydów galicyjskich przeciw Polakom.

**Przeniesienie grobu Artura Grotgera. Śmiertelny skok z drugiego piętra. "Prześladowanie Rosyan w Galicyi". Zgon ks. Prałata Krzemieńskiego. Szykany pruskie. Polacy a sejm pruski. Nowy przegrany proces policyi przeciw Polakom.**

### KATASTROFA NA MORZU.

NEW HAVEN, Anglia. — Jak krótko doniesiono w telegramach sobotnich, parowiec "Oceana" z linii "Peninsular and Oriental Line" kolidował z niemieckim "Pisagua"; wiele osób zginęło, dotychczas niewiadomo, jedni podają ich liczbę na 20-kilka, inni aż na kilkaset. "Oceana" dążył do Bombay w Indyach. "Pissagua" jechał do Hamburga i ugodził okręt "Oceana" z boku, rozrywając cały bok; załogę okrętu ogarnęła dzika panika; w nieładzie i z pośpiechem spuszczano łodzie na wodę; pocztowy statek kanałowy pomagał dzielnie w akcyi ratunkowej; "Oceana" tonął szybko. Oficerowie mieli dawać przykłady prawdziwego bohaterstwa, ratując tonących. Statek zatopiony wiózł pięć milionów dolarów w złocie, jako pensye rządowe, przesyłki pocztowe itp. "Oceana" był to stary statek, który już po raz ostatni drogę do Indyi miał odbyć. "Passagua" — choć uszkodzony — popłynął dalej. Co było właściwie powodem kolizyi, nie wiadomo.

CEUTA, Marokko, 18 marca. — Pewien statek rybacki doniósł tu, że jakiś wielki włoski okręt transatlantycki zatonął koło wybrzeża Almazar wraz z pasażerami i załogą; nic bliższego nie wiadomo.

### ARESZTOWANIA POZOSTAJĄCE W ZWIĄZKU Z ZAMACHEM NA KRÓLA WŁOSKIEGO.

RZYM, Włochy. — Aresztowano wiele osób w związku z zamachem na króla Wiktora Emanuela dokonanym ubiegłego tygodnia.

Między więźniami znajduje się Mikołaj Tacito, Rumun, o którym konsul włoski z Genewy doniósł rządowi, że należał do spisku na życie króla, premiera Golittiego i ministra spraw zagranicznych San Giuliano. Tacito został aresztowany w Rzymie.

Antonio Dalba, który strzelił do króla, jest ciągle badany przez władze. Twierdzi jednakże uparcie, że sam dokonał zamachu, i że nie miał wspólników. Przyznał się, że ćwiczył się w strzelaniu.

# Co słychać w świecie.

## ZAMACH NA KRÓLA WŁOCH.

RZYM, Włochy. — Anarchista, Antonio d'Alba, mający 21 lat, próbował zamordować króla Wiktora Emanuela. Król wyszedł cało, tak samo i żona jego, królowa Helena, która jechała wraz z nim w zamkniętym powozie, ale zemdlała ze wzruszenia.

Major Langas, oficer gwardyi królewskiej, został niebezpiecznie zraniony, w chwili gdy chciał zastawić swem ciałem królewską parę.

Langas ujrzał jak d'Alba wymierzył rewolwer do powozu królewskiego, podjechał więc koniem tak, że schyliwszy się na nim zasłonił sobą i koniem bok karety.

Ta tylko szybka decyzya uratowała życie króla.

Sprawca zamachu strzelił do króla trzy razy, gdy ten jechał do Panteonu na nabożeństwo pamiątkowe ku uczczeniu rocznicy urodzin króla Humberta, ojca swego zamordowanego w 1900 roku przez anarchistę.

Gdy król przejeżdżał Via Latta, jakiś mężczyzna przepchał się przez tłum i linę żołnierzy i strzelił trzykrotnie z rewolweru. Jedna z kul chybiła celu, druga trafiła jednego z koni, a trzecia raniła majora Langasa, oficera komenderującego eskortą. Czwarty raz broń odmówiła posłuszeństwa.

Król Wiktor Emanuel pozostał spokojny przez cały czas i uspokajał królowę. Pojazd popędził dalej do Panteonu, gdzie ceremonia odbyła się jak zwykle, a nawet uroczyściej, dziękowano bowiem za cudowne ocalenie króla.

Tymczasem rozszalały z oburzenia tłum rzucił się na napastnika i pobił go niemal do nieprzytomności. Gwardziści uratowali go z rąk tłumu i oddali w ręce policyi.

D'Alba twierdzi, że nie należy do żadnej organizacyi a króla chciał zamordować, by wten sposób jako anarchista zaprotestować przeciw organizowaniu społeczeństwa.

Papież dowiedziawszy się o wypadku wyraził głęboki żal i dodał: "Jest to konsekwencya bezreligijności dzisiejszych czasów".

Przez cały dzień tłumy oblegały pałac królewski, wznosząc na cześć króla okrzyki. Król w towarzystwie królowej i następcy tronu wyszedł na balkon i podziękował tłumom za uznanie i wyrażone przywiązanie. W sali balowej pałacu zebrali się wybitni obywatele by złożyć swe życzenia.

Sig. Bisolati, wódz socyalistów w Izbie deputowanych, który ubiegłego roku odmówił udziału w gabinecie, potrząsnął królowi przy powitaniu serdecznie rękę i rzekł: "Demonstracya, której jesteś świadkiem, jest najlepszym wyrazem tego, co czuje naród włoski".

Król odparł: "Jestem wzruszony tą demonstracyą w Rzymie".

"Gdyby nie smutna okoliczność, iż jeden z oficerów został zraniony", dodał Bisoleti, "moglibyśmy się tylko cieszyć z dzisiejszego zajścia, wykazało ono bowiem przywiązanie do twej osoby, królu, i twą dzielność osobistą."

Król przyjął tę pochwałę swej dzielności z wielką rezerwą, zaznaczając, iż ta okoliczność, że w otwartym automobilu udał się do szpitala do rannego maj. Langasa, było tylko spełnieniem obowiązku i wyrazem ufności do ludu włoskiego.

Dwory zagraniczne i wogóle przedstawiciele innych państw nadesłali bezzwłocznie depesze kongratulacyjne. Pierwsza nadeszła od cesarza Franciszka Józefa, a jedna z pierwszych od prezydenta Tafta.

## EUROPEJSKI STRAJK WĘGLARZY.

LONDYN, Anglia. — Już więc trzy tygodnie kończą się od czasu, jak strajk węglarzy wybuchnął, a końca strajku jeszcze nie ma, choć jest przynajmniej końca tego nadzieja — polegająca na trwającej od dwu dni, a jeszcze nie zerwanej konferencyi przedstawicieli robotników i pracodawców, prowadzonej osobiście przez premiera Asquitha. Konferencya ta odbywa się w dalszym ciągu, ale przebieg jej w ścisłej trzymają tajemnicy. To jedno ma być pewne, że we wielu punktach już zgoda została osiągnięta. Górnicza federacya uchwaliła, że komitet jej ma prawo pertraktowania z pracodawcami, a nawet przyjąć skalę płac, jaką uzna za stosowną, ale punkty ugody mają być przedstawione federacyi do zatwierdzenia. — Podobno też federacya zezwoliła niektórym grupom robotników wrócić do pracy, gdyby robotnicy tego potrzebowali — przyciśnięci niedostatkiem, ale nie okazało się dotychczas nic podobnego. W całym kraju panuje spokój.

LONDYN, Anglia. — Po sesyi trwającej cztery godziny odroczono konferencyę ugodową między rządem, właścicielami kopalń węglowych a robotnikami.

Kierownicy strajkierów wydali odezwę, w której zaznaczają, że zgodzą się na układy dystryktowe co do ceny wszystkich innych robotników, prócz tych, co kopią węgiel, o ile właściciele kopalń zgodzą się na minimalną skalę płacy.

Minimalna skala płacy przewiduje pięć szylingów dla mężczyzny a dwa szylingi dla chłopaków.

Kierownicy strajku zastrzegają się, że ustępstwa i umowy muszą być robione w imieniu całego kraju i wszystkich górników. Wykluczone są porozumienia lokalne.

## 300,000 strajkuje w Niemczech.

BERLIN, Niemcy. — Strajk węglowy rozszerza się bardzo szybko obejmując już nietylko Westfalię. Obliczają już, że 300,000 jest na bezrobociu. W Herne i Bauer przyszło do krwawych eksesów. Wojsko i policya szarżowały na tłum zabijając dwóch górników.

Górnicy rozgoryczeni postępowaniem rządu garną się do strajku.

POZNAŃ, Wielkopolska. — Jak tu krążą pogłoski, Polskie Zjednoczenie Zawodowe ma wydać hasło strajku. Ma ono w sobie około 40,000 górników. Wszystkich polskich górników liczą na 300,000.

## Kupcy belgijscy się skarżą.

BRUKSELA, Belgia. — Tak wielkie jest zapotrzebowanie węgla z kopalń belgijskich i tyle go się wywozi do Antwerpii kolejami że wszystkie wozy towarowe są zajęte.

Wobec tego, ruch handlowy cierpi i kupcy wnieśli skargę do ministeryum handlu i ministeryum kolei, że wszystkie wozy kolejowe są użyte.

## REWOLUCYA W MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Ambasador Wilson dostał z Tampico wezwanie o pomoc od Amerykanów, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie dostania się w ręce rozszalałego tłumu Meksykanów, którzy już nawet napadli biura firmy Tampico Navigation Company.

Rozdawano tam rozrzutki, wzywające do demonstracyi i rozruchów antycudzoziemskich. Tłum rozjuszony opanował wedle informacyi ambasadora miasto i rządzi niem dowolnie.

Kolonia Amerykanów w Tampico jest liczna i dobrze zaopatrzona w broń. Panują obawy, że może przyjść do niebywałych zaburzeń.

## Nad Pacyfikiem również sytuacya jest grożna.

Wieści otrzymane przez ambasadę oznaczają poważną sytuacyę nad wybrzeżem Pacyfiku w pobliżu Acapulco, Guerrero. Owetepec, miejscowość nad wybrzeżem o parę mil na południe od Acapulco, zostało zrabowane przez silną bandę powstańców, którzy spalili wiele budynków i zabili wielu cudzoziemców oraz tubylczych mieszkańców miasta.

Miasto Ayutla jest zagrożone przez oddział powstańców liczący podobno 1,000 ludzi. Miasto ma załogę składającą się z 200 ludzi, których lojalność dla rządu jest bardzo wątpliwa.

Miasto Atoyaquillo również zrabowane, jak to donoszą ambsadzie. Podobno i miasto Zumpahuam, położone o 50 mil od stolicy zostało złupione przez powstańców. Ratusz i szereg prywatnych domów zostało zrabowanych a potem spalonych.

## Powstańcy pobili federalną armię.

CHIHUAHUA, Meksyk. — Oddział wojska rządowego pod wodzą gen. Pancho Villa zetknęło się w walce z powstańcami pod wodzą pułkownika Jose Flores Alaforre w wąwozie koło Santa Rosalia. Telegramy donoszą, że Villa stracił ośmiu zabitych i sześciu rannych, oprócz 15-tu żołnierzy, którzy dostali się do niewoli. Powstańcy nie ponieśli żadnych strat.

Między schwytanymi do niewoli nad rzeką Conchos w walce powyższej, znajduje się także major T. R. Andana, szef sztabu gen. Villi.

## Orozco wydaje ciekawą proklamacyę.

CHIHUAHUA, Meksyk. — Gen. Orozco wydał odezwę, w której zaznacza, że powstańcy zawieszają odnośnie do schwytanych z bronią przeciwników wszelkie prawa i gwarancye konstytucyjne i rozstrzeliwać ich będą bez pardonu, tak samo jak to czynią ludzie Madery.

Na pierwszy ogień, jutro rano o wschodzie słońca rozstrzelany będzie major Andana. Andana bowiem wysłał do Orozca zawiadomienie, że gdyby się dostał w ręce rządowców, byłby bez litości rozstrzelany.

Rewolucya się szybko rozwija, coraz to nowe dystrykty przyłączają się do niej. Położenie groźne.

## WIDMO KULTURKAMPFU W ROSYI.

BERLIN, Niemcy. — Berlińska "Taegl. Rundschau" na naczelnem miejscu podaje artykuł Ryszarda hr. Pfeila, który dowodzi, że stosunki pomiędzy Watykanem a rządem rosyjskim tak są naprężone, że poważnie liczyć się należy z możliwością wybuchu walki kulturalnej w Rosyi.

## POGŁOSKI O SPISKU.

RZYM, Włochy. — Utrzymuje się poważne podejrzenie, że zamach, jaki został dokonany przez Antoniego Dalbę na osobę króla Wiktora Emanuela, był rezultatem spisku. Dalba twierdzi jednakże, że jest indywidualnym anarchistą, i że niema wspólników.

"W wizyi otrzymałem podszczenie, by zabić króla", rzekł on. "Kilka razy mogłem to uczynić, czekałem, by go zabić, gdy będzie otoczony przez gwardę."

"Nie mam kochanek, gdyż miłość osłabia mężczyznę. Chcę być silnym. Nie piję. Nie lubię wina. Pierwszy mój strzał do króla byłby celnym, tylko że mi rewolwer nie wystrzelił."

Dalba odmówił przyjmowania pokarmów, mówiąc: "Lepiej umrzeć, niż się męczyć w więzieniu."

Włoski minister w Bernie w Szwajcaryi mówi, że został poinformowany o spisku na życie króla, premiera Giolitti i ministra spraw zagranicznych markiza San Giuliano i podał nazwiska osób wmieszanych w całą sprawę.

Włoski konsul w Genewie doniósł 20-go stycznia, że tamtejsi lokalni anarchiści planują zamach na króla włoskiego i premiera Giolittiego a pomagać im w tem mieli członkowie komitetu Unii i Postępu w Konstantynopolu.

W sprawę tę miało być wmieszanych dwóch Turków: Tasen Piocerea, agitator macedoński, i Mikołaj Tacito. Potem dała się zauważyć "mobilizacya sił anarchistycznych w kierunku granicy włoskiej.

W dodatku do tego ambasada włoska w Berlinie zawiadomiła rząd włoski, że pewien niemiecki inżynier miał podsłuchać w pewnej piwiarni rozmowę częściowo po włosku, częściowo po francusku prowadzoną, w której trzej jacyś mężczyźni opowiadali, że w marcu wyjadą do Włoch i dokonają zamachu na króla Włoch z okna. Za to mieli dostać $20,000, gdy im się uda.

Najwybitniejsi anarchiści miejscowi oświadczyli w wywiadach, że Dalba jest im zupełnie nieznany. Potępili też postępek jego. Co prawda bowiem są przeciw wojnie w Trypolisie, ale królewską parę włoską szanują za jej demokratyczne przekonania.

## Z WOJNY WŁOSKO-TURECKIEJ.

BENGHAZI, Trypolis. — W okolicy tej stoczono jedną z największych i najkrwawszych bitew w obecnej wojnie włosko-tureckiej; zaatakowali z dwu skrzydeł odrazu Turcy, ale Włosi bronili się świetnie; walka szła głównie o ważny fort Forjat, który Turcy chcieli Włochom odebrać. W rezultacie Włosi zwycięsko odparli Turków, których z górą 1000 padło na polu bitwy, a drugie tyle zostało ranionych. Włosi stracili trzech oficerów, 25 żołnierzy ranionych.

KONSTANTYNOPOL. — Ehdem Pasza, turecki główno-dowodzący w Trypolisie raportuje tu o jakiemś bliżej nieokreślonem zwycięstwie tureckiem: powiada on, że Turcy i Arabowie pobili Włochów, których 2,000 padło na placu bitwy...

## WIOSKA NA NOWEJ ZEMLI WYMARŁA Z GŁODU.

PETERSBURG, Rosya. — Donoszą tu, że cała ludność małej rybackiej wioski na Nowej Ziemli wymarła z głodu.

Cmentarz jest pełny grobów z czego wynika, że parę osób, które znaleziono niepochowane, grzebały swych zmarłych krewnych.

Statek, który do wioski miał donieść zapasy żywności, został zamknięty w lodach na całe miesiące, a gdy się z lodów wyrwał, znalazł całą wioskę jednym grobem.

Z tej racyi minister spraw wewnętrznych odwołał się do Dumy o kredyt do wspomagania z głodu mrących wieśniaków po całem terytoryum Rosyi. Duma już raz kredytu takiego mu udzieliła, o ile i teraz da, to razem zostanie na ten cel użyta suma $65,000,000.

## NAJPIĘKNIEJSZA RASA NA ŚWIECIE.

LONDYN. — Angielskie czasopismo "Strand Magasine" przesłało artystom-malarzom i... eksploratorom kwestyonaryusze: jaka jest najpiękniejsza rasa na świecie? Znany podróżnik angielski Shackleton, który w drodze do północnego bieguna niejedno widział plemię, odpowiada, że piękniejszych kobiet jak w Anglii, nie zdarzyło mu się oglądać. Szwedzki eksplorator Sven Hedi udziela palmę pierwszeństwa swoim rodaczkom. Bardziej bezstronnym okazuje się angielski badacz Afryki Stone. Według niego Włosi są typowym okazem piękności. Potwierdza to malarz sir William Goscombe John, sławiąc przedewszystkiem Włochów południowych. Eksplorator Giosy za najpiękniejszych mężczyzn uważa indyjskich Sitków, a najpiękniejsze kobiety widział na wyspach Samoa. Tego samego zdania jest monachijski profesor Bergmann.

Streszczając rozliczne sądy, redakcya "Strand Magasine" oznajmia, że plebicyt zapewnił zwycięstwo Włochom i Anglikom. Po nich biorą miejsce: Szwedki, Turcy i Turczynki, Francuski i Polki. O Niemkach niema wcale mowy.

## ODKRYCIE AMERYKI W KINEMATOGRAFIE.

MADRYT. — Już przed laty 3 rozpoczęły się przygotowania do przedstawienia kinematograficznego, mającego odtworzyć dzieje Krzysztofa Kolumba. Samo odbicie floty, z którą Kolumb zawinął do Ameryki, kosztowało 120,000 mk. Zdjęć dokonał fotograf niemiecki. Pierwowzór tej floty Kolumba znajduje się w Hiszpanii, lecz z okazyi 1000-letniej rocznicy odkrycia Ameryki, rząd hiszpański kazał wykonać dokładne modele i przesłał je w upominku za ocean. Na filmach zostały utrwalone — pierwowzory.

W przygotowanym spektaklu tytułową rolę odtworzył aktor Clary. Już od roku czyni przygotowania, aby módz godnie wstąpić jako Krzysztof Kolumb, wedle scenaryusza, skreślonego przez poetę Nixona.

W tym spektaklu przed oczyma widza roztoczy się całe życie Kolumba: dzieciństwo, chwile uszczytu chwały i nieszczęśliwa starość. Punktem kulminacyjnym: ostatni dzień podróży na trzech historycznych okrętach: "Santa Maria", "Pinta" i "Nina", bunt, który w tym dniu wybuchł, ukazanie się nowego lądu i modlitwa dziękczynna. Nie mniej wzruszający będzie widok smutnych wydarzeń w lecie 1498 r., gdy bohater, złamany, w więzach, do swej ojczyzny powrócił.

## GŁÓD W ROSYI.

PETERSBURG. — Pisma rosyjskie przepełnione są ponurymi obrazami stosunków, jakie panują w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem. Przeważnie jednak korespondencye "głodowe" drukują tylko pisma postępowe i opozycyjne, co daje możność sferom rządowym ogólnikowego posądzania korespondentów o tendencyjną przesadę i zmyślanie, tembardziej, iż niektóre fakty, podawane przez korespondentów, uległy kompetentnemu zaprzeczeniu. Że jednak w głodnych miejscowościach ludność istotnie cierpieć musi wielki niedostatek, dowodem korespondencya z Tobolska, jaką zamieszcza "Now. Wremia". Korespondent stwierdza, iż w powiecie jałoturkowskim wiele wsi opustoszało zupełnie, gdyż mieszkańcy ratując się od śmierci głodowej, emigrowali do innego powiatu, w poszukiwaniu zarobków. W pow. szadryńskim całe wsie stoją pustką, drzwi i okna chat są pozabijane deskami. Mieszkańcy idą na roboty publiczne, ale i stamtąd uciekają gdyż inżynierowie "oszaleli" i płacą po 15 — 20 kop. dziennie. "Milczą i niepodobna zrozumieć, z czego żyją" — tak charakteryzuje korespondent stosunki w całym niemal okręgu Tobolskim.

## O PANOWANIE W POWIETRZU.

PARYŻ. — We Francyi szerzy się zapał w dziedzinie lotnictwa wojskowego. W celu rozwinięcia propagandy wśród ludności, Matin wzywa stowarzyszenia zawodowe prasy paryskiej i prowincyonalnej do zorganizowania wspólnemi siłami wzlotów konkursowych w całej Francyi, aby ludność każdego okręgu, prawie każdej gminy miała sposobność zapoznać się z różnymi typami samolotów i zdobyczami lotnictwa. Dochód z konkursów ma być przeznaczony na zakup aeroplanów wojskowych. Fabrykanci samolotów przyrzekli wziąć udział w konkursach dostarczając bezpłatnie samolotów i lotników. Wszystkie pisma przyjęły życzliwie propozycyę Matina. Matin, Journal i Petit Journal zadeklarowały po 50,000 franków na koszty przedsięwzięcia.

## "MAINE" POSZEDŁ NA DNO.

HAVANA, Kuba. — Kadłub starego statku bojowego, Maine, poszedł na dno morza, na miejsce swego ostatniego spoczynku. O godzinie drugiej po południu holownik Osceola wyciągnął go o trzy mile od wybrzeży Kuby, gdzie został zatopiony. Statek w drodze na [illegible] "cmentarz" odprowadzony był przez pancernik Stan. Zjedn. "North Carolina" i "Birmingham", cztery kubańskie kanonierki i całą flotyllę innych statków.

Cały pokład Maine pokryty był kwiatami, które po zatopieniu statku zaznaczyły na morzu miejsce spoczynku tegoż. Wszystkie statki syrenami dały znać o zatopieniu Maine.

W Havanie w gmachu ratuszowem wystawione były na widok w trumnach zwłoki 65 członków załogi statku Maine. Tłumy odwiedzały je z czcią. Zwłoki ofiar wojny hiszpańsko-amerykańskiej w r. 1898 kiedy to Maine został zatopiony, zawiezione zostały zaraz po uroczystem zatopieniu statku Maine do Stanów Zjednoczonych, gdzie będą pochowane. Zabrał je pancernik "North Carolina".

## KATASTROFA W KOPALNI.

PETERSBURG, Rosya. — 45 górników zostało zabitych wskutek eksplozyi gazów w kopalni węgla w gubernii saratowskiej.

## FATALNA KATASTROFA KOLEJOWA.

KRAKÓW, Galicya. — Na stacyi Trzebinia, kolei Kraków-Wiedeń, wydarzyła się fatalna katastrofa kolejowa. Siedem osób zostało zabitych na miejscu, 15 odniosło śmiertelne obrażenia, a wiele zostało pokaleczonych lekko.

Pociąg pełny był t. zw. "obieżysasów", tj. robotników polskich z Galicyi i Królestwa Polskiego, jadących na roboty sezonowe do Niemiec. Pociąg ten zderzył się z lokomotywą i został potrzaskany w drzazgi.

### Zrozumiał.

Sędzia: Oskarżony, czy rozumiecie znaczenie przysięgi?

Mądralski: O tak! Jeżeli przysięgnę, to zostanę uwolniony, jeżeli zaś odmówię przysięgę, to zasadzą mię do kozy.

# Co słychać w kraju.

## WYMORDOWALI CZŁONKÓW SĄDU.

HILLSVILLE, Va. — Gdy w tutejszym sądzie powiatu Caroll sędzia wydał wyrok skazujący na więzienie niejakiego Floyda Allen, rozbójnika z gór, nagle wpadł oddział zbrojnych jeźdźców górali, przyjaciół skazanego Allena i zasypali izbę sądową gradem kul.

Położyli oni trupem na miejscu sędziego Thortona L. Massie, prokuratora i szeryfa. Oprócz tego w walce, jaka się wywiązała w izbie sądowej, postrzelili oni ciężko kilku sędziów przysięgłych, świadków i urzędników sądowych.

Gdy umilkły strzały w sądzie, ani jedna osoba w nim się znajdująca nie ocalała. Z wyjątkiem klerka sądowego wszyscy albo zostali zabici albo poranieni. Bandyci jak wicher pomknęli ku górom, w których zginęli. Zorganizował się na prędce oddział zorganizowanych obywateli, którzy się puścili w pogoń za mordercami, ale co im zrobią w górach, gdzie ukryci, mogą wystrzelać wszystkich jak kaczki. Gubernator stanu Virginia wyznaczył 3 tysiące dolarów nagrody za wykrycie górali, a $300 za każdego, którego schwytają lub zabiją.

Wezwał oprócz tego oddział milicyi stanowej złożony z 20 żołnierzy dobrze uzbrojonych, którzy puszczą się w pogoń za zbrodniarzami. Oprócz tego szeryfi i ich pomocnicy z okolicznych miasteczek dobrze się uzbroili i także puszczą się za nimi w pogoń.

### Jak się scena rozegrała.

Floyd Allen był aresztowany za pobicie deputy szeryfa i odebranie mu więźnia, którego konwojował. Aresztowano go w górach i stawiono przed sędziego. W owym dniu, gdy miał zapaść wyrok i zewnątrz i w sali sądowej zebrało się mnóstwo ciekawych, nagle dano znać sędziemu, że z gór pędzi jakiś oddział jeźdźców. Byli to właśnie górale w liczbie 20-tu, dowodzeni przez dwóch braci Allen, Sidney i Jacka. Osadzili oni konie spienione i okryte błotem i wtłoczyli się przemocą do sali sądowej. Sędzia i prokurator okazali męstwo i nie lękając się przybyszów, prowadzili sprawę. W końcu przy wyczerpaniu dowodów i uznaniu przez przysięgłych winnym podsądnego, sędzia oświadczył, że skazuje go na jeden rok więzienia przy ciężkiej robocie.

Zaledwie sędzia zdążył wygłosić słowa: "one year at hard labor" posypały się strzały i kule zaczęły gwizdać po sali. Pierwszy padł trupem sędzia Mossie, otrzymawszy kilka kul w piersi i brzuch, prokurator Foster dostał sześć celnych kul w głowę, a szeryf Webb stojący bliżej drzwi, został naszpikowany kulami, gdy próbował dobyć swego rewolweru. Przysięgli i goście w sali, każdy dostał na pamiątkę cięższy lub lżejszy postrzał, poczem bandyci dosiadłszy swoich na pół dzikich rumaków pomknęli w góry, zostawiwszy w sądzie trupy, rannych, a między tymi F. Allena, który otrzymał kilka lekkich ran. Zajęli się nim deputy szeryfi, ale zachodzi obawa, że górale będą jeszcze próbowali go odbić. Poruszenie jest bardzo wielkie. Gubernator wydał rozkaz pochwycenia ich za wszelką cenę.

HILLSVILLE, Va. — Oddział ścigający bandę dzikich górali, otoczył dom braci Cidna i Floyda Allena i stoczył z nimi walkę. Podczas wymiany strzałów z obu stron padła trupem żona Allena, gdyż stawiała opór władzom, a obaj bracia odnieśli ciężkie rany.

Zmarła także panna Nancy Ayers, która została postrzelona ciężko w sądzie podczas najazdu zbrodniczej bandy. Ogółem więc w tej awanturze zginęło pięć osób, a kilkanaście jest rannych. Osiemnastu górali, którzy dokonali napadu na sąd, ukryło się w górach, a że są dobrze uzbojeni, i zdeterminowani stawić opór ścigającym, zatem bez więcej ofiar się nie obejdzie.

### walka.

Z braćmi Allen deputy szeryfi i uzbrojeni obywatele stoczyli formalną bitwę. Spodziewali się owi rozbójnicy najazdu, więc dobrze swój dom oszańcowali i formalnie zamienili w fortecę, zabarykadowali się, mając sporą ilość amunicyi i broni. Gdy ścigający ich oblegli i z zadrzew poczęli ich prażyć ogniem, odpowiadali oni gęsto strzałami, a karabiny nabijała im żona Sidna Allena. Naraz strzały umilkły i oblegający wpadli do kabiny zbójów i tam znaleźli panią Allen nieżywą z kulą w piersi, a obu braci wijących się na podłodze ciężko rannych. Aresztowano czterech synów Allena, aby byli świadkami.

Pościg za resztą bandytów w dalszym ciągu trwa i lada chwili należy się spodziewać walnej bitwy.

## EDISON ZA SZKOŁAMI TECHNICZNEMI.

NEW HAVEN, Conn. Słynny wynalazca w dziedzinie elektryczności i innych, Tomasz Edison, nie chce dać w swoich zakładach zatrudnienia studentom z uniwersytetów Yale czy Harvard, bo ich nie uważa za ludzi zbyt pożytecznych, a natomiast protegiuje studentów ze szkoły Massachussetts Institute of Technology. Wynalazca twierdzi, że młodzież powinna uczęszczać tylko do szkół technicznych, bo szkoda jej czasu w uniwersytetach, gdzie łamią sobie studenci głowę nad łaciną, greką, filozofią i psychologią itp. z czego nie wiele pożytku, bo tylko technika i matematyka przynosi korzyści ogółowi i jednostkom, które te wiedzę posiadły.

## MALEŃKA SUFRAŻYSTKA.

NASHVILLE, Tenn. — Anna B. Hooper, 9-letnia córeczka gubernatora Ben Hoopera jest najmłodszą sufrażystką nietylko w Ameryce, ale chyba w całym świecie. Oto wedle własnego planu ta dziewczynka zwołuje zebrania, na których wygłasza mowy przez siebie skomponowane na korzyść równouprawnienia kobiet. Pierwszą mowę wypowiedziała mała sufrażystka w kapitolu stanu Tenn. i zadziwiła posłów swoją odwagą i jasnością poglądów. Dziewczęka oświadczyła, że nie myśli walczyć o równouprawnienie przez wybijanie okien, napadanie na posłów i policyantów, jak to czynią sufrażystki angielskie, jednak spokojnie dopominać się będzie praw należnych kobiecie; bo jeżeli niejeden pijak lub na wpół idyota mężczyzna ma prawo głosowania, to z jakiej racyi odmawia się tego prawa kobiecie trzeźwej i wykształconej.

## OLBRZYMIE ZYSKI TRUSTOW.

WASHINGTON, D. C. — Śledztwo komisyi rządowej stwierdziło, że kompanie kolejowe przewożące rudę żelazną z kopalń do fabryk w porozumieniu z trustem stalowym, robią olbrzymie interesy, a zyski tych polipów trustowych dochodzą do 240 procent, co jest zdzierstwem niesłychanem.

Trust okrętowy, przewożący rudę, zadowalnia się mniejszym zyskiem, bo tylko 16 procent, co i tak jest za wiele. Kompania kolejowa Bessemer and Lake Erie w roku 1910-tym miała przeszło trzy miliony czystego zysku.

Jak się rząd dobierze do tych złodziejskich trustów, które w tak bezczelny sposób okradają ogół, niewiadomo.

## PRZECIW NAPIWKOM W HOTELACH.

NEW YORK, N. Y. Stowarzyszenie kupieckie Com. Tr. Nat. League, mając na względzie, że agenci wędrowni różnych firm są wystawieni na naciąganie przez kelnerów hotelowych i inną służbę, bo zmuszeni im dawać są napiwki, postanowiło zwalczyć tę plagę, bo to czysty wyzysk. Agenci wędrowni mają stawać tylko w takich hotelach, gdzie kelnerom nie wolno brać napiwków. Kupcy mają złożyć nawet dostateczny fundusz dla hotelistów w stu głównych miastach, gdzie nie będą pobierane napiwki przez służbę. Istotnie, że napiwki w tutejszych hotelach i bawaryach, to istotna plaga dla gości.

## SUFRAŻYSTKI.

WASHINGTON, D. C. — Sufrażystki ze wszystkich stron tego kraju, pod przewodnictwem znanych działaczek na tem polu, stanęły onegdaj wobec komitetu złożonego z członków obu izb kongresu, by przedłożyć swoje domagania się o prawo głosowania. Sala komitetu była zapełniona paniami, a senatorzy i reprezentanci z uwagą słuchali wywodów mówczyń dowodzących, że nie mają bynajmniej jakowychś rewolucyjnych wymagań, a żądają tylko prawa głosowania słusznie kobietom się należącego.

Przemawiały z zapałem dr. A. Shaw, panna Laidlow, panna El. O'Reilly z Nowego Yorku, Panna Jane Adams z Chicago i panna Ida Harper.

## Roald Amundsen, odkrywca bieguna poludn.

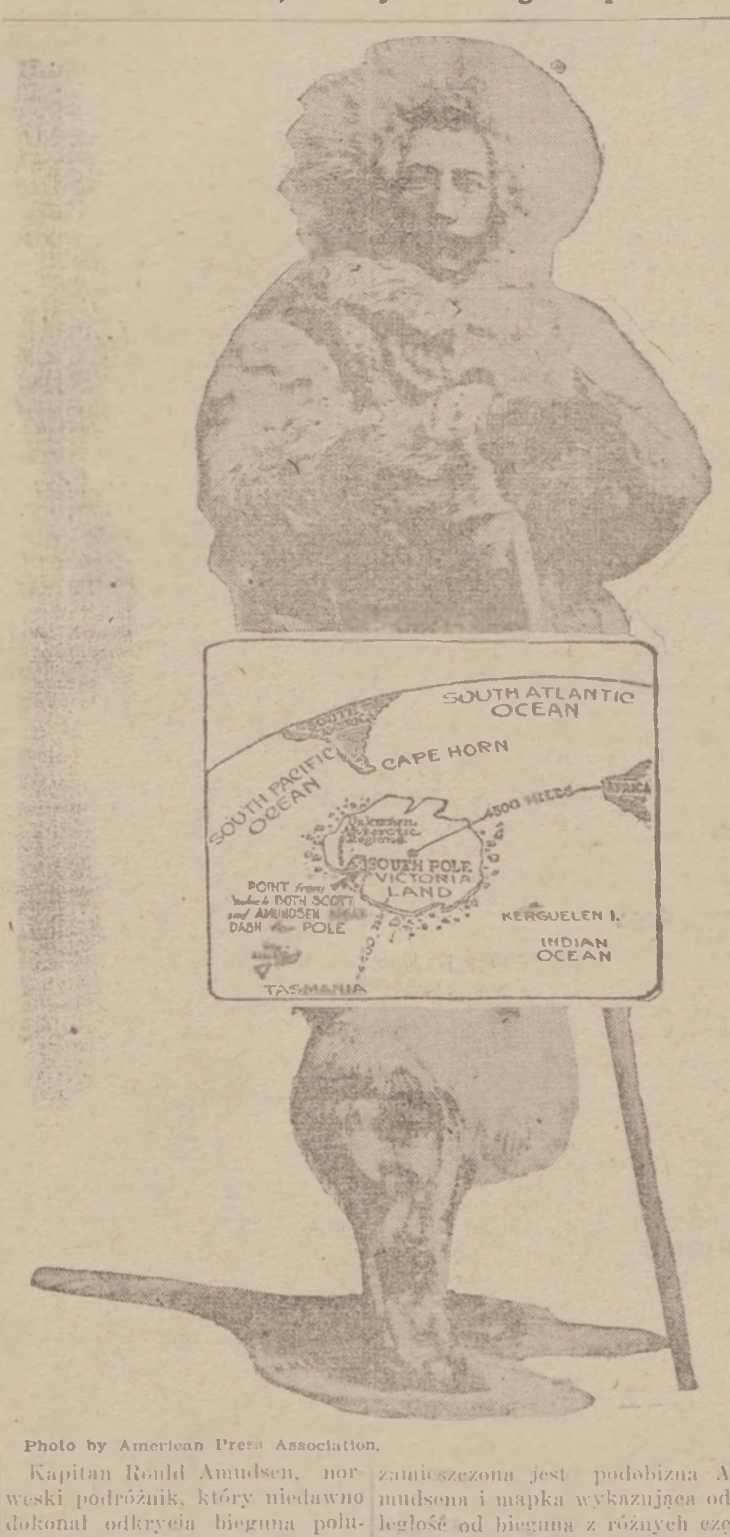



Photo by American Press Association.

Kapitan Roald Amundsen, norweski podróżnik, który niedawno dokonał odkrycia bieguna południowego, liczy 40 lat. Powyżej zamieszczona jest podobizna Amundsena i mapka wykazująca odległość od bieguna z różnych części świata.

## MORDERCZY SPISEK WIĘZNIÓW.

LINCOLN, Nebr. — Z więzienia stanowego w Lancester, trzy mile od Lincoln, umknęło trzech więźniów, którzy przedtem zastrzelili dozorcę więzienia, jego pomocników i posługacza. Poczem zabrawszy klucze, otworzyli bramy i uszli w świat. Skazańcami, którzy umknęli są Morley, Talyor i Dawd, skazani na więzienie za obrabowanie banku. Ponieważ szaleją w tej okolicy zawieje śnieżne, przeto pościg za zbrodniarzami jest utrudniony, ale i oni nie mają tęgiej drogi do ucieczki.

Inni więźniowie, chociaż wiedzieli co się dzieje i mogli umknąć z kaźni, jednak pozostali w celach. Za zbiegłymi puścił się w drogę szeryf z pomocnikami, oraz żołnierze milicyi wysłani przez gubernatora. Pytanie, skąd ci więźniowie otrzymali rewolwery i ładunki.

## NIEDOPUSZCZA KOBIET DO SZKOŁY DZIENNIKARSKIEJ.

NEW YORK, N. Y. — Do nowo otworzonej szkoły dziennikarskiej imienia zmarłego niedawno wydawcy i redaktora Pulitzera, niedopuszczone będą kobiety. Tak zadecydowała komisya, zawiadująca ową szkołą. Szkoła ta została otwarta przy uniwersytecie.

## CŁO NA CUKIER ZNIESIONE.

WASHINGTON, D. C. — Nareszcie cło na cukier zostało zniesione przez kongres. Po długich korowodach i zaciętej walce w obu izbach kongresu, przeciwnicy cła zwyciężyli. Za zniesieniem cła padło 198 głosów a przeciw 103. Demokraci głosowali solidnie za zniesieniem cła, a także z nimi 24 republikanów. Siedmiu zaś demokratów głosowało przeciw. Obliczają, że cukier stanieje o jakie półtora centa na funcie skutkiem zniesienia cła, a corocznie przyniesie ogółowi 115 milionów dolarów na jednym tylko produkcie. Wprawdzie rząd straci 53 milionów dolarów rocznie z powodu zniesienia cła na cukier, ale natomiast demokraci zamierzają wyrównać tę stratę podatkiem od tych, których dochód wynosi rocznie od 5 tysięcy dolarów i wyżej.

W tych dniach przyjdzie właśnie pod obradę ten bil podatkowy i zapewne przejdzie.

## DROGIE ZĘBY.

LONG ISLAND CITY, N. Y. — Axel Homestead, robotnik, uzyskał w sądzie wyrok na 12.000 dolarów, które ma otrzymać od Co. Broklyn Heights Railroad za osiem zębów, jakie stracił w wypadku z winy kompanii. Zatem za każdy ząb otrzyma $1.500.

## NIEZWYKŁY JUBILEUSZ.

CARLESTON, ILL. — Andrzej Bails i jego małżonka, obchodzili 57-mą rocznicę swojego ślubu. Sędziwi małżonkowie wyprawili ucztę, do której zasiadło około setki ich dzieci, wnuków i prawnuków.

## WIDMO STRAJKU W KOPALNIACH.

WASHINGTON, D. C. — Na seryo, zanosi się na strajk górników w kopalniach nietylko twardego, ale i miękkiego węgla w całym kraju. Prezydent Taft pragnąc zapobiedz wybuchowi strajku, który cały kraj pogrąży w chaosie nędzy, postanowił za wczasu wyznaczyć rządową komisyę rozjemczą, która będzie się starała doprowadzić do zgody między górnikami a pracodawcami.

Do New Yorku przybył John P. White, prezydent zjednoczonych górników, który rozpocznie rokowania z przedstawicielami kompanii, aby zapobiedz wybuchowi. On sam jest przeciwny wybuchowi strajku generalnemu, który kraj może zrujnować, ale powiada, że górnicy mają racyę domagać się podwyżki z powodu tak niesłychanej drożyzny w kraju.

Z powodu ostrej i długiej zimy zapasy węgla się wyczerpały, bo i koleje skutkiem zasp śnieżnych nie są w stanie dość dowozić węgla do różnych miejscowości, zatem brak tego paliwa zaczyna powoli dawać się we znaki.

NEW YORK. — Na konferencyi reprezentantów unii górników z kopalń twardego węgla z pracodawcami, nie doszło do żadnego porozumienia, skutkiem czego strajki się rozpoczna. Górnicy odrzucili propozycye właścicieli kopalń, aby płaca pozostała ta sama co obecnie i aby pracowano na dotychczasowych warunkach. Obliczają, że 200 tysięcy górników z kopalń twardego węgla wyjdzie na strajk począwszy od 1-go kwietnia.

## STRAJK TKACZY W LAWRENCE UKOŃCZONY.

LAWRENCE, Mass. — Telegramy z Lawrence, gdzie strajkuje przeszło 22.000 tkaczy przynoszą wesołą nowinę, że nareszcie strajk się tam zakończył, choć jeszcze nie całkowicie.

W sześciu wielkich fabrykach tkacze głosowaniem postanowili wrócić do pracy, przyjmując im ofiarowaną przez pracodawców podwyżkę. Ogółem 7.000 robotników wróciło do pracy. W innych fabrykach też toczą się obrady pokojowe i zapewne dojdzie w końcu do porozumienia.

W fabrykach tkackich w New Bedford, Mass. fabrykanci podnieśli pracę tkaczom o 5 procent począwszy od 25-go marca. Z podwyżki skorzysta 25.000 robotników. Ci, którzy wrócą do pracy, postanowili wspierać finansowo pozostających jeszcze przy strajku.



## WAŻNE Z POWODU ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ WIOSNY.

Nie wielu może jest takich, którzy wiedzą, że w Chicago od wielu lat, bo od roku 1889 istnieje i rozwija się bardzo pięknie jedyny w swoim rodzaju interes polski w Ameryce — "Pierwsza narodowa szkółka drzew" The First National Nursery of Chicago, założona i prowadzona przez sędziwego założyciela "Gazety Polskiej".

Tuż pod miastem, a obecnie już nawet w jego granicach, o 8 i pół mil od ratusza przy Diversey i North 60 ave., na obszarze 30 akrowym rosną setki tysięcy drzewek i drzew, które jako wzrosłe w gruncie, jaki posiada miasto i okolica, znakomicie nadają się do przesadzenia.

Są tam zarówno drzewa owocowe jak i cieniste najrozmaitszych gatunków, jak i krzewy rozmaite.

Obecnie, w czasie, gdy wszyscy obywatele miasta Chicago dążą do upiększenia go i zazielenienia, dobrze jest wiedzieć, że istnieje firma, gdzie można dostać drzewek i krzewów najrozmaitszej wielkości, które się przyjmą z pewnością i później stokrotnie albo owocem, albo miłym wyglądem i cieniem zapłacą ten wydatek.

Komisarze parkowi miasta Chicago, którzy wiele drzew nabyli w tej szkółce, potwierdzają to w zupełności, a także to samo mówią liczni nasi księża i siostry zakonne oraz świeccy obywatele Polacy w okolicach Avondale, Irving Park i innych dzielnicach.

Zamiejscowi mogą się zgłaszać do firmy listownie po katalogi, miejscowych chętnie odwiedzi osobiście i o wszystkiem poinformuje reprezentant firmy. W interesie tym jest obecnie obok p. W. Dyniewicza, interesowany także jego syn, p. Leon Dyniewicz, którego można zastać w biurze firmy 1163 Milwaukee ave.

Adres firmy:

THE FIRST NATIONAL NURSERY OF CHICAGO
1163 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

### NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7. st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w dobrowy wybór książek, powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych [illegible]
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie [illegible]

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o zabłąkaniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 100 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

## POWRÓT DO POLSKI.

**Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:**

**1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.**

**2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.**

**Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.**

### Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC.

22 P Oktawiana;
23 S Wiktoryna;
24 N Gabriela;
25 P ZWIAST. NAJŚW. MARYI PANNY.
26 W Emanuela
27 Ś Bogumiła;
28 C Jana Kapistrana.

Chicago, Ill., dnia 21-go Marca 1912.

# CZY DĄŻYMY DO JEDNOŚCI.

(Artykuł Biura prasowego Tow. Lit. i Dzien.).

Jesteśmy rozbici na mnóstwo obozów, z których znaczna część nie ma nawet uzasadnionej racyi bytu, chociażby z tego względu, że przedstawia jeden i ten sam typ organizacyjny, posiada te same cele i założenia ideowe.

Czy fakt ten może być dostatecznym dowodem braku jedności narodowej wśród emigracyi polskiej? Czy wskazuje również na to, iż nie jesteśmy zdolni do wspólnej i jednolitej akcyi?

Odpowiedź zależeć będzie od tego, jaką treść nadamy pojęciu jedności. Jeżeli np. przez jedność rozumieć będziemy zorganizowaną całość społeczną, kierującą się własnemi prawami, wówczas powiemy, że obecny stan emigracyi polskiej jest rozpaczliwy. Kto w ten sposób pojmuje jedność narodową, nic dziwnego, iż dusza jego, opanowana pessymistycznym nastrojem, a dbająca o przyszłość naszą, wołać będzie boleśnie: zginiemy!

Nie będzie mieć jednak słuszności!

Wszakże, pomimo rozbicia na tuziny obozów i obozików, zdziałaliśmy już bardzo wiele.

Czy np. takie dzieła, jak setki parafii i kościołów, szkolnictwo parafialne, a obecnie znaczna ilość domów narodowych itd. — czy to wszystko nie jest wyrazem dążenia do jedności? Tak, to są owoce jedności ducha naszego, tych potęg, które w nas tkwią nieświadomie. Kłócąc się wzajemnie, czyniliśmy i czynimy wszyscy to samo, chociaż nikt nam nie nadawał planu, nie kierował nami. Jedność nasza okazywała się w czynie, a czyn ten pociągał za sobą inne błogosławione skutki. Kierowała nami i kieruje jeszcze owa iskra boża, idea, tkwiąca w sercach naszych, a chyba już najmocniej idea religijna.

A idąc za tym wewnętrznym głosem stworzyliśmy to, co dziś posiadamy, tj. pierwsze podwaliny bytu społecznego. Pamiętajmy jednak o tem, że inicyatorem w całej tej akcyi nie był ogół, jako taki, ale były nimi jednostki i grupy nieliczne, obdarzone jednak silną wolą i bezwzględną wiarą w powodzenie.

Tak działaliśmy prawie do dziś dnia. Ponieważ jednak budowaliśmy przeważnie instynktownie, a nie z góry nakreślonym planem i na podstawie ogólnej świadomości celu, dlatego też i owoce pracy naszej okazały się niedoskonałymi. Dziś zdajemy sobie z tego sprawę. Jest to objaw wyższej świadomości społecznej. Najwyraźniej ten objaw samowiedzy narodowej uwydatnia się w stosunku do zagadnienia szkolnictwa ludowego, jak również i do innych nie mniej doniosłych spraw dla przyszłości emigracyi polskiej. Nie w tem jednak jeszcze leży źródło ożywczego tchnienia jaśniejszej przyszłości. Sam bowiem krytycyzm nie jest zdolny pobudzić ogółu do twórczości. Wówczas to może uczynić, gdy pada na glebę, przepojoną wyższemi pragnieniami i uczuciami. A najlepiej przekonać się o tem wtedy, gdy myśl krytyczna wywołuje w społeczeństwie odruch czynu bezpośredniego.

Takim czynem jest niewątpliwie zawiązane niedawno temu T. L. i D., a w ostatnich czasach zabiegi usilne, mające na celu powołanie do życia Macierzy Szkolnej. Fakty te dlatego są bardzo pocieszające, ponieważ są wyrazem jedności, objawiającej się w czynie, ale już nie odruchowym, jak dawniej, lecz świadomym celu.

Macierz co prawda jeszcze nie istnieje, ale stanie się niewątpliwie w krótkim czasie faktem dokonanym, a czy wcześniej, czy później, obejmie większość emigracyi i pchnie ją do twórczej akcyi. W niej społeczeństwo objawi swą jedność narodową. Będzie to jednak już jedność wyższego stopnia, płodna w zbawienne dla emigracyi skutki.

Nie dlatego zaś stanie się to, żeśmy uprzednio dysputowali i deklamowali na temat jedności. Bo choć była dyskusya i projekty pięknie i misternie obmyślane, to wszystko na nic się zdało. Było to rzuceniem grochu o ścianę. Życie bowiem nie daje się wtłaczać w sztuczne ramy.

[...]enie zbliżamy się do jedności, gdyż łączymy się w imię bezpośredniego czynu, mającego zaradzić piekącym narodowym potrzebom emigracyi. Ta właśnie gorąca chęć zaradzenia natychmiastowego brakom widnieje w mającej powstać Macierzy Szkolnej. I dlatego właśnie, że stworzona zostanie w tym celu, a nie dla jakiejś jedności, która już z góry nakreślonymi planami miałaby kierować nawą narodową na wychodźtwie, zyskuje już naprzód tę moc, przez którą stanie się sama przez się podstawą jedności narodowej; dla której bieg wypadków i rozwój akcyi stworzy odpowiednie ramy. W tem się okaże dobitnie, iż zdolni jesteśmy do pracy twórczej. Należy tylko iść wytrwale we wskazanym przez życie kierunku, nieść wysoko ów sztandar czynu i opierać się mężnie i wytrwale wszelkim burzom zawiści i namiętności ludzkich, a z pewnością wysiłki uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Tak będzie, bo Macierz rodzi się nie z teoryi, ale z rzeczywistych potrzeb emigracyi i z duszy ludu. W ten tylko sposób powstaje jedność narodowa moralna i jest zaczynem wyższego zorganizowanego współżycia i współdziałania w warunkach, w jakich nam żyć i działać przypadło. Na tej również podstawie wytwarza się zdrowa opinia publiczna.

Dlatego idźmy za żywym głosem życia i zaświadczmy czynem, iż pragniemy rzeczywiście jedności. A cóż od nas żądają? Czy może zmiany dotychczasowych naszych poglądów, lub też porzucenia idei i programu, któremu służyliśmy? Oto żądają od nas ludzie dobrej woli, abyśmy im dopomogli czy to materyalnie, czy moralnie we wzniesieniu dzieła, które będzie wspólną naszą własnością.

Idźmy więc za Macierzą Szkolną, bo ona przez żywy czyn prowadzi do jedności. A ponieważ tak została poczęta, zatem nie złamią jej wichry i burze.

Patrzmy przeto śmiało w przyszłość, albowiem wkraczamy na prawdziwą i pewną drogę twórczości społecznej.

**Jan Śliski.**

## Uwagi Redakcyi.

Członkowie Związku Narodowego Polskiego w przeciągu jedenastu tygodni złożyli drobnymi przeważnie ofiarami $9.226.71 na wyższą szkołę. Jest to bardzo wyraźny dowód, że w organizacyi tej poczucie obowiązków obywatelskich i odczucie naszych potrzeb szeroko jest rozbudzone.

* * *

Na pierwszej stronie dzisiejszego numeru podajemy za prasą z Polski szersze nieco i już zupełnie jasne wyświetlenie jak właściwie stanęła sprawa chełmska w dumie rosyjskiej.

* * *

Widać z tego, już zupełnie wyraźnie, że jednak usiłowania polskiego przedstawicielstwa w dumie nie poszły na marne i że w ogóle, nawet w takiem ciele prawodawczem jakiem jest duma, można umiejętnie lawirując niejedno uzyskać i niejedno też wytargować.

* * *

Jak wiadomo, opinia publiczna w Polsce, rozdzieliła się już kilka lat temu w poglądach nietylko na zadaniu przedstawicielstwa polskiego w dumie, ale także polityki naszej w ogóle. Jedni byli za polityką obrony, a drudzy — protestu.

* * *

Od chwili, kiedy wiadomo było, że trzecia duma będzie rozstrzygała kwestyę chełmską, jedni zaczęli czynić przygotowania do obrony sprawy, drudzy, uznali sprawę za przegraną z góry i od początku zaprzątała ich wyłącznie myśl, jak przeciw krzywdzie zaprotestować, jak zamanifestować owe obrażone uczucia.

* * *

Gdy Koło Polskie, rozumiejąc, że w tej sprawie, jak w każdej innej, decydować będzie centrum dumy, t. j. październikowcy, swojem postępowaniem politycznem zaczęło tak kierować, ażeby umożliwić sobie porozumienie z nimi, lub przynajmniej z ich częścią w najważniejszych sprawach, posypały się na jego politykę napaści ze strony tych, którzy wolą z góry uznawać się za pobitych, byle nie być zmuszonymi do wysiłków. A każdy z tych krytyków polityki Koła Polskiego wypowiadał z przekonaniem swe zdanie, że sprawa jest napewno przegrana na całej linii, że nietrzeźwością jest łudzić się, jakoby istniały chociażby najmniejsze widoki obrony.

* * *

Tymczasem rezultat głosowania dowodzi, że jakkolwiek widoki obrony nie są wielkie, to jednak istnieją. Wielu ludzi do tego stopnia nie przypuszczało podobnego wyniku, że wydaje on się im czemś, wychodzącem po za zwykły porządek rzeczy, czemś w rodzaju cudu... Ha, możeby najlepiej było za cud to ogłosić... Wobec buntowniczego stanowiska dość szerokich kół naszych w stosunku do przedstawicielstwa polskiego w dumie, może tylko cuda rozświetlić by potrafiły niektóre mózgi.

* * *

Czytaliśmy tu nie bez zdziwienia, a często i oburzenia owe wrzaski krzykliwej prasy polskiej na "ugodę" naszego przedstawicielstwa w dumie, a znając zasady którymi się ono kierowało, nie mogliśmy się pogodzić z tymi potępianiami.

* * *

Najgorzej jest, gdy ludzie posiłkują się takimi wyrazami jak "ugoda" których używają za każdym razem w innem nieokreślonem bliżej znaczeniu, i najlepiej jest, gdy godność narodową rozumieją w ten sposób, że nakazuje ona przedewszystkiem zrobić wszystko, ażeby nie być pobitymi. Trzeźwa polityka, polityka narodu żywotnego nakazuje wszystkich na zewnątrz uważać za przeciwników, ale jednocześnie mówi, że i z najzażartszym przeciwnikiem można w poszczególnych sprawach znaleźć grunt do porozumienia, dla obu stron korzystnego. Z takich właśnie porozumień, składa się polityka wszystkich narodów.

### MAJOWY CUD.

Taki tytuł nosi najnowsza praca literacka p. Stefanii Laudyn, poświęcona dziatwie naszej polskiej w Ameryce, aby ją zachęcić do czynnego udziału w obchodach wielkich rocznic dziejowych. Po obrazku dramatycznym na tle 1863 roku, przychodzi drugi, prześlicznie ustami dziatwy ilustrujący "Majowy Cud" — Konstytucyę Trzeciego Maja. Później przyjdzie jeszcze w dramaciku osobnym obrazek listopadowy i — dziatwa nasza we wszystkich koloniach będzie mogła z najważniejszymi rocznicami wychodzić na scenę sama, by słowem żywem zagrzewać siebie, rówieśników i starszych.

"Majowy Cud" jest do nabycia w redakcyi "Głosu Polek" 1145 Noble st. Kosztuje z przesyłką pocztową 11c.

### TROCHE POLEMIKI.

Ks. A. Syski, redaktor "Gazety Bostońskiej" polemizując imiennie z redaktorem "Gazety Polskiej" daje w ostatnim numerze swojego pisma dalsze wyjaśnienia co do zasadniczo przez siebie zajętego stanowiska w stosunku kleru do organizacyi cywilnych i powiada co następuje:

"Co innego jest żądać, ażeby organizacya księży, jako taka, niezależna była od zarządów świeckich organizacyi, a co innego jest postawić sprawę tak, jak to stawia p. Osada. Właśnie dlatego, iż stoję na gruncie całkowitego uznania władzy zarządów świeckich dla duchowieństwa do organizacyi świeckich należącego, właśnie dlatego domagałem się i domagam, aby obydwie te sfery rozgraniczyć.

**Jako zjednoczeniec w sprawach w zakres organizacyi Zjednoczenia wchodzących ksiądz, czy nieksiądz obowiązany jest narówni podlegać wspólnemu swojemu zarządowi w myśl ustanowionej konstytucyi.**

Jako członek ogólnego Związku Jedności czy Stowarzyszenia kapłanów w Ameryce, ks. nie powinien na żadną zgoła choćby i najbardziej katolicką organizacyę.. świecką, oglądać się, bo to nie jest już sfera wspólna zarówno ludzi świeckich, jak i księży."

Z całą przyjemnością pomieszczam to oświadczenie i zaznaczam, że sprawę w zupełności wyświetla. Raz jeszcze jednakowoż powtarzam, że na zjeździe księży nietylko redaktor "Gazety Polskiej" ale nikt go w ten sposób zrozumieć nie mógł, bo motywy jego stanowiska zupełnie nikomu znane nie były.

To co obecnie ks. Syski mówi jest zupełnie i jasnem i logicznem i gdyby był w ten sposób, jak ją obecnie przedstawia, sprawę przedstawił na zjeździe, byłby z pewnością przekonał wszystkich swoich oponentów, i wniosek jego byłby przeszedł z pewnością.

Szkoda!

Następne jednak wywody ks. S. w tym samym artykule polemicznym, nie mają już ani tej siły, ani też przejrzystości myśli i żałuję — że nie mogę się z nimi zgodzić, równie silnie i bez zastrzeżeń jak na powyższe.

Redaktor "Gazety Bostońskiej" bierze mi najwyraźniej za złe, ba, nietylko mnie, ale wszystkim dziennikarzom i inteligentom świeckim, że... nie chwytamy do rąk kłonic lub wideł i z tym samym co on temperentem nie rozprawiamy się z... "nieprzyjaciołmi wiary katolickiej".

Trudno, widocznie indywidualizmy nasze, temperament, charakter, wreszcie rozum, innej nam nakazują się trzymać taktyki i — gdyby ks. S. o tem łaskawie pamiętać zechciał, nie żywiłby do nas urazy i nie stosował do nas apelów jak ten ostatni naprzykład, w słowach następujących:

Uznajecie katolicyzm, chcecie zgodnej pracy na polu narodowem z duchowieństwem, to zamknijcie panowie już raz buzię tym swoim urzędowym i nie urzędowym związkowym i niezwiązkowym patryotom, co to tak na Kościół i księży użerają, a będzie odrazu zgoda, i będzie odrazu wspólna praca.

Nie księże szanowny! Wtedy to byłby dopiero chaos i wzajemne okładanie się po łbach bez pamięci, i właśnie dobrze jest, że są jeszcze ludzie i to w obu obozach, którzy miasto ustawicznego wyszukiwania powodów wojny, skrzętnie wyławiają i podkreślają takie wyłącznie objawy i momenty, które do zbliżenia i zgody obopólnej doprowadzić powinny.

Tem się tłomaczy to naprzykład powtarzanie w 'Gazecie Polskiej' zdań, urywków i sądów takiego np. redaktora "Pobudki" na które **każdy logicznie myślący człowiek zgodzić się musi, z pominięciem i wykluczeniem ustępów drażliwych.**

Tej samej miary, trzyma się też "Gazeta Polska" w stosunku do redaktora "Gazety Bostońskiej" i — bardzo żałuje, **że o wiele częściej musi używać ołówka do wykreślania ustępów aż zanadto drastycznych.**

Szanowny redaktor "Gazety Bostońskiej" łatwo może sprawdzić i przekonać się przeglądnąwszy kilka ostatnich numerów Gazety Polskiej — że to prawda najoczywistsza.

## Opinia się budzi.

Jak głębokiem echem odzywają się nawoływania nasze do zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej, dowodzą coraz liczniej napływające do biura zarządu listy ofiarodawców. Oprócz wykrzykników takich jak: "Szczęść Boże!" "Niech żyje Macierz Szkolna!", albo "Niech żyje Tow. Lit. i Dz." są też obszerniej wyrażane słowa zachęty i solidarności.

Niektóre z nich zasługują na to, aby je podać w wyjątkach albo w całości, więc podawać je będziemy przy każdej następnej "liście składek" kolejno.

* * *

Jest to idea wzniosła, pochwały godna, warta poparcia każdego Polaka w Ameryce. Sam będąc ideą tą na wskroś przejęty, życzę Zarządowi Tow. Lit. i Dzien. Polskich jak najlepszego powodzenia.

Z głębokim szacunkiem
**M. Haziński,**
302 So. Chapin st.,
South Bend, Ind.

* *

Wliście załączam 50c. albowiem będąc księdzem zakonnym, nie mam wiele pieniędzy, jednak chciałbym się przyczynić do dobrej sprawy.

Z szacunkiem
**Ks. Joachim Orłowski,**
Sparta, Wis.

* * *

Na cel tak wzniosły, jak sprawa szkolnictwa naszego w Ameryce, załączam $5.00.

Dałby Bóg, abyśmy wspólnymi siłami podnieśli szkoły nasze na takie wyżyny ażeby naprawdę stały się one tutaj w Ameryce niezdobytymi twierdzami naszej wiary świętej i narodowości polskiej.

Szczęść Boże w szlachetnej pracy!

**Ks. Franciszek Kołodziej,**
Adams, Mass.

* * *

Przeprowadzenie ankiety szkolnej uważam za bardzo ważne i na ten cel przesyłam $9.00.

Z głębokim szacunkiem
**Ks. Stanisław J. Szupa,**
z kościoła św. Jacka w Amboy, N. Y.

* * *

Uznając doniosłość ankiety szkolnej i robotniczej, na koszt tychże załączam $5.00 w przekazie bankowym.

Z głębokim szacunkiem
**Ks. Jan Jaworski,**
New Castle, Pa.

* * *

Przesyłając $5.00 łączę Szan. Zarządowi szczere życzenia powodzenia w rozpoczętej pracy.

Z poważaniem
**Ks. Stanisław Lnicki,**
Herkimer, N. Y.

* * *

Przesyłając dolara na ankietę szkolną, chciałbym słów parę dodać o Waszej książce pt.: "Sprawa Polska w Ameryce".

Przeczytałem ją z zainteresowaniem wielkim i wyznaję, że po jej przeczytaniu doznałem uczucia ulgi. Patrząc bowiem na stosunki nasze w Ameryce i rozważając je, straciłem już wszelką nadzieję. Gdziekolwiek się obrócę wszędzie prywata, humbug, kłamstwo i brak wszelkiej szczerości w tych, którzy się za powołanych głoszą na przewodników-wodzów. Lud — prosty wprawdzie — materyał surowy, ale znakomity, z którego można budować niezdobyte twierdze — i moralnie i umysłowo i społecznie wśród takich warunków marnieje, gnije i do żadnego budowania powoli niezdatnym się staje. Aż się serce ściska i targa się w kawały, gdy się widzi taką nędzę, a tych — nią dotkniętych się miłuje, czując równocześnie niemoc i nieudolność niesienia ratunku.

Doznałem ulgi, czytając tę książkę, bo widzę, że są przecie jeszcze jednostki tylko, ale przecież są ludzie tu — co widzą złe i zaradzić mu pragną i wyszukują się — łączą i do czynu od razu przystępują. Cześć Wam Panowie i Panie, cześć zacni i prawi synowie i córy naszej nieszczęśliwej nad wyraz ojczyzny. Niech Bóg będzie z Wami, jak z Wami jest uczucie każdego polskiego — jeszcze nie zepsutego serca!

Łączę wyrazy szczerego szacunku

**Ks. M. Piechota,**
Northhampton, Mass..

* * *

Składki należy przesyłać na adres biura Zarządu Tow.: **Stanisław Osada,** 1115 N. Leavitt st. Chicago, Ill.

## Co inni piszą.

O Polskiej Macierzy Szkolnej w prasie naszej co raz to głośniej; co raz to solidarniej i jednomyślniej wypowiadać się zaczynamy o potrzebie jej zorganizowania, unikając sądów i zdań rozbieżnych z jedną myślą przewodnią, aby odczucie tej potrzeby w jak najszerszych rozbudzić masach.

Oto co o tem mówi redaktor "Jedności" z Baltimore:

"Macierz Szkolna" ma na celu skoncentrowanie w jedno ciało najlepszych sił naszego społeczeństwa amerykańskiego. Trzeba nam ludzi, którzy wierzą w odrodzenie narodu, wierzą w podniesienie go z niemocy ducha i ciała i budowę swą chcą oprzeć na silnych podstawach oświaty. Nie burzyć to, co lud zdobył, zbudował przez swą ciężką pracę, ale udoskonalać, uzupełniać braki, to cel pracy ludzi, którzy postęp widzą w budowaniu, a nie burzeniu. — Dzieci niszczą wszystko, bo nie znają wartości. To samo odnosi się do tych, którzy postęp i pracę "dla ludu" widzą w burzeniu."

* * *

"Gwiazda z Zachodu" powiada krótko co następuje:

"Długa lista księży-ofiarodawców na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej, której rzecznikiem jest Stowarzyszenie Dziennikarzy i Literatów Polskich w Ameryce, jest najlepszym dowodem, że lepsza część duchowieństwa naszego pragnie dopuścić także i ludzi świeckich do udziału w reformowaniu naszego szkolnictwa polsko-amerykańskiego."

* *

"Polak w Ameryce" pisze o tej sprawie bardzo często i po obywatelsku. Ruszać się jednak zaczynają pisma nawet z poza tow. Literatów i Dziennikarzy, a pierwszy odezwał się redaktor "Rolnika" p. Paweł Klimowicz, który swój pogląd na kwestyę naszej polskiej szkoły parafialnej wywiódł w sposób następujący:

"Przeciwnikom szkół katolickich powiem bez wahania: szkoła katolicka może być równie dobra jak i świecka. Ale zbyt gorącym wielbicielom szkół katolickich muszę zwrócić uwagę, że najgorsze niebezpieczeństwo grozi im nie ze strony "liberałów", tylko ze strony ich samych, jeżeli będą zapominali, o czem zawsze pamiętać należy, że samo to, iż dana szkoła jest katolicką, nie stanowi bynajmniej o jej dobroci. Chcąc ratować szkoły katolickie, trzeba je koniecznie ulepszać.

Ludność polska w Ameryce posiada szkoły parafialne i chce je posiadać. Bez względu na wszelkię zakusy liberałów, Polacy w Ameryce szkoły parafialnej się nie wyrzekną. Idzie więc o to, aby naszą szkołę parafialną uczynić jak najlepszą. Jak ją ulepszyć? Każdy człowiek zdrowo myślący i nieuprzedzony przyznać musi, że sami księża z ulepszaniem szkół nie dadzą sobie rady. Koniecznie z księżmi ogół parafian działać musi. Ogół przedewszystkiem musi na szkoły więcej niż dotąd łożyć pieniędzy. Jak zrobić, żeby je łożył? Jedyna droga: zainteresować ogół sprawą ulepszania szkoły. Tutaj na całą inteligencyę, tak duchowną jak świecką, spada obowiązek wykładania ogółowi, jak ważną rzeczą jest posiadanie dobrej szkoły. Ci z księży, zaprzątnięci rzekomą koniecznością bronienia szkoły parafialnej od ataków liberałów, mieli i mają sobie za święty obowiązek wysławiać nasze szkoły pod niebiosy, przyznając im co najwyżej pewne drobne braki — rzecz oczywista obrali sobie drogę w żaden sposób do celu pożądanego, czyli do ulepszenia szkół doprowadzić nie mogącą.

Przyczynić się prawdziwie do ulepszenia szkół naszych mogą tylko ci księża, co posiadają dosyć dużo zaufania w religijność naszego ludu, aby z całą **odwagą i bezwzględnością pokazać parafianom wszelkie braki** naszych szkół parafialnych i powiedzieć: "bracia, to jest złe, to musimy naprawić". Takich księży bardzo mało dotychczas mamy, niestety (jeżeli wogóle są tacy). Olbrzymia większość księży, z braku zaufania w religijność ludu, trzyma się taktyki rzucania gromów w ludzi świeckich, mających odwagę krytykować szkoły parafialne. A to jest zazwyczaj błędna taktyka, dająca usprawiedliwić się w niektórych tylko wypadkach.

Rozsądni księża niechaj nie zwracają najmniejszej uwagi na ataki wrogów szkół parafialnych. Ci wrogowie — to tylko odosobnione jednostki a wpływ ich na ogół — bardzo mały. Jednostki można śmiało ignorować, a do ogółu również śmiało można i należy zwrócić się z całem zaufaniem.

Wykazać ogółowi braki szkoły i zapewnić sobie współdziałanie ogółu w poprawianiu tych braków — oto cel narazie najważniejszy".

## Korespondencye i Głosy Czytelników.

### Z WASHINGTON, D. C.

### Znowu placówka "pośredników" w sprawie gruntów rządowych.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Jeszcze nie rozbrzmiało echo mojego ostrzeżenia rodaków przed agentem z Chicago, rozsiewającym fałszywe wieści o gruntach rządowych w Colorado, gdy oto poczta mi przynosi inny egzemplarz tego samego pokroju, rozsyłany przez agenta z Cleveland, Ohio. Tym razem poczciwym pośrednikiem jest nikt więcej, tylko inżynier powiatowy, przynajmniej tak się podpisuje, Reginald T. Hurdle z Cleveland, Ohio.

Ogłasza on mianowicie — darmo "Homesteads" w stanie Montana i, widocznie dla urozmaicenia sortuje koszta zawiezienia aplikanta, registracyi, hotelów, etc., na 150 dolarów, jeżeli aplikant pragnie się osiedlić na 160-ciu akrach; zaś 250 dolarów, jeżeli pragnie posiąść 320 akrów gruntu.

Nie badałem tym razem aktualnej wartości ogłaszanych gruntów w Montanie, jak to uczyniłem z gruntami w Colorado, o czem czytelnicy już wiedzą z moich poprzednich dwóch korespondencyi w tej sprawie. Poczuwam się jednak do obowiązku poinformowania rodaków, że tak tu, jak i tam, odgrywa rolę naciąganie naiwnych i obdzieranie z grosza krwawo zapracowanego. Istnieje pewna analogia pomiędzy obu ogłoszeniami i każe się domyślać, że to ta sama banda tych co nie sieją i nie orzą, a zbierają.

Miejcie się więc na baczności, bo dwieście pięćdziesiąt dolarów — to kawał grosza dla robotnika i wystarczy mu na kwartał życia — przed zupełnem zbankrutowaniem na tej ziemi obiecanej.

Nie wchodzę zupełnie w to, czy grunta w Montanie są lepsze jak w Colorado, czy nie. Ostrzegam raz jeszcze, że nikt nie powinien płacić dwiestu pięćdziesięciu dolarów za podobną usługę. Jeżeli nasze organizacye nie poczują się do obowiązku i nie postarają się o to, aby zdolny agronom, lub przynajmniej człowiek szeroko obeznany z rolnictwem, objeżdżał podobne miejsca i zdawał bezstronne sprawozdania ze swych obserwacyi i istniejących stosunków w danej miejscowości, to jedyna rada, jakiej mogę udzielić rodakom, jest — zmówić się w kilku, czy kilkunastu i wybrać z pomiędzy siebie najzdolniejszego gospodarza, złożyć mu na podróż i niech on sam jedzie i zbada położenie. Wówczas, jeżeli skórka warta wyprawy, może zawiadomić interesowanych i osiedlić się razem, jeżeli nie, to stracą po dziesięć lub piętnaście dolarów najwyżej na koszta jego podróży. Najlepszy to będzie sposób, aby przekonać niewiernych Tomaszów.

W sprawie powyższego ostrzeżenia, — również rozmawiałem z panem Newell, dyrektorem biura Reclamation Service i on mnie do tego upoważnił, mówiąc mi, że to tylko jedyny sposób do obrony naszych rodaków, bo jak do dziś — niema prawa za pomocą którego możnaby wytoczyć proces tym naciągaczom.

**Józef Karasiewicz,**
Box 443 Washington, D. C.

## Z PORT AMBOY, N. Y.

(Korespondencya Gaz. Polsk.'').

Od dnia 1 kwietnia br. zostanie otwarty w Porth Amboy, N. Y. Bank Pocztowy, i każdy ma prawo swoje zaoszczędzone centy składać w owym banku.

Drodzy Rodacy, coście składali po różnych żydowskich dziurach, czyli tak zwanych ''Bank Polski Hrodaka'' macie dowód teraz jeden temu sześć miesięcy zbankrutował, ileż to ciężko zapracowanego krwawo grosza ten Polski Hrodak zabrał.

Teraz macie drugi dowód, jeszcze jaśniejszy, jak temu dwa tygodnie zrobił także taki sam polski rodak, jak poprzedni, to jest zbankrutował, ileż to biednego robotnika krwawicy, poszło na marne.

Więc pieniądze złożone w Banku Pocztowym czyli w kasie Oszczędności Pocztowej tam złożone są zawsze gotowe na każde twoje zapotrzebowanie, a do tego przyrastać będzie procent, a bezpieczne będą od złodzieja, ognia i każdego niebezpieczeństwa.

**Józef Bieńkowski.**
588 Elizabeth st.
Porth Amboy, N. J.

## LIST Z POWODU SMIERCI KS. B. MARKIEWICZA.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Podaliśmy już w jednym z poprzednich numerów naszego pisma o śmierci wielce zasłużonego i pamięci trwałej i czci godnego Księdza Br. Markiewicza, który był długoletnim opiekunem sierót w zakładzie w Miejscu Piastowem w Galicyi.

Nadesłany list do naszego pisma, który poniżej zamieszczamy, jest wyrazem czci i żalu po zmarłym śp. Ks. Markiewiczu, zarazem jest wyrazem uwielbienia jego pracy i idei wzniosłej i świętej.

Niech ten przykład zrozumienia i ocenienia świętej pracy będzie otuchą i nadzieją innym pracującym na niwie Bożej, że szlachetna i zbawienna praca nie pójdzie w zapomnienie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani i Drodzy Przyjaciele!

Ci, którzy do sprawiedliwości wprawują wielu, świecić będą, jako gwiazdy na wieki wieczne. [Daniel 12. III.]

Dotknięty ogromnym i bolesnym ciosem — zdołałem dopiero po kilku tygodniach odezwać się do Was Czcigodni i Drodzy w Chrystusie Bracia.

Wiadomość, telegramem doniesiona mi dnia 30 stycznia z West Rutland: ''Father Markiewicz dead'', [Ksiądz Markiewicz umarł] tak mię uderzyła, iż mi mało brakowało, że mię nie rzuciła na pościel choroby... Zamiast pocieszającej oczekiwanej wiadomości o polepszeniu zdrowia jego, oto wiadomość — nie żyje.

— Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie... Kiedy w dniu św. Franciszka Salezego, wedle starego zwyczaju składałem u Ołtarza Ofiarę św. i modliłem się za żyjących, a drugiego dnia za umarłych dobrodziejów, wtedy Dobrodziej dobrodziejów skończył swoje doczesne życie. — O Boże Drogi — dokonał swej pracy. Pożegnał swoją ulubioną Chrystusową dziatwę. Wychował bowiem około 400 ubogiej młodzieży na rzemieślników, rolników i na księży.

Lecz tak widocznie spodobało się Bogu, aby właśnie przez tę ofiarę przyśpieszyć decyzyę rozpoczętego i kilkadziesiąt lat już prowadzonego dzieła przez Założyciela, a wielu próbami doświadczanego i jeszcze nie zatwierdzonego. Kiedy pisałem listy jako jeden z najdawniejszych uczestników dobrodziejstw zmarłego Ojca do otaczających śp. naszego wodza, który już od wielu lat spełniał urząd pośrednika Bożego, a 20 lat w Miejscu Piastowem, aby Mu urządzili uroczysty jubileusz jako tryumf dwudziestoletniej pielgrzymki — chociaż już wprawdzie skończył przed kilku laty 40-letnią podróż apostolską — lecz chcielibyśmy nie liczyć wszystkiego, ale zamienić tę pielgrzymkę na połowę tylko, a drugą połówkę aby nas jeszcze dalej prowadził choćby jeszcze i 20 lat, abyśmy się zobaczyli za Jordanem—.... Lecz przeciął Pan Najwyższy życia i śmierci nić tej nadziei, a wodzowi policzył dni skończone, aby odebrał zapłatę swoją, bo już dość położył zasług, z których sieroty możemy korzystać chociaż wśród boleści i smutku jednak się cieszyć tryumfem wieloletnich trudów i mozołów skończonych przez Bohatera naszego, który jest jak najpodobniejszym [względnie mówiąc] wzorem Najwyższego Wodza i Mistrza Chrystusa Pana. Albowiem obraz jego osoby w pamięci przedstawia nam pełnego miłości, gotowości, prawdziwego Ojca na urzędzie pasterskim, szafarza hojnego obfitych łask Bożych; otaczał go bowiem lud z okolic z poza jego parafii i czerpał łaski w źródle miłości Bożej u niego, w Sakramencie Pokuty i Ołtarza w Domu Bożym — gdyż w każdej chwili był gotów nieść pociechę najmniejszemu... Piękność tych czynów jego, napełnia nas podziwem i zachętą do naśladowania tego wzoru. I chociaż nas pozostawił niby sierotami na ziemi, jednak duch jego z nami pozostaje. Przecież możemy się spodziewać, że o ile on był wiernym pośrednikiem Bożym za życia, to tem więcej będzie on takowym dla nas, gdy się znajduje [co daj Boże] twarzą w Twarz przed Panem Bogiem.

A urząd naszego wodza na ziemi dokona jego następca [niby Jozue], któremu daj Boże sił do takiej dalszej z powierzoną mu kompanią drogi. A daj mu Boże taką samą laskę w ręke, któraby i wody w rzekach rozdzielała i dna osuszała, a nawet słońce w potrzebie zastawiała. Ma się rozumieć, sposób moralny wedle woli Bożej — chociaż dla nas niespostrzegalny. Jak się dowiedziałem, ma nim być Ks. Walenty Michułka. Niech więc będzie walnym bohaterem, bo i dzisiaj nie brak wrogich Amorrkaej zyków, z którymi trzeba się spotykać i ich w Imię Boże zwyciężać. A tym wrogiem jest już samo położenie trudnej pracy na polu wychowawczem i okoliczności tegoż obowiązku wśród ubóstwa, gdzie i czart, jak św. Piotr mówi — nie śpi i świat psuje a namiętności ciała niemały opór stawiają. — I wam Wiel. Ojcowie ks. Janie i Antoni winszuję tych tytułów, które nie czem innem, jak są ciężkiem jarzmem, którem jak słyszałem Wasi Najprz. Ks. Biskupi Was obdarzając, na czynnych dobrodziejów zakładów wychowawczych. Szczęść więc Boże i nadal temu zacnemu dziełu, które wydaje obfite owoce na roli Chrystusowej.

Ja nędzny robak — ile możności będę się ruszał i pracował w tejże myśli czyli idei tak wzniosłej przez naszego śp. Przew. Ojca Bronisława posianej i już nawet od wielu lat obfity plon wydawającej. Chociaż ciałem jestem za morzem, ale duchem chętnie w starych progach przebywam, a daiby Bóg, ażebym znowu kiedy miał to szczęście wziąść ten zaszczytny udział w biesiadach tak duchowej uczty zastawianej dla tamtej młodzieży z jej wychowawcami jak i chociaż w skromnym doczesnym posiłku, który niczem innem nie jest, jak prawdziwem kazaniem i pobudką dla hałaszczego świata do wstrzemięźliwości a praca tamtych małych jak i dużych jest błogosławionym obrazem zbawiennej drogi do Żywota wiecznego. Albowiem ''Powściągliwość i Praca'', to są te główne dwa kwiaty, zdobiące tamta Instytucye po naszym nieboszczyku Założycielu, które on nietylko swą nauką zasadził, ale swą praktyką stwierdził i jako dwa sztandary pod jednym hasłem ustawił. Pod tem też hasłem do końca życia trwał i jako bohater tejże idei na drugi świat się przeniósł. Za tem hasłem pójdźmy dalej!

Więc przyjmijcie odemnie Drodzy Przyjaciele słowo otuchy, które chciałbym, aby rzeczywiście było skutecznem: to też w tym celu będę się modlił, t. j. aby Wam drodzy w Chrystusie Bracia na tej niwie Pan Jezus błogosławił i utwierdzał Was w urzędzie jako aronowym już nie w Chanaan, ale na naszej polskiej obiecanej ziemi, która też jest dla nas świętą, która wydaje mężów i bohaterów i pochodnie dla świata, które daj Boże, aby świeciły na świecznikach sprawiedliwości, a nie chowały się pod korzec —że się tak wyrażę, obojętności. A zatem szczęść Boże w dalszej szczerej pracy i błogosław jej. Pracujmy Kochani Bracia, co się da, a pracujmy w Imię Boże. Bóg zaś widząc w Jego Imieniu słabe nasze nikłe usiłowania i trudy, nie wątpliwem jest, ażeby nie miał położyć takowych na szalę wspaniałomyślności swojej i nie wynagrodzić nam błogosławieństwem swojem, abyśmy się podnieśli na duchu do skutecznej pracy na niwie najpierw zbawienia własnego, następnie dla dobra narodu naszego, aby mu pomódz walczyć z przeciwnikami wiary, języka i majątku doczesnego, aby go nauczyć walczyć z tym największym wrogiem: pijaństwem, nieporadnością i próżniactwem. Bo to są te mole, które bardziej niszczą nas Polaków, aniżeli Prusak i Moskal. W tym zaś duchu praca nasza będzie najpiękniejszym wieńcem dla ozdoby grobowca śp. Ks. Bronisława Markiewicza.

Śp. Bronisław Markiewicz urodził się w Pruchniku 1842 r. Gimnazyum ukończył w Przemyślu, gdzie też odbywał studya teologiczne. Wyświęcony na kapłana w roku 1867 był wikaryuszem w Harcie, potem w Przemyślu; następnie studyował filozofię we Lwowie i Krakowie. Przez pewien czas był proboszczem w Gaci, następnie w Błażowej. W roku 1882 został profesorem teologii pasterskiej w Seminaryum Duchownem w Przemyślu. W 1886 roku uczuwszy powołanie, wstąpił do Zgromadzenia ks. Bosco, gdzie pokochał ideę wychowawczą tego męża Bożego. W 1892 roku został proboszczem w Miejscu Piastowem; tam założył pierwszy zakład. Pod Krakowem w Pawlikowicach w 1903 założył drugi zakład wychowawczy dla sierót i opuszczonej młodzieży. Towarzystwo zaś ''Powściągliwość i Praca'' założył w r. 1898.

Wychowanek.

## NIECO O POLAKACH ZAMIESZKAŁYCH W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Czytając tu i ówdzie o naszych braciach Polakach zamieszkałych północne i wschodnie części Stanów Zjednoczonych, o ich życiu społecznem, o ich organizacyach, o szkolnictwie itd., serce skacze z radości, że ci tułacze na obcej ziemi, skazani na wynarodowienie, pracują, łączą się w Związki, by tym sposobem zachować skarb największy, to jest mowę ojczystą i by być Polakami z krwi i kości.

Tymczasem w południowych częściach tego samego kraju, Polacy przedstawiają opłakany obraz zniszczenia na polu narodowem. Nie mają szkół polskich, nie mają kapłanów ze swego łona, którzyby kierowali tymi biednymi tułaczami, będąc ich nauczycielami słowa Bożego, oraz brak tam ducha polsko-narodowego. Brak organizacyj polskich, wskutek czego są wprawdzie Polakami, lecz tylko z imienia.

Będąc przed dwoma miesiącami w Stanach Wyoming, Colorado, Missouri, New Mexico, Oklahoma, Arkansas, Texas, Mississippi i Louisianna widziałem, że Polacy przeważnie farmerzy bardzo majętni wprawdzie, lecz za to duch polski jest u nich na wymarciu.

Dzieci tychże po większej części źle władają językiem polskim, lub co gorsza w wielu koloniach niby czysto polskich nie znają wcale mowy ojczystej. W kilkunastu miejscach mają Polacy swoje kościoły i szkoły polskie i tylko w tych miejscach można usłyszeć dzieci mówiące po polsku, lecz za to w innych miejscowościach, gdzie jest w koloniach po sto lub więcej rodzin, niemają ani księży polskich ani też szkół w tym duchu. Razu jednego zapytałem pewnego polaka, dlaczego dzieci nie wychowuja w duchu polskim — mój Boże — odpowiedział mu tenże — a czy to pan zobaczy w naszych stronach szkołę polską, lub księdza polskiego. Nie mamy nikogo, któryby nam dopomógł, a my starzy nie potrafimy uczyć, bo ledwo człowiek podoła list ze starego kraju odczytać — my tu do śmierci pozostaniem Polakami, ale co się tyczy dzieci naszych, to tego nie wiem. Gdybyśmy mieli księdza polskiego, to pewnie inaczej by było pomiędzy nami. Serca nas bolą, gdy widzimy dzieci w domach naszych mówiące po angielsku, lecz cóż na to poradzimy, gdy sami dobrze mówić po polsku nie potrafimy.''

Oto obraz nędzy moralnej między Polakami, zamieszkałymi w tych południowych stanach. Ludność ta po większej części skazana jest na wynarodowienie, gdy się coś nie zaradzi w tym wypadku, a byłoby poprostu zbrodnią, gdyby organizacye polskie, jakie są w Chicago, nie zajęły się tą tak ważną sprawą, bo tu nie chodzi o dziesiątki ludzi, lecz o 55,000 Polaków.

Obecnie mieszkając w St. Benedict, La., gdzie jest nas kilku Polaków, lecz ci są to Polacy na wskroś, w niedalekiej przyszłości założymy tu sobie Towarzystwo polskie, a gdy nas będzie więcej, to pomyślimy o szkole polskiej. Obecnie mamy w pobliżu kościół a raczej kaplicę, która się mieści w Sem. rzymk kat. a jeden z księży profesorów mówi po polsku, więc mamy wygodę. W tem Seminaryum jest około stu studentów; — w zakładzie tym jest gimnazyum, kurs filozoficzny i teologiczny, a jest tam także czterech Polaków, którzy zostaną kapłanami polskimi. W ubiegłym tygodniu odwiedził nasze strony Najprz. ks. arcybiskup Blenk z New Orleans, gdzie we wspomnianej kaplicy odprawił Mszę św. i wypowiedział piękne kazanie do zebranych. Po południu odbyło się przyjęcie Najdostojniejszego gościa w olbrzymiej hali Seminaryum św. Józefa. Mowy powitalne wygłoszono w piętnastu językach, a między tymi student polski wypowiedział ognistą mowę o narodzie polskim i jego stosunku do kościoła rzym kat. Po przemowie Najprz. Gość podziękował, a następnie zwrócił się do Polaków, będących w hali i mówił bardzo przychylnie o narodzie polskim, ubolewał nad położeniem naszego narodu a w końcu powiedział, że radby był, gdyby w tem Seminaryum mógł widzieć choć kilkudziesięciu polskich studentów, gdyż jest mu potrzeba księży polskich.

W parę dni rozmawiałem z prezydentem tegoż Seminaryum, który oznajmił mi, że Zarząd gotów jest dać całkowite darmo utrzymanie oraz wykształcenie potrzebne kapłanowi kat. i że chętnie przyjmie kilkunastu młodzieńców polskich, którzy się wykażą w swych prośbach przez władze duchowną poleconych o swem nienagannem życiu, że władają językiem polskim i ukończyli szkołę polską. Młodzież, która ma wyższe wykształcenie w języku polskim, będzie miała przed innymi pierwszeństwo.

Niejedni rodzice pragnęliby widzieć dziecko swe kapłanem katolickim, lecz braki funduszów nie pozwalają na to, gdyż koszta są dość wielkie. W tym zaś wypadku mogą rodzice wnieść prośbę do tegoż Seminaryum, a po otrzymaniu przyjęcia, młodzieniec otrzyma całkowite wykształcenie na kapłana katolickiego, bezpłatnie a temsamem przyczynią się rodzice ogólnej sprawie polskiej dla tych biednych polaków, zamieszkałych w południowych częściach Stanów Zjednoczonych, i będą mieli zasługę nie tylko u Boga, ale także wobec Ojczyzny i tych tysięcy biednego opuszczonego ludu polskiego. Wszyscy rodzice mogą prosić o przyjęcie swoich synów którzy ukończyli szkołę parafialną. Chłopcy mogą być przyjęci, którzy ukończyli 15 do 22 lat.

Po bliższe informacye, tyczące się przyjęcia, należy udać się do zarządu, adresując:

Right Rev. President of St. Joseph's Seminary, St. Benedict, La.

Nadmienić mi wypada, że Seminaryum powyżej wspomniane jest instytucya wzorowo prowadzoną, mającą kilkunastu księży profesorów, między którymi jest nasz pobratymiec czeski ks. prof. Beda, znający gruntownie język polski — wysoko wykształcony. Rektor Seminaryum jest człowiekiem nadzwyczaj zacnym—kapłanem w całem tego słowa znaczeniu, miłującym młodzież, stara się, by ona wyszła w świat, miłująca Boga i bliźnich. Życie i przykłady jakie daje ten Przew. ks. rektor Columban, jest pochwały godzien, bo dla niego niema różnic narodowych — jest przytem przyjacielem Polaków. Cześć i uznanie najwyższe takiemu kapłanowi.

Na tem kończę, a za jakiś czas szczegółowo opiszę życie Polaków, tych biednych i opuszczonych moralnie naszych braci.

**Paweł Kudlek.**

## Z HAWKINS, WIS.

(Korespondencya ''Gaz. Pol.'').

Wprawdzie kolonia nasza jest jeszcze bardzo młoda, bo dopiero w zeszłym roku rozpoczęta, ale rozwija się bardzo dobrze. Osiedlają się tu sami Litwini i Polacy, a dotychczas już przeszło 40 się okupiło. Jedni osiedlili się jeszcze w zeszłym roku, inni, którzy kupili na jesień, osiedlą się teraz na wiosnę a spodziewamy się, tu jeszcze wielu więcej. Podczas jesieni w zeszłym roku mieliśmy pierwsze zebranie parafialne, na które przyszli następujący osadnicy: F. Bucz, J. Bogdański, F. Bogdański, J. Wrona, T. Tipała, J. Zubek, A. Sobieski, B. Błaszkowski, S. Pipała, S. Zieliński, B. Wysocki, A. Skiendzielewski, F. Fabian, J. Sekuła; postanowiliśmy na tem zebraniu pobudować na przyszłą wiosnę kapliczkę i postarać się o księdza rzym. kat. dobrego Polaka, któryby mógł każdy miesiąc tu dojeżdżać i pocieszyć nas słowem Bożem i Polskim.

Ponieważ kompania podarowała 40 akrów pod polski kościół, szkołę i cmentarz, więc zaraz wybraliśmy tę czterdziestkę i tu ma powstać wioska, której tymczasowo nadano nazwę założyciela kolonii ''Kruszka'', b. prezesa Komisyi Koln. i Kolon. Z. N. P. z Milwaukee, Wis.

Kolonia znajduje się 4 mile od miasta i kolei Hawkins, gdzie oprócz sztorów znajdują się tartaki kompanieczne. Każdy osadnik mógł tu dostać robotę latem i zimą, w tartakach, przy budowie dróg itd. Gdzie były zakupione grunta z wiosny, tam zeszłego lata kompania pobudowała śliczne drogi, po których najdogodniej automobilem można jeździć.

Mamy nadzieję, że na wiosnę sprowadzi się tu wielu Rodaków, grunt jest tu urodzajny, lekko wałowaty, pokryty przetrzebionym lasem; łatwy karczunek, niema tu ani piasków, ani kamieni. Niema też bagien; jest tu jeszcze wiele zwierzyny i dzikich pszczół, obficie rodzą się tu różne jagody, jak agrest, porzeczki, maliny i inne. Mamy tu w centrum 80 akrowe jezioro, bardzo rybne.

**L. S. Zielewski.**

# W. MORGAN SHUSTER.



Photo by American Press Association.

Amerykanin Schuster był do niedawna skarbnikiem Persyi, ostatnio jednak musiał zrezygnować z tego stanowiska za interwencya rządu rosyjskiego. Shuster przybył niedawno do Ameryki i tu w ostrych słowach, gdzie tylko może, piętnuje barbarzyński rząd rosyjski.

# Z Osad Polskich w Ameryce.

## Z SALAMANCA, N. Y.

### Podejrzana śmierć Aleksandra Olszewskiego.

Wyszła tu na jaw ciekawa sprawa, która budzi w całej mieścinie niemały sensacye.

Przedstawia się zaś następująco:

Dnia 11-go marca br. znaleziono Polaka Aleksandra Olszewskiego, w jego łóżku bez życia. Co się stało i jaka jest przyczyna śmierci, niewiadomo. Był to człowiek zdrowy i czerstwy a pracował do ostatniej chwili. To też każdy się dziwił, gdy posłyszał o jego śmierci.

Przywołany koroner O. S. Martin, stwierdził objawy otrucia — powstało więc z początku podejrzenie, że Olszewski otruł się sam ale później gdy się przekonano, że Olszewski nie miał najmniejszego powodu do targnięcia się na własne życie, poczęto podejrzywać kogo innego. Sprawę bada obecnie koroner.

W tych dniach ma nastąpić sekcya zwłok i wydobycie żołądka zmarłego, by się dowiedzieć o jego śmierci, przyczynie i o truciźnie.

## Z MILWAUKEE, WIS.

### Sprawa Hellera nierozstrzygnięta; proces kosztował $15.000. — Synek dra. Hellera pod kołami tramwaju.

Przez 50 godzin naradzała się ława przysięgłych co do werdyktu w sprawie Franciszka Hellera, oskarżonego o sprzeniewierzenie przeszło $102.000 z funduszu w Skarbu Polskiego, spółki budowniczej i pożyczkowej i nie mogła się ugodzić.

Sędzia Baiden z Racine, który przez 60 dni rozpatrywał tę sprawę, w niedzielę wieczorem o 7-ej godzinie rozwiązał ławę przysięgłych.

Ława przysięgłych otrzymała tę sprawę w piątek o 11:30 przed południem i od tego czasu z małemi przerwami naradzała się nad werdyktem.

Narady te zmieniły się w sprzeczkę. Dwóch sędziów nie chciało uznać Hellera winnym. Inni sędziowie próbowali ich przekonać le z wszelkie argumenty na nic zdać się nie mogły. Zatem 10 było za werdyktem uznającym go winnym, a dwóch uznało go niewinnym. Sentinel zaś pisze, że 10 było za uwolnieniem Hellera a 2 za uznaniem go winnym.

**Krótka Historya sprawy Hellera.**

Dnia 16. listopada r. 1905 — F. wydano rozkaz aresztowania.

Dnia 21. listopada roku 1905 — Heller uciekł z miasta.

Dnia 26. grudnia roku 1910 — Heller powrócił do Milwaukee.

Dnia 27. Grudnia roku 1910 — egzaminacya w sądzie policyjnym.

Dnia 7 marca 1911 roku — oskarżony o sprzeniewierzenie 102 tysięcy dolarów.

Dnia 2 stycznia 1912 — proces rozpoczął się przed sędzią E. B. Belden.

Dnia 8 marca br. — sprawę oddano w ręce ławy przysięgłych.

Dnia 10 marca — sędziowie przysięgli nie mogli się pogodzić.

**Koszta procesu.**

| | |
|---|---|
| Sędzia E. Baiden | $ 761.12 |
| Prokurator Zabel | 767.12 |
| Asystent prokuratora | 613.69 |
| Wynagrodzenie dla sędziów przysięgłych | 2,016.00 |
| Reporter sądu Barton | 460.27 |
| Wynagrodzenie dla świadków | 400.00 |
| Wynagrodzenie dla De Grasse'go | 3,000.00 |

Nie wiadomo, ile proces kosztował Fr. Hellera.

Proces kosztował co najmniej 15 tysięcy dolarów.

W niedzielę na Mitchell i Grove ulicy, gdy ludzie śpieszyli do kościoła św. Stanisława, zdarzył się wstrząsający wypadek. Witold 7-letni synek Drostwa A. Hellerów szedł do kościoła na nabożeństwo i przechodząc przez Mitchell ulicę, niedaleko krzyżówki Grove i Mitchell ulicy został uderzony przez tramwaj Mitchell ulicy. Odniósł on zmiażdżenie lewej nogi.

Na przeraźliwy krzyk chłopczyka motorowy natychmiast zatrzymał tramwaj. Bladziutkiego chłopczyka wydobyto z pod tramwaju i zaniesiono do składu rzeźniczego Noe'go, gdzie w paru minutach zjawił się lekarz spółki tramwajowej Lemmon i zajął się porannionym. Policya i konduktor w międzyczasie spisali nazwiska świadków.

Chłopczyk leżąc na podłodze, był przytomny i jęcząc, skarżył się, że go noga boli.

"Niech nikt nie rusza mi nogi" mówił do otaczających go. "Nie pozwólcie, aby policyant zabrał mnie na stacyę policyjną" — prosił Witold.

Po tymczasowym zaopatrzeniu nogi Dr. Lemmon zabrał go do szpitala św. Trójcy, gdzie o godzinie 11 ten sam lekarz amputował mu lewą nogę w kolanie.

O wypadku tym dopiero o godzinie 10-ej dowiedział się dr. Heller, który podówczas bawił u chorego przy 15 avenue. Natychmiast pośpieszył do szpitala, gdzie było już po operacyi. Na widok pierworodnego syna wybuchł on płaczem.

W szpitalu była także pani Hellerowa matka, oraz p. J. Gronczewski, wuj nieszczęśliwego.

Wieść o tym wypadku szybko rozniosła się po całej południowej stronie, budząc dla nieszczęśliwego chłopczyka, jako też dla przygnębionych rodziców szczere współczucie.

Pomimo, że stan chłopczyka jest ciężki, jednak lekarze mają nadzieję, że chłopczyk wyzdrowieje.

Pani Hellerowa całą noc ubiegłą spędziła u łóżeczka ukochanego synka, który ani na chwilę nie stracił przytomności i rozmawiał z nią o wypadku.

Naoczni świadkowie twierdzą że Witold przeszedł przez tor po przejściu tramwaju, jadącego na wschód, a gdy chciał przejść przez drugi tor, zauważył tramwaj o parę stóp od niego i chcąc cofnąć się, upadł pod koła.

Wiele kobiet, które widziały ów wypadek, zaczęły przeraźliwie krzyczeć, a kilka z nich było blisko omdlenia.

Tym wypadkiem dotkniętym rodzicom załączamy szczere współczucie.

## Z DETROIT, MICH.

### F. B. Kuczyński chciał wyrzucić A. Antoszewskiego z jego własnego domu. — Trojaczki u Wieczorkowskich.

Antoni Antoszewski, posiadał dom i lotę wartości $2,700, ponieważ jednak na własności tej był dług w sumie $1,200, Antoszewski przemyśliwał, jakby to prędko dorobić się pieniędzy. Niedawno spotkał się z panem Frankiem B. Kuczyńskim, plumbiarzem i ten oznajmił mu, że interes swój plumbiarski zainkorporował jako towarzystwo akcyjne i ma świetne widoki powodzenia. Przy tej sposobności tak obałamucił Antoszewskiego, że ten w zamian za 20 akcyi interesu plumbiarskiego zapisał dom i lotę na własność Kuczyńskiemu, z tem zastrzeżeniem, że może nadal mieszkać w domu bez płacenia rentu. Na razie wszystko było w porządku, kiedy jednak Antoszewski przekonał się, że akcye te są fikcyjne i nie pokryte żadnym majątkiem Kuczyńskiego wszczęły się nieporozumienia pomiędzy nimi.

Po pewnym czasie Kuczyński zażądał czynszu od Antoszewskiego, a kiedy ten nie chciał płacić, wniósł przeciwko niemu skargę sądową i chciał go wyrzucić z jego własnego mieszkania. W sądzie jednak wnet po zbadaniu owej sprawy uwolniono Antoszewskiego a niedługo rozpocznie się proces o rozwiązanie nielegalnej spółki akcyjnej i o zwrot wyłudzonego od Antoszewskiego majątku.

— Troje dziewczątek urodziło się onegdaj od razu pani Józefie Wieczorkowskiej i powiększyło liczbę jej dzieci do dziewięciu. Matka ma obecnie 40 lat a pochowała troje dzieci. Tak matka jak i trojaczki czują się zupełnie dobrze. Liczna ta rodzina żyje z pracy ojca Bronisława Wieczorkowskiego, tylko najstarszy syn może na siebie pracować i obecnie służy w armii Stanów Zjednoczonych. Najstarsza córka ma lat 16 i chociaż cierpi na anemię, pomaga dzielnie matce w gospodarstwie domowem.

Matka trojaczków, z których każde waży po cztery funty, ma tylko jedną rękę, drugą straciła jeszcze w kraju. Złamała ją i wskutek domowego leczenia musiała amputować.

## Z PITTSBURG, PA.

### Przygoda pijanicy i nocleg na policyi.

Franciszek Denko przyjechał sobie wieczorem w sobotę na zabawę do znajomych na południową stronę, a przy wesołej zabawie ze znajomymi zaprószył sobie trochę głowę, a że bezpieczeństwo tego wymagało, więc znalazł się pod czułą opieką policyanta na stacyi policyjnej na ulicy trzynastej na S. S. Umieszczony w celi, celem przyjścia do siebie, zasnął sobie snem sprawiedliwych i gdy rano budzono go, nawet w sposób policyjny, nie można go było dobudzić się. Sędzia Winters pozwolił więc wyspać się do woli i naznaczył jego sprawę na czas po przebudzeniu się jego. Denka nareszcie wstał wypoczęty po przespaniu 36 godzin na twardej pryczy policyjnej i stanął do przesłuchów. Na przesłuchach zeznał on, że przybył do znajomego, który pracuje w departamencie miejskim rozwożąc wodę i trochę sobie podchmielili, ale nie miejska wodę i zamroczyło go. Sędzia Winters napomniał Denka, aby się trzymał zdaleka od wszelkich woziwodów i nawet nie licząc mu nie za długi nocleg, mając widocznie na względzie wartość łóżka policyjnego, kazał mu iść do domu.

## Z BROOKLYN, N. Y.

### Zmiany w polskiem duchowieństwie na Wschodzie.

W dyecezyi brooklińskiej dotychczasowy proboszcz polski w Floral Parku, ks. Świerczyński, został od obowiązków uwolniony i dożywotnią pensyę otrzymał w sumie 600 dolarów rocznie. Miejsce jego zajął asystent dotychczasowy w parafii św. Stanisława w Brooklynie, ks. Wilamowski, a na jego miejsce przybył nowo wyświęcony kapłan ks. Przyborowski.

W dyecezyi newarskiej ks. Wrzesiono zrezygnował z parafii w Patersonie, a przyjął posadę asystenta w Passaicu u ks. Mantfeulla. Patersońskie probostwo polskie objął ks. Nowakowski z Hakensack, a ks. Szpecka Michał, dotychczasowy asystent w parafii św. Stanisława w Newarku, objął probostwo w Hakensack. Ks. Olszewski asystent w Passaic w tymże charakterze przeniesiony do Newarku do ks. proboszcza Kolińskiego. Parafia Polska w Bayonne, N. J. ma dwóch asystentów: ks. Tawczyńskiego i ks. Jana z Europy.

## Z NOWEGO YORKU.

### Smutny los polki uprowadzonej przez Włocha. — Proces hr. K. Mańkowskiego o miliony.

Formalna historya z wieków średnich miała miejsce w Nowym Yorku, gdzie wypadkowo policya znalazła Polkę, Maryę Brodzik, 17 letnia, trzymaną od miesiąca pod zamknięciem przez Włochów i aresztowała łotrów.

Więziona uratowała się w ten sposób, że wyrzuciła oknem karteczkę napisaną po polsku, w której prosi zawiadomić policyę o jej położeniu. Karteczkę tę podniósł niejaki Adol Friedman, trochę umiejący po polsku. Nie wiedząc jednak o co chodzi, oddał notatkę policyi, która poznajomiwszy się z treścią, wysłała dwóch detektywów na miejsce.

Detektywi zastukali do pokoju, gdzie im odpowiedział głos żeński, wówczas wyważyli drzwi i znaleźli bardzo nędznie umeblowany pokój, oraz dziewczynę niekompletnie ubraną, znajdującą się w silnie nerwowem podnieceniu.

Łamaną angielszczyzną opowiedziała, że służąc u jednej rodziny w Brooklynie, przeczytała anons dający jej możność znalezienia lepszego miejsca i korzystając ze swobodnego dnia, udała się do dzielnicy Harlem. Tam załatwiwszy interes, poszła do teatru. Obok siedział jakiś Włoch, który z nią zawiązał rozmowę i gdy po wyjściu z przedstawienia dziewczyna zastanawiała się, który wziąść sobie tramwaj, nowy znajomy zobowiązał się zawieźć ją na miejsce. Zamiast w domu chlebodawców, znalazła się w domu owego Włocha, gdzie pozostawała od miesiąca, karmiona chlebem i mlekiem.

W pokoju mieszkało trzech Włochów, jeden z nich żył z nią.

Policya dowiedziawszy się, o której przychodzą lokatorzy, wyłapała wszystkich.

Nazwiska ich są: Joseph Viviano, rzeźbiarz i golarze, Ben Giuseppe i Viviano.

Joseph Viviano twierdzi, że on się chciał z dziewczyną ożenić, a chronił ją przed czarną ręką, która żądała od niego okupu $500, jeśli chce poślubić Polkę. Wszystkich czeka surowa kara i przypuszczalna deportacya.

— Młody hrabia Kazimierz Sterling Mańkowski, syn hrabiny Mańkowskiej z domu J. M. Bixby, wielokrotnej milionerki, do najwyższego sądu wniósł podanie, aby mu z majątku spadkowego jak również i jego bratu wolno było ciągnąć rocznie $20,000 tak, aby osobno od matki żyć i mieszkać mogli. Bardzo bogata ta kobieta ma być wielką dziwaczką i ma całkiem niezwyczajne fizyczne wymagania i czasem włóczy się całemi nocami, zamiast spać. Potrzebuje ona straży i pielęgnacyi w dzień i w nocy. Jest zresztą w pożyciu niemożliwa. Dlatego też prosi hrabia Mańkowski dla matki o wyznaczenie pewnej sumy rocznie dla zadowolenia jej potrzeb i wymagań w możliwie najwyszukańszy sposób.

Majątek Mańkowskich ulokowany jest w cennej wartości New Yorku jak Union League Club, wartości $1,500,000 i przynoszący $25,000 rocznej renty lub Casino Theater, a przynoszący rocznie $34,700. Hrabina matka mieszka obecnie w Saratoga, a synowie w Lake George. Twierdzą oni przed sądem, że są już dosyć dojrzałymi młodzieńcami, aby od matki żyć osobno, a mają też własny swój majątek od matki niezawisły.

Sędzia Gerard mianował p. Adama Wienera referentem w tej sprawie, a po tejże zbadaniu wyda wyrok.

## Z WILKES BARRE, PA.

### Polacy próbowali fałszować półdolarówki.

Kostek Czarny i Jerzy, Koncewicz pracowali przy odlewarniach w fabrykach żelaza. Zdawało im się, że w menniey rządowej w taki sam sposób robi się dolary, jak np. reszty do pieców. Postanowili usunąć nędzę i biedę z tego świata prostym sposobem: przez powiększenie zapasu pieniędzy. Zrobili sobie z piasku formy do odlewu półdolarówek, a pierwszy produkt swej twórczości i sprytu zanieśli do karczmy. Szczęście ich było niewymowne, gdy oprócz piwa dostali jeszcze resztę prawdziwymi niklami i szóstkami. Radość nie trwała jednak długo; nie uszli nawet bloku, gdy pomysłowych mnożycieli bogactwa poprosił policyant z sobą.

## Z RACINE, WIS.

### Ks. K. Olszewski w miejsce ks. Blechacza.

Starania polskich parafian z tej osady, celem uzyskania nowego proboszcza na miejsce ks. Blechacza, dotychczasowego proboszcza, zakończyły się pomyślnym rezultatem o tyle, iż arcybiskup Messmer usunął ks. Blechacza z probostwa, a na jego miejsce zamianował ks. Kaz. Olszewskiego, który dotąd był pierwszym wikaryuszem w parafii św. Jacka w Milwaukee.

## Z BATAWIA, N. Y.

### Z procesu bombiarza Rożewicza. — Kalinowski na 8 lat do więzienia. — Jan Sobieski złodziejem.

J. Rożewicz, Litwin, który został uznany winnym morderstwa, w pierwszym stopniu na podstawie okoliczności owych dowodów za podłożenie bomby, która spowodowała śmierć Polaka T. Czarniejewskiego i ciężko raniła jego żonę, a miał być straconym na początku miesiąca zeszłego w Auburn, N. Y., apeluje przez swego obrońcę p. Webstera. W liście zaś do niego pisanym oskarża Rożewicz policyę, świadków przeciwnych jemu i władze sądowe o bezprawie, jakie według niego, przeciwko niemu mieli popełnić.

Do prokuratora zaś powiatowego pisze, aby tenże zwrócił jego własność, zatrzymaną w ręku władzy, a używaną za dowód czynu popełnionego w najwyższym sądzie, jednemu z Litwinów, z którym on przybył z Europy.

Pan nie masz żadnego prawa, pisze Rożewicz, zatrzymywać moich rzeczy i ja nie chcę, aby te były użyte przeciwko mnie przy nowym moim procesie w Starym Kraju to jest nieprawem i nie wierzę, aby w tym kraju było prawnem.

Prokurator zaś p. Coon odpowiedział, że własność ta pozostanie w posiadanie władzy publicznej do końca apelacyi.

Pomiędzy rzeczami znajduje się rower, koszyk, zawierający różne flaszki z płynami i chemikaliami, dwa rewolwery, wiele literatury socyalistycznej, para nowych trzewików, w których były takie same kawałki, jakie zauważono przy bombie.

Polski rzeźnik p. Gaczewski stara się dopomódz więźniowi i zbiera potrzebny fundusz na prowadzenie dalszych rozpraw sądowych.

Sesya sądu przysięgłych już się skończyła.

Oczywiście Polacy grali główną rolę, jak to na nieszczęście często się zdarza, a już "bohaterem" był Aleksander Kalinowski, którego uznano winnym rabunków kolejowych. Wyrok był zupełnie surowy. Kalinowskiego skazano bowiem na ośm lat więzienia w Auburn.

Kalinowski zeznał podczas rozprawy, że liczy lat 35 i pochodzi z Królestwa Polskiego. Karany już był poprzednio dwa razy za kradzież.

Sędzia Washburn wydając wyrok, zaznaczył, że jeżeli powtórzy się coś podobnego jeszcze raz, to poszle go do kozy na całe życie.

— Jan Sobieski skazany został do domu poprawy za kradzież.

Towary kupował od niejakiego Jana Przybyłowskiego, którego poddano systemowi probacyjnemu. Ma on się zgłaszać do urzędnika probacyjnego W. Gaczewskiego raz na tydzień.



**"Najwyższa".**

— Która z sztuk pięknych jest najwyższa?

— Sztuka chodzenia po linie.

# Wiadomości z Chicago.

## SREBRNY JUBILEUSZ CENTRALNEGO TOWARZYSTWA POLEK W AMERYCE.

Uroczystość dwudziestopięciolecia najstarszego towarzystwa Polek w Ameryce wypadła istotnie wspaniale, a odbyła się w z. niedzielę po południu i wieczorem w prześlicznie udekorowanej sali Pułaskiego.

Inicyatorkami i założycielkami Towarzystwa były panie: Teofila Samolińska, Julia Pokrzywińska, Michalina Ciesielska i Anna Morzyńska.

Obecnie Centralne Towarzystwo Polek liczy 650 członkiń, posiada gotówki w kasie przeszło $9,000; majątek zaś ruchomy wynosi $2,000.

W skład obecnego zarządu wchodzą następujące panie: pani Wiktorya Szymańska, prezeska; pani Katarzyna Wleklińska, wiceprezeska; panna Anna Riemer, sekr. fin.; pani Helena Kwaśniewska, sekr. prot.; pani Leokadya Sobieska, kasyerka; w skład rady gospodarczej wchodzą panie: P. Riemer, K. Gardzielewska i T. Kubińska; delegatki do komitetu obchodów narodowych panie: W. Szymańska, K. Wleklińska i H. Kwaśniewska.

Posiedzenia odbywają się w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali Pułaskiego, o godzinie 2 po południu.

Towarzystwo w czasie choroby członkiń udziela wsparcie, a w razie śmierci — sukcesorzy otrzymują pośmiertne w sumie $500.

Co roku odbywają się zabawy, bale maskowe i wycieczki, z których dochód roczny wynosi kilkaset dolarów.

## TRUPOWI ODGRYZŁY SZCZURY NOS I UCHO.

Zmarł w poniedziałek 38-letni Jan Donarski, wskutek nieszczęśliwego upadku na gołoledzi.

Donarski mieszkał pnr. 2638 Luther ul.

Powróciwszy z pracy, postanowił sobie przynieść piwa, a przechodząc ulicą, pośliznął się i tak upadł nieszczęśliwie, że doznał pęknięcia czaszki.

Nieprzytomnego odniesiono do mieszkania i rozpoczęto akcyę ratunkową, lecz wszelkie zabiegi okazały się daremne i Donarski w dwie godziny po wypadku wyzionął ducha, nie odzyskawszy przytomności.

Następnego dnia odbył się inkwest koronerski, po ukończeniu którego zwłoki odwieziono do zakładu pogrzebowego pn. 2711 S. Whipple ul.

Ciało zgasłego w sile wieku Donarskiego, złożono w bezmencie, służącym jako trupiarnia, gdzie przez noc pozostało.

Onegdaj rano przyszło kilka przyjaciół do rzeczonego zakładu by ostatecznie załatwić przygotowania do pogrzebu.

Udano się wówczas do bezmentu i tam przedstawił się oczom przybyłych straszny widok.

Twarz zmarłego była zeszpecona, a nos i ucho zupełnie odjedzone przez szczury.

Rozumie się, że wypadek ten wywołał oburzenie u przybyłych i zażądano wydania ciała.

Pogrzebowy S. J. Pijanowski z pnr. 2219 S. Whipple ul. zabrał ciało i pogrzeb odbył się na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego.

## HRABINA GIŻYCKA W KŁOPOTACH.

Hrabina Eleonora Giżycka, rozwiedziona żona polskiego magnata zamieszkała w Lake Forest lub pnr. 1541 Astor ulica, została pozwaną do sądu przez firmę Washington Garage, pn. 930 N. Clark ulica.

Rzeczona firma domaga się od hrabiny zwrotu $172.50 za przechowywanie dwóch automobilów i dostarczanie wszystkich potrzebnych przyborów przez miesiące, październik, listopad i grudzień 1910 roku oraz styczeń 1911 roku.

Hrabina Giżycka bawi obecnie wraz z matką R. W. Patterson w Waszyngtonie i na rozprawę się stawić w Chicago nie myśli. Przyjaciele tłomaczą ją w ten sposób, że wyjechała ona nagle do Waszyngtonu do łoża chorej swej córeczki Felicyi i stąd w pośpiechu nie zdążyła uregulować swych interesów.

Hrabina i jej mąż znani są ze skandalicznego procesu i walki o dziecko, jaką prowadzili po różnych instancyach sądowych i politycznych od Petersburga do Chicago.

Hrabina jest z domu Chicagowianka, panna Patterson.

## PRZYŁAPANO JĄ NA KRADZIEŻY.

W czwartek wieczorem do jednego ze składów departamentowych w śródmieściu weszła na piąte piętro "Stella" Dąbrowska, 19-letnia sierota i ukryła się pod ladą. Później nieco weszła do budki, gdzie kasyerka odbiera pieniądze i skradła stamtąd $10. Sędzia skazał "Stellę" na grzywnę w sumie $50 i zapłacenie kosztów sądowych.

## NIEFORTUNNY "KAWALER."

Młodzian, Stanisław Franczerzak, zam. pnr. 2214 przy ulicy Frankfort, niema absolutnie szczęścia u kobiet, a nauczka, jaką otrzymał w sądzie, powinna oduczyć go raz na zawsze od "smalenia cholewek" do dziewcząt nieznajomych na ulicach i po tramwajach.

Stanisław, mimo, że mu jeszcze nawet i wąsy pod nosem się nie zaznaczyły, odgrywał rolę "kawalera" i każdą przechodzącą obok niego dziewczynę, witał jakimś dwuznaczkiem, albo nieprzyzwoitą uwagą. Rozumie się, że towarzysze przyjmowali te dowcipy, chóralnym śmiechem, a Stanisław urosł w ich oczach na "bohatera", któremu żadna dziewica oprzeć się nie zdoła.

Dłuższy czas uchodziły mu te napaści bezkarnie; dziewczętom atoli napastowanym, sprzykrzyło się to i w końcu doniosły o tem policyi.

Detektywi dowiedziawszy się, że Stanisław uprawia ten sport zawsze wieczorami, gdy razem z dziewczętami, powraca z pracy, postanowili schwytać go na gorącym uczynku.

Onegdaj wieczorem dwóch detektywów wsiadło do tramwaju linii Chicago ave., którym jechał Franciszek. Najspokojniej w świecie, jakby nie stanęli obok bohatera. Stanisław nie przeczuwając nic złego, skierował swój dowcip do dwóch dziewcząt, które siedziały na ławce. Napastowane rumieniły się ciągle, gdyż docinki były wprost ordynarne. Detektywi przysłuchali się uważnie, a w końcu, gdy było już im tego dosyć, ujęli "bohatera" za kołnierz i wyprowadzili z wozu na ulicę, a stamtąd na stacyę policyjną, przy ulicy Desplaines.

Onegdaj stanął Franczerzak przed sędzią Caverly, by odpowiedzieć na oskarżenie. Zdawało mu się, że się wykręci z tej afery, tymczasem stało się przeciwnie.

Detektywi sprowadzili bowiem na rozprawę dziewczęta: Gracyę i Eugenię Tołmanówny, zam. pnr. 832 przy ulicy North 53-ej i Maryę Kostelównę, zam. pnr. 168 przy ul. North Clark ave.

Świadkowie ci zaprzysięgli, że Franczerzak zaczepiał je zawsze, gdy zdybał je na ulicy Austin i witał ich dowcipami wprost wstrętnymi.

Sędzia zasądził "bohatera" na zapłacenie grzywny w sumie $200 oraz kosztów, przyczem przestrzegł go, że za drugi taki wypadek spotka go znacznie surowsza kara.

Ponieważ Franczerzak kwoty odnośnej przy sobie nie miał, przeto zamknięto go w areszcie.

## STRZELANINA.

Antoni i Stanisław Koty, Polacy, zam. pnr. 1900 przy ulicy S. Robey, urządzili w swem mieszkaniu przyjęcie dla szwagra Kazimierza Konstanckiego, zam. pnr. 1809 przy ul. W. 19-ej.

Z początku szło wszystko, jak najlepiej. Szwagrowie zapewniali się o miłości wzajemnej i byli dla siebie tak wylani, jak brat dla brata.

Nieszczęście jednak chciało, że na zapieczętowanie tej miłości, zażyto zanadto wiele trunków.

Kotom głowy się rozpaliły, a tak samo i Konstanckiemu.

Antoni Kot uczynił jakąś ubliżającą uwagę Konstanckiemu, ten zaprotestował przeciw temu energicznie; w obronie Antoniego stanął znowu jego brat, Stanisław; wywiązała się z tego ostrzejsza wymiana zdań; później kłótnia i posypały się wyzwiska, a w końcu nastąpiła bójka.

Ponieważ Antoni i Stanisław — nie mogli obaj sprostać Konstanckiemu, przeto jeden z nich wyjął z komody rewolwer i strzelił do szwagra.

Kula trafiła Konstanckiego w lewe ramię i ten, krwią zbroczony zwalił się na ziemię.

Zawezwano policyę. Przybyła patrolka, a z niej wysypało się kilku przedstawicieli władzy z pałkami. Antoniego i Stanisława Kotów, aresztowano i przewieziono na stacyę policyjną, razem z rewolwerem. Do Konstanckiego wezwano lekarza; ten zatamował krew, poczem odwieziono rannego do szpitala powiatowego.

Który z Kotów strzelił, dotąd jeszcze nie wiadomo, albowiem obaj przeczą, by strzelali.

Zdaje się, że policya dojdzie w końcu prawdy.

## PORZUCILI ZDOBYCZ.

W wozie tramwajowym linii Chicago ave., jechał onegdaj wieczorem tłum pasażerów. Pomiędzy innemi stał na platformie tylnej wozu, Edward Jałowiec, zam. pnr. 4127 przy Armitage ave. Bezpośrednio obok niego stało trzech młodych ludzi.

Ponieważ było to gdzieś około 6-ej wieczorem, i mnóstwo robotników wracało z pracy, przeto pasażerowie cisnęli się w tramwaju, jak śledzie w beczce.

Nie lepiej, jak innym działo się i Jałowcowi; parto go ze wszystkich stron, a trzej jego bezpośredni towarzysze, oparli niemal o niego cały ciężar swoich ciał.

Przyzwyczajony do tego codziennie Jałowiec, nie zwracał na to wiele uwagi, dopiero około ulicy Wells, zdawało mu się, jakby czyjaś ręka sięgnęła do jego kieszeni.

Instynktownie sięgnął i on ręką w stronę prawej kieszeni, ale nie znalazł w niej nic podejrzanego, sądząc, że się omylił, myślał o tem, jakby to się najprędzej dostać do domu.

W kilka minut potem uczuł znowu jakieś ciśnienie w kieszonce od kamizelki, gdzie miał zegarek. Zaniepokoiło go to i zaczął rozpinać paltot. Sąsiedzi jego trzej, widząc ten ruch, pchali się tymczasem przez tłum ku wyjściu, gdyż tramwaj zwolnił biegu i dojeżdżał do ulicy Wells.

Tramwaj stanął; dwaj nieznajomi wysiedli, a trzeci ich wspólnik stał już na stopniu tramwaju.

— Ukradli mi zegarek! — zawołał nagle Jałowiec, przekonawszy się, że w kieszonce od kamizelki go niema.

— Trzymajcie! Złodzieje! — odezwały się głosy. Konduktor i kilku pasażerów chciało ująć trzeciego rzezimieszka, ale ten zeskoczył już również ze stopnia i biegł za wspólnikami.

— Chwytajcie złodziej! — wołał Jałowiec, a za nim kilku innych wyskakując z tramwaju.

Rzezimieszki widząc, że głęboki śnieg, utrudnia im ucieczkę, bojąc się także by ich ścigający nie dogonili, rzucili zegarek skradziony w śnieg, chcąc w ten sposób wykorzystać na czasie i zemknąć.

Tak się też i stało; Jałowiec i inni pasażerowie zatrzymali się około zaspy śnieżnej, szukając za zegarkiem, rzezimieszki tymczasem zabiegli ulicą Wells i zniknęli.

Odnalezienie zegarka nie było tak łatwe, jak się zdawało.

Jałowiec strzegł zaspy śnieżnej, podczas gdy inni pobiegli po policyantów.

Pół godziny odrzucali policyanci śnieg szuflami, zanim odnaleźli zegarek. Rzezimieszków nie ujęto.

## MALUTKA DZIEWCZYNA OCALA BRACISZKA.

Karolina Wiltówna, malutka dziewczynka 4-letnia, córka Karolów T. Wiltów, zam. pnr. 2474 przy Lake View Ave., została uznana za bohaterkę przez familię i domowników, gdyż przytomnością umysłu ocaliła braciszka i uchroniła mienie rodziców od zniszczenia.

Przebieg tego wydarzenia był następujący:

Gdzieś około godziny 2-ej po południu bawiła się Karolka z braciszkiem, jej bliźniakiem Jankiem w pokoju dziecinnym. Janek postanowił urządzić siostrzyczce niespodziankę, i poznosiwszy rozmaite papiery i zabawki na jedną kupkę, podpalił ją zapałką. W kilka sekund potem, pożar ogarnął cały stos zapalnych rzeczy, a płomienie biły aż pod sufit.

Karolinka widząc to, zrozumiała niebezpieczeństwo i pobiegła co tchu do pokojowej Emy Zeichówny. Sprawca natomiast pożaru Janek, przestraszył się swego dzieła i bojąc się prawdopodobnie, by nie spotkał go jaki "despekt" ze strony matki, schował się pod kanapę.

Pokojowa zaalarmowała zaraz matkę dzieci, Wiltową, a ta wezwała straż pożarną.

Gdy straż przybyła na miejsce, dym wydobywał się już z okien odnośnego pokoju. Płomienie wkrótce ugaszono.

Wiltowa tymczasem szukała za małym sprawcą pożaru. Domownicy przeszukali wszystkie pokoje i skrytki, ale nadaremnie. Matka zrozpaczona, doniosła nawet mężowi, do biura, że jest niespokojną o chłopca, gdyż gdzieś się zapodział.

Przerażenie matki potęgowało się z każdą minutą. W końcu pokojowa, porządkująca pokój, w którym wydarzyła się katastrofa, zajrzała pod kanapę i odkryła tam sprawcę.

Wcisnął on się tam w kącik i leżał cichutko, jakby nieżywy.

— Jest Janek, jest — zawołała pokojowa do swej pani, załamującej ręce w drugim pokoju i winowajcę wyciągnięto z ukrycia.

— Mamusin, mamusiu, ja tego już więcej nie zrobię! — wołał chłopczyk z płaczem w głosie.

Matka w odpowiedzi na to przycisnęła chłopca do swych piersi i rączka zapłakane zaczęła pieścić całusami.

— Zobaczyłem tu kiedyś przez okno mamusiu, — prawiło ośmielone już chłopię, obejmując matkę rączkami za szyję — zobaczyłem, jak chłopcy rozłożyli ogień na ulicy. Podobało mi się to bardzo i chciałem taki sam ogień rozłożyć tu w pokoju. Nie wiedziałem, że z tego będzie tyle dymu i hałasu. Nie gniewaj się na mnie mamusiu, ja tego już więcej nie uczynię.

Dalszą obronę zamknęła matka całusem...

## DLACZEGO ZASTRAJKOWAŁO MILION GORNIKÓW W ANGLII.

W kopalniach węgla Anglii, Szkocyi i Walii pracuje razem 800,000 robotników, którzy tworzą wielką, zwartą a silną organizacyę p. nazwą **Miner Federation of Great Britain.** Organizacya ta wywalczyła już dla górników angielskich liczne korzyści, między innymi 8-godzinny dzień pracy, ustanowiony dla kopalń całej Anglii na mocy osobnego, przez parlament uchwalonego bilu, dalej znaczne polepszenie płacy. Płaca ta nie jest atoli wszędzie jednolita; jej wysokość zależy od cen węgla, od warunków pracy w poszczególnych okręgach węglowych, nadto zaś od charakteru wykonywanej roboty. Robotnicy pomocnicy pobierają już wszędzie stałą płacę dzienną, natomiast właściwi górnicy, wydobywający węgiel, pracują tam na akord i pobierają zapłatę od ilości wydobytego węgla. Dla tej najważniejszej kategoryi robotników górniczych, skrócenie czasu pracy nie okazało się korzystnem, ponieważ zmniejszyło ich akordowe zarobki. Wskutek tego i oni dziś domagają się płacy stałej, dziennej, niezależnej od ilości dostarczonego węgla. Nadto zaś nietylko oni, lecz wszyscy robotnicy w kopalniach węgla żądają ustanowienia wyższego niż dotychczas zarobku minimalnego "minimum wagi", ustanowienia stopy, poniżej której zarobki nigdy spaść nie mają. Uwzględniając jednakże rozmaitość wartości i ceny węgla angielskiego, godzą się na to, ażeby tam stopa dostosowana była do ceny węgla w każdym okręgu. Ma ona u właściwych górników wynosić dziennie 6 i pół do 8 szylingów.

Właściciele kopalń na tego rodzaju unormowanie płacy dotychczas się nie godzą. Zajęli oni w tej sprawie stanowisko zasadnicze i traktują zatarg ten głównie jako próby siły. Wobec tego najradykalniejsze żywioły wśród górników, zwłaszcza rozgoryczeni niepowodzeniem przy ostatnich swoich strajkach lokalnych, a zawsze bardzo burzliwi górnicy w Walii, domagali się już od dość dawna rozpoczęcia natychmiastowego strajku generalnego. Przywódcy "Miners Federation" atoli ludzie przeważnie spokojni i wytrawni, licząc się z opinią publiczną przemawiali za walką legalną, mianowicie za dotrzymaniem kontraktów, a więc za rozpoczęciem strajku dopiero po wypowiedzeniu obowiązujących umów. Aby zaś zyskać na czasie i nie brać odpowiedzialności za strajk wyłącznie na własne barki, zarządzili oni rodzaj plebiscytu, powszechne głosowanie wśród górników. Według statutów "Miners Federation" uchwalenie strajku generalnego wymaga dwie trzecie wszystkich oddanych głosów. Tymczasem odbyte głosowanie wykazało, że więcej niż cztery piąte górników angielskich pragnęło generalnego strajku. Wobec tego rozpoczął się w dniu 1 marca, po upływie wypowiedzianych już kontraktów roboczych.

Uchwała ta wywołała w całej Anglii prawdziwą panikę. Wstrzymanie pracy w kopalniach grozi bowiem Anglii rzeczywiście wprost katastrofą gospodarczą. Obliczono, że istniejące zapasy węgla wystarczą dla Londynu zaledwie na dwa tygodnie, dla reszty państwa zaś na 3 do 4 tygodni. Gdyby więc strajk miał trwać długo, stanęłyby wszystkie fabryki i koleje, miasta angielskie nie miałyby gazu i elektryczności, nadto zabrakłoby węgla dla domowego użytku. Górnicy angielscy bowiem starali się podobno już o to, by na czas strajku ustał także dowóz węgla do Anglii z zagranicy. Gazety twierdzą nawet, że przyszło już do porozumienia z zagranicznymi organizacyami górników, że także rozpoczną strajk, gdyby ich węgiel dostarczany miał być do Anglii.

Z groźnej sytuacyi skorzystali właściciele kopalń, a przedewszystkiem spekulanci węglowi. Podnieśli oni ceny węgla już dziś o 5 szylingów na tonie, a nie ulega wątpliwości, że ceny te, znacznie jeszcze podnosić się będą. Kto bowiem mógł zaopatrywał się wcześnie w węgiel. Nigdy jeszcze na ulicach miast angielskich nie widziano tyle wozów z węglami, ile snuło ich się tam w ostatnich dniach. Dobry przykład w tym kierunku dała admiralicya angielska, która nagromadziła już dla floty wojennej zapasy obejmujące miliony centnarów.

Że wobec tego sympatye ogółu nie są bezwzględnie po stronie górników, rzecz zupełnie zrozumiała. Przywódcy "Miners Federation" liczą się też z tym i okazują wielką gotowość do układów. Wobec oporu jednakże właścicieli kopalń z jednej, a wielkiego roznamiętnienia wśród górników z drugiej strony, przywódcy zmuszeni są domagać się spełnienia wszystkich postulatów górników. Wśród warstw robotniczych angielskich panuje wogóle od dłuższego czasu duch bardzo wojowniczy. Zaznaczył się on niedawno groźnie w strajku kolejarzy i robotników transportowych, a i w tym wypadku odzywa się niemniej silnie. Rozmaite inne organizacye robotnicze oznajmiły już górnikom, że w danym razie chętnie pospieszą im z pomocą przez tak zwane strajki z sympatyi. U kierowników "Miners Federation" ofiara ta nie znalazła jednak wdzięcznego przyjęcia. Obawiają się oni — i to słusznie zupełnie — że rozszerzenie się strajku także na inne dziedziny gospodarcze, zwłaszcza na komunikacyjną, sytuacyę górników znaczniéby pogorszyło.

Nietylko bowiem, że zmobilizowałoby to odrazu przeciwko całemu ruchowi strajkowemu szerokie koła publiczności, nawet te, które, uważają strajk górników za usprawiedliwioną zupełnie walkę o polepszenie bytu, udzieliłyby mu moralnego poparcia, ale nadto mogłoby to spowodować natychmiastowe wkroczenie rządu i parlamentu. Już dziś zresztą mówi się głośno o tem, że parlament, na wypadek, gdyby strajk zbytnio się rozszerzył i groził Anglii katastrofą, nie omieszka uchwalić doraźnego bilu, zabraniającego dalszego strajku.

# POSZUKIWANIA.



## Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.



## LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

**Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.**

1822 Augustyn Józef — 1840 Banas Jan 1780 Bieniek W — 1889 Bogusiewski W — 1922 Cerna B — 1935 Chytla Maciej — 1953 Chrop J — 1963 Deposki Br —2025 Falg Z — 2010 Filipowski J — 2039 Filipek St — 2050 Franz J — 2070 Gatuszka Jan — 2099 Gorka E — 2135 Helka Paul — 2180 Janaz K — 2203 Jorczek J — 2230 Kawa J — 2248 Knopik Weronika — 2271 Kotlon Stan — 2287 Krawczyk F — 2300 Kral Kat — 2347 Lipp Anna — 2368 Maleryk Jan — 2393 Marska Aniela — 2426 Morecki Jacob — 2456 Muraski 2470 Nowaj Stan — 2528 Pikula Michal — 2545 Poszczka Anna — 2590 Proch Ant — 2606 Rogowski Jan — 2629 Rulka J — 2644 Sasiński Wład — 2701 Slatke J — 2710 Socha Ignacy — 2760 Szara Wład — 2779 Trakal Mary — 2794 Vemacka Fr — 2800 Wanek Stanisław — 2821 Wesołowski Frank — 2834 Wiktorya Robato — 2835 Wilk Adam — 2840 Witkowski P — 2847 Wójcik Cecylia — 2857 Wojka J — 2856 Watroba Peter — 2862 Wrotel T — 2867 Wuzawa W — 2872 Yule Martin — 2892 Zajac Ludw — 2875 Zaczko Paula — 2880 Zelko Marya — 2884 Zelasko Józ — 2886 Zilynski Emil — 2888 Zeltowski F — 2890 Zaltowski Jan — 2894 Zurdlek J — 2896 Zunowska Ant — 2898 Zychoska G — 2899 Zywiec K — 2900 Zafia Jan.

# Ostatnie Wiadomości.

## CZĘŚĆ POCIĄGU WPADA DO RZEKI.

POUGHKEEPSIE. — Pociąg kolei New York Central, t. zw. Twentieth Century Limited, wykoleił się niedaleko stacyi Hyde park.

Część wagonów wpadła do rzeki Hudsonu, i gdyby nie lód, któryy powstrzymał na powierzchni wagony, wielu pasażerów by utonęło. 30 osób rannych, wielu ciężko; nikt jednak śmiertelnie.

## STRAJK WĘGLOWY W ANGLII MOŻE WYWOŁAĆ KRYZYS MINISTERYALNY.

LONDYN, Anglia. — Strajk węglowy, zdaje się, że wywoła kryzys polityczny. Partya opozycyjna w Izbie posłów ma przyjąć milczeniem projekt rządowy minimalnej skali płacy.

O ile jednakże konserwatyści zechcą to uczynić, bardzo to wątpliwa rzecz. A wtedy kryzys do puszczalny bardzo.

## REWOLUCYA W MEKSYKU.

WASHINGTON, D. C. — Wedle krążących wieści, prezydent Taft ma wysłać w tych dniach do kongresu orędzie, traktujące w sprawie meksykańskiej. W orędziu tem domagać się będzie upoważnienia, by mógł wysłać w głąb Meksyku wojsko, gdy uzna to za stosowne.

W Meksyku bowiem panuje taka anarchia, że życie, interesy cudzoziemców są poważnie zagrożone. Zwłaszcza zaś narażeni są na niebezpieczeństwo utraty mienia i życia Amerykanie.

To też Stany Zjednoczone muszą być w pogotowiu.

## Wielu zbiegów w Laredo.

LAREDO, Tex. — Około 200 zbiegów z Meksyku, przeważnie Amerykanów, kobiet i dzieci, przejechało przez Laredo w drodze do różnych punktów Stanów Zjednoczonych.



## CENY TARGOWE.

| | |
|---|---|
| **DROB ŻYWY.** | |
| Stare Koguty | 10 |
| Gęsi | 10 |
| Indyki | 14 |
| Kaczki | 15 |
| **DROB BITY:** | |
| Kury | 15-16 |
| Koguty | 12 |
| Kaczki | 16 |
| Gęsi | 11-12 |
| **MASŁO.** | |
| Extra | 29 |
| Extra first | 28 |
| Second | 28 |
| Dairies | 27 |
| **JAJA:** | |
| Extra | 22½ |
| Prima first | 20½ |
| Seconds | 18 |
| Ordinary First | 19½ |
| **SERY:** | |
| Twins | 19½ |
| Young American | 19½ |
| Szwajcarski | 19 |
| Limburger | 10½ |
| Cegiełkowy | 20½ |
| **OWOCE, Chicago:** | |
| Jabłka baryłka | 2.00 |
| Cytryny pudełko | 4.50 |
| Pomarańcze pudło | 1.75—2.03 |
| Ananas pudełko | 2.00 |
| **WARZYWA, Chicago:** | |
| Cebula 100 ft. | 3.25 |
| Kapusta | 3.00—3.50 |
| Kartofle buszel | 1.25 |
| Buraki sto wiązek | 50 |
| Marchew beczka ........ | 3.00 — 3.50 |
| Salery pudełko .... .... .... | 10—20 |

# DROBNE OGŁOSZENIA

# Ziemie Polskie pod Moskalem.

### Proces Macocha.

Proces Damazego Macocha, mnicha z zakonu OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, zakończył się onegdaj. Macoch oskarżony o zamordowanie swego brata w celi klasztornej, został skazany na 12 lat ciężkiego więzienia. Sprawa Macocha była przez długi czas sensacyą nietylko w Królestwie Polskiem, ale i w całym świecie chrześciańskim. Odsłoniła ona skandaliczne stosunki pomiędzy zakonnikami częstochowskimi i naraziła na szwank świętość jasnogórskiego klasztoru.

### Wisła ruszyła.

Lody na całej długości Wisły już ruszyły. Pod Dęblinem utworzył się groźny zator, zagrażający torom kolei nadwiślańskiej, wobec czego komunikacya bezpośrednia Warszawy z Lublinem i Radomiem przerwana.

### Sprzedaż córki.

We wsi Zaturowiźnie, w pow. rypińskim, pewien średnio-zamożny gospodarz sprzedał swą 28-letnią, bardzo ładną córkę za 2,000 rb. Kupił ją młodzieniec w wieku około 26 lat i wywiózł natychmiast do Argentyny.

### Statystyka nieszczęśliwych wypadków.

Według sprawozdań inspektorów fabrycznych w r. 1909 w fabrykach i zakładach przemysłowych Królestwa Polskiego, zdarzyło się 6,834 wypadków nieszczęśliwych z robotnikami, mniej o 741, niż w 1908 roku.

### Umorzona sprawa.

Z Łodzi donoszą, iż przeprowadzone przez policyę dochodzenie śledcze w sprawie znanych zajść wśród maryawitów łódzkich, których widownią była niedawno ulica Franciszkańska, zostało umorzone z rozporządzenia prokuratora piotrkowskiego sądu okręgowego, ponieważ w czynach maryawitów nie dopatrzono się cech przestępstwa.

### Kamień króla Łokietka.

W Brześciu Kujawskim obok klasztoru przy ul. Toruńskiej leży kamień, na którym umieszczony jest następujący napis: "Kamień pamiątkowy z okolicy Brześcia Kujawskiego, na którym podczas wycieczki siedział król Łokietek".

### Szkoły niemieckie.

Polska komisya szkolna w Łodzi przesłała do władz protest przeciw udzieleniu przez magistrat szkołom niemieckim rb. 42,-470 ze składek od towarzystw akcyjnych i banków. Protest opiera się na orzeczeniu senatu, że składki takie należą wyłącznie do miejskich funduszów szkolnych, z jakich nie wolno nic dawać na żadne szkoły oddzielne w rodzaju niemieckich.

### Skutki pijaństwa.

W parafii Włostowice zaszedł następujący wypadek. Państwo młodzi, wraz z drużbami przyjechali z Puław do Włostowic do ślubu; a że poprzednio upili się, więc po pijanemu zaczęli bić żyda kłonicami. Żyd nie chciał być dłużnym, dobył noża i ugodził nim jednego drużbę tak mocno, że nim go przywieziono do Puław do szpitala, już nie żył!

### Zabiegi.

Z Dąbrowy Górniczej donoszą:

Skazane przez sąd gminny na wysiedlenie rodziny żydowskie, jako nielegalnie osiadłe na gruntach włościańskich, nie ruszyły się z miejsca. Zainteresowani zamierzają przeprowadzić sprawę przez wszystkie instancye, a choć nie spodziewają się wyroku pomyślnego, mają jednak nadzieję, że do tego czasu Dąbrowa przemianowana zostanie na osadę, w ten sposób uzyskają możność zamieszkania tam nadal na stałe. W tej myśli żydzi zajęli się energicznie popieraniem sprawy pozyskania dla Dąbrowy praw, przysługujących osadom i miasteczkom.

### Emigracya.

Według doniesień "Iskry", ruch emigracyi w Zagłębiu wybucha z nową siłą; mnóstwo robotników wybiera się na wiosnę do Ameryki i na Syberyę.

Przez Lublin znowu przejeżdżało około 50 osób, przeważnie służby folwarcznej, udających się przez Hamburg do Parany.

### Ludność Chełmszczyzny.

"Chołmskaja Ruś" zaznacza, że ludność prawosławna w Chełmszczyźnie obojętnie traktuje swoją odrębność narodową i religijną. Lud miejscowy, będący wierny swej religii, nie zrzeka się jednocześnie odwiedzania kościołów katolickich, z Polakami zaś rozmawia po polsku. Obojętność ta zwróciła uwagę biskupa Eulogiusza, który z tego powodu w soborze chełmskim przed wyjazdem do Petersburga wypowiedział dość energiczną mowę, ganiąc takie postępowanie prawosławnej ludności.

### Zator pod Dębinem.

Skutki zatoru, jaki się utworzył w Korycie Wisły pod Dęblinem, poziom wody podniósł się tam do wysokości 18 stóp. Nastąpił wylew, zagrażający mocno plantowi kolei Nadwiślańskich. Niebawem rozsadzany przez saperów zator spłynął szczęśliwie i woda wkrótce opadła, lecz w dwóch miejscach, około mostków, nasyp kolei obsunął się, wytwarzając groźne położenie. Wobec tego przerwano ruch pociągów między Dęblinem a Gołębiem, oraz Gołębiem a Garbatką. Pociągi kolei Nadwiślańskiej wyprawiano do Warszawy przez Łuków, do czasu naprawy uszkodzenia, co nastąpiło onegdaj o godzinie 8 wiecz. Obecnie już przywrócono ruch prawidłowy pociągów.

### Morderstwo w biały dzień.

Onegdaj o g. 10 r., a więc w biały dzień, w domu nr. 8 przy pl. Kościelnym w Łodzi spełniona została straszna zbrodnia. W domu tym na parterze od wielu lat zajmował mieszkanie, składające się z dwóch pokojów 53 letni Franciszek Eigenfeld, handlujący dewocyonaliami. Mieszkanie to było zawsze zastawione figurami świętych, skrzyniami i pakami, oprócz tego Eigenfeld posiadał jeszcze budkę przy ogrodzie kościoła N. M. P., która jednak nie zawsze była otwarta, cały bowiem handel skupiał się w mieszkaniu. A handel ten szedł doskonale i Eigenfeld, żyjący samotnie, bez rodziny, uważany był za człowieka zamożnego.

Złodzieje czynili na niego już dwa razy zamachy. W pierwszym wypadku skradziono mu rb. 1,500, w drugim rb. 912, ale kradzieże te nie wpłynęły ujemnie na bieg interesów. Onegdaj właśnie przed dom wymieniony zajechał agent częstochowskiej fabryki fajansu, który przywiózł obstalowane dewocyonalie. Zastawszy drzwi zamknięte, agent udał się o piętro wyżej do Jakóba Krzyżanowskiego, również swego klienta.

Załatwiwszy tu interes i przypuszczając, że Eigenfeld już wrócił, agent wysłał służącą Krzyżanowskiego, Stanisławę Rojewską, żeby zajrzała do mieszkania Eigenfelda. Rojewska, nie mogąc się dostukać, zajrzała przez dziurkę od klucza i spostrzegła jakiegoś mężczyznę leżącego na podłodze, wszczęła więc alarm.

Niebawem też nadeszła policya z tuż obok znajdującego się cyrkułu wraz z ślusarzem. Po otworzeniu drzwi odrazu przekonano się, że popełnione zostało morderstwo. W drugim pokoju przy progu leżał trup Eigenfelda z głęboką raną za uchem i zaciśniętym na szyi ręcznikiem. Szafy były pootwierane, krzesła poprzewracane, a na podłodze znać było ślady butów zabłoconych. Na kontuarze były poustawiane różne przedmioty, stąd przypuszczenie, że zbrodniarz zamówił się do mieszkania jako kupujący i w chwili kiedy Eigenfeld dobywał z szafy różne rzeczy rzucił się na niego, ręcznikiem skręconym zdusił mu gardło, a potem jakiemś tępem narzędziem zadał ranę śmiertelną.

Znaleziono też złamany nóż kuchenny, którym zbrodniarz widocznie podważał zamki w szafach. Jaka kwota stała się łupem zbrodniarza, na razie jeszcze nie wiadomo. Aresztowano sąsiada zabitego, wspomnianego wyżej J. Krzyżanowskiego i dwóch handlarzy, którzy przyjeżdżali często do Eigenfelda.

## $11,000 wartości śmiercionośnych narzędzi skonfiskowano w New Yorku.



Policya nowoyorska niedawno aresztowała bandę opryszków, w których mieszkaniu wykryła cały arsenał, wartości $11,000. Pomiędzy skonfiskowanymi rzeczami znaleziono 1,500 rewolwerów, 200 strzelb, 100 karabinów, 300 kul bumowych i masę nożów, sztyletów i innych narzędzi kryminalnych. Dawniej skonfiskowaną broń sprzedano na publicznej licytacyi, lecz z powodu, że broń ta napowrót dostała się w ręce zbrodniarzy, ustanowiono nowe prawo, mocą którego broń skonfiskowana ma być wrzucona do oceanu. Taki też los spotkał broń skonfiskowaną ostatnio, wartości $11,000.

### MOTYWY WYROKU W SPRAWIE SĄDU ARCYBISKUPIEGO.

Ogłoszone zostały motywy wyroku w głośnej sprawie sądu konsystorskiego, która zakończyła się skazaniem J. E. ks. biskupa Raszkiewicza i innych członków sądu. Z obszernych tych motywów zasługują na przytoczenie następujące dane zasadnicze, przez sąd okręgowy warszawski ustalone:

Zgodnie z art. 106 i 198 prawa o małżeństwie z r. 1896, unieważnienie małżeństwa, zawartego przez osoby różnych wyznań chrześciańskich, podlega jurysdykcyi sądu duchownego tego wyznania, do którego należy strona pozwana. Że sprawą wystąpiła Kędzierska, stroną pozwaną był więc Sękalski.

Sękalski twierdzi, że nigdy nie przestał być katolikiem, ale to nie zgadza się z rzeczywistością. W chwili wszczęcia procesu był on niewątpliwie maryawitą.

Rozwiązanie ślubów maryawickich nie podlega kompetencyi sądu Arcybiskupiego, gdyż na zasadzie art. 189 prawa o małżeństwie i 1619 art. cyw. sprawy te podlegają sądowi cywilnemu.

W żadnym razie nie można uznać tych spraw za podlegające jurysdykcyi sądu Arcybiskupiego rzymsko-katolickiego.

Powołany do życia przez Maryę Franciszkę Kozłowską, potępiony przez arcybiskupa warszawskiego i biskupa płockiego, wyklęty z wyżyn tronu papieskiego, ruch maryawicki odrazu zajął stanowisko wrogie wobec duchowieństwa katolickiego. Historya stosunków katolików z maryawitami przepełniona jest przejawami walki i nienawiści, znajdującymi wyraz w wielu krwawych między nimi starciach. Wobec tego — czyż wolno przypuszczać, iżby księża katoliccy mogli być sędziami w sprawach maryawitów?

Ks. biskupowi Ruszkiewiczowi i ks. Ciepliński[emu] poczucie wewnętrzne powinno było podszepnąć, że nie posiadają niezbędnej bezstronności i że dlatego sędziami być nie mogą.

Dekretacya arcybiskupa nie krępowała sądu konsystorskiego, bo nakazywała tylko przeprowadzenie śledztwa, z chwilą zaś, gdy śledztwo ujawniło, że Sękalski jest maryawitą, nie wolno było żadnych dalszych czynności wykonywać. Poza tem wszelkie niezgodne z prawem rozporządzenia władzy nie obowiązują podwładnych.

Biskup Ruszkiewicz i ks. Cepliński oskarżeni są o używanie języka polskiego w aktach sądu Arcybiskupiego rz.-kat. w sprawie rozwodowej małżonków Sękalskich; sąd okręgowy jest zdania, że zarzut ten ustalony został przez oględziny rzeczonych akt. Tymczasem najwyższy ukaz z d. 12 grudnia 1905 r. zawiera żądanie kategoryczne, na mocy którego wszystkie akty w instytucyach katolickich Królestwa Polskiego winny być prowadzone w języku rosyjskim, a wyjątek z tego przepisu dozwolony jest jedynie w tych wypadkach, kiedy, według przepisów kanonicznych, należy używać języka łacińskiego.

Dalej następują motywy uniewinnienia ks. Roczkowskiego i skazania ks. Plaskowskiego proboszcza wsi Pszczonów, oraz włościan: Salomei Kędzierskiej, obecnie Sękalskiej, Józefa Sękalskiego i Marcina Jakubowskiego. Sąd tu uznał, iż czyn ich bezprawny zawarcia powtórnego małżeństwa, dokonany został przez nich jedynie skutkiem błędu, wynikłego z nieświadomości warunków, przez którą czyn ich stał się występny.

## Z Warszawy.

### Ułaskawienie.

Generał gubernator warszawski zamienił karę śmierci, skazanym za napad zbrojny na lokal Związku piekarskiego i zabicie trzech członków Związku, Mieczysławowi Majewskiemu i Józefowi Gnichowi — na dożywotnie ciężkie roboty.

### Tydzień szopenowski w w Warszawie.

We środę ostatecznie ukonstytuowała się delegacya zaproszona przez komitet budowy pomnika Szopena w Warszawie. Delegaci rozebrali pomiędzy sobą 800 list składkowych, które będą rozdane właścicielom domów, a ci zaś będą zbierać składki śród lokatorów swych kamienic.

### Egzekucya.

W nocy z środy na czwartek w cytadeli warszawskiej wykonano wyrok na Wiktorze Stempkowskim skazanym na śmierć przez powieszenie przez sąd wojenno-okręgowy warszawski za opór zbrojny policyi po zamachu na sekretarza Związku piekarzy p. Zawiszę.

### Samobójstwa.

Dzień środowy w Warszawie był krytycznym pod względem samobójstw, zanotowano bowiem aż pięć śmiertelnych wypadków, w liczbie których dwa były wielce charakterystyczne, bo dwóch przyjaciół wziąwszy numer w hotelu jednocześnie zażyło kwasu karbolowego.

### Zatwierdzenie wyroku.

Wyrokiem izby sądowej warszawskiej ks. Marceli Godlewski b. redaktor wydawanego w roku 1909 w Warszawie miesięcznika "Któż jest Bóg", został skazany na 1 miesiąc aresztu policyjnego za artykuł o stosunkach katolików względem maryawitów.

### Polski słowniczek kupiecki.

Wyszedł w Warszawie z pod tłoczni, w 10,000 odbitek, "Polski słowniczek kupiecki" z godłem: "Mowa ojczysta — to skarb narodowy".

### Zamknięcie stowarzyszenia.

Na mocy rozporządzenia warszawskiego gubernatora, polecono zamknąć, zorganizowane w r. 1906 "Towarzystwo naukowych sił" Polskich kursów, oraz "Warszawskie towarzystwo sportowe, Skating-ring".

### Spis uczącej się młodzieży.

Ministeryum oświaty, jak donosi "Warsz. Słowo", zażądało bezzwłocznie przesłania listy studentów, słuchaczek, uczniów i uczennic wszystkich rządowych, jak i prywatnych uczelni wyższych i szkół średnich w Królestwie ze wskazaniem wieku, klasy i wyznania.

### Echa sprawy hr. Ronikiera.

We środę z polecenia władz aresztowano Zawadzkiego, właściciela pokojów umeblowanych, w których zamordowano Stanisława Chrzanowskiego.

### Bezczelność.

Bywalcy jednej z większych kawiarni w Warszawie byli w tych dniach świadkami następującego zajścia. Do kawiarni przyszedł w towarzystwie dam p. X. i, nie mogąc znaleźć swobodnego miejsca, poprosił jednego z gości o posunięcie swojego krzesła w celu ułatwienia dostępu do stolika. Gościem tym był litwak, który odpowiedział, iż takiego psiego języka nie rozumie. Nie namyślając się długo p. X. wyciął litwakowi policzek, inni zaś goście piorunem wynieśli litwaka na ulicę.

### Sprawa mecenasa Patka.

Do Warszawy nadeszła wiadomość, że w ubiegłą sobotę w senacie rozważana była sprawa wykluczenia adw. Patka z liczby adwokatów przysięgłych. Jak wiadomo, adw. Patek został wykreślony z listy obrońców przez izbę sądową warszawską na żądanie prokuratora. W swej skardze do senatu adw. Patek powoływał się na to, iż izba sądowa warszawska wyrokiem swym pogwałciła zasadę tajemnicy zawodowej obrońców, oraz zasadę niczem nieograniczonej wolności naradzenia się z klientami. Większością 4 głosów przeciw 3 senat pozostawił skargę adw. Patka bez skutku.

### Sprawa P. P. S.

We wtorek warszawska izba sądowa na sesyi wyjazdowej rozpoczęła w Radomiu rozpoznawanie sprawy 53 osób, oskarżonych o należenie do P. P. S.

### Intendenci przed sądem.

Warszawski sąd wojenno-okręgowy rozpoczyna w pierwszych dniach marca olbrzymi proces 25 członków intendentury warszawskiej, oskarżonych o nadużycia w okresie 1906 do 1910 r.

### Hojny dar.

Dr. Alfred Sokołowski złożył sumę 10 tysięcy rubli na zapomogi dla sierot po lekarzach lub nauczycielach polakach, kształcących się w szkołach średnich i wyższych w kraju lub zagranicą.

### Warszawa w cyfrach.

Według danych urzędowych, ludność Warszawy na dzień 1 stycznia 1911 roku wynosiła 797,093 osób. W ciągu roku 1910-go ludność wzrosła o 15.91 proc. W Warszawie istnieje znaczna przewaga płci żeńskiej. Kobiet było 415,322 gdy liczba mężczyzn wynosiła tylko 381,771. W mieście naszem zamieszkuje stale 12,487 obcych poddanych.

Według wyznania, ludność Warszawy dzieli się w sposób następujący: katolików 443,138, ewangelików 14,259, maryawitów 2,304, prawosławnych 31,752, żydów 301-268. Ogółem w obrębie Warszawy istnieje 5,495 domów murowanych i 1,230 drewnianych. Nowowzniesionych 156 domów.

W r. 1910-ym było w Warszawie 573 fabryk i zakładów przemysłowych, których wytwórczość obliczono na 94,638,000 rb.; fabryki te zatrudniały 36,837 robotników, w tej liczbie 25,759 mężczyzn i 11,-078 kobiet. Nadto w Warszawie istnieje 2,936 zakładów rzemieślniczych, w których pracuje 9,730 czeladników i 4,781 uczniów.

Suma podatków skarbowych, ściąganych z mieszkańców Warszawy, wynosiła w r. 1910-ym 3,-073,834 rb.; dochodów miejskich ogółem w tymże czasie wpłynęło 9,439,803 rb., zaległości wynoszą 1,613,704 rb.

W ciągu roku 1910 w Warszawie wszczęto 4,483 spraw karnych. W sądach pokoju rozpoznano w tym okresie 46,526 spraw karnych. Na więzienie skazano 1,592 osób, na areszt 3,772, na kary pieniężne 2,914.

## Z Litwy i Rusi.

### Za krytykę aktu oskarżenia.

Prokurator kijowskiego sądu okręgowego, Zanenin, wszczął kwestyę pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej adwokata Gruzenberga, za ostrą krytykę aktu oskarżenia w sprawie zabójstwa Juszczyńskiego, wyrażoną w rozmowie z współpracownikiem gaz. "Kijewskaja Wieczerniaja Gazieta". Zanenim porozumiewa się w tym celu z Petersburgiem.

### Bomby.

W Kijowie sądzona była sprawa dwóch włościan, oskarżonych o przechowywanie bomb w mieszkaniu. Oskarżeni tłumaczyli się, że bomby przeznaczone były do łowienia ryb przez głuszenie ich wybuchami. Sąd skazał obydwóch na pozbawienie praw i cztery lata rot aresztanckich.

### Głuchoniemi.

Wśród ludności gubernii Podolskiej, znajduje się obecnie około 3,000 głuchoniemych, w tej liczbie około 300 dzieci w wieku szkolnym. Żadnych instytucyi, któreby się opiekowały głuchoniemymi, gub. Podolska dotychczas nie posiada.

### Adres.

Rzucono projekt, by młodzież wileńska wysłała do Henryka Sienkiewicza adres za utwór "W Pustyni i Puszczy". Ogłoszono konkurs na tekst adresu i młodzież zabrała się do pracy, zapisując się skwapliwie na arkuszach, na których okładkę rysuje znany artysta Ferdynand Ruszczyc.

### Z powodu jubileuszu Syrokomli.

We wrześniu r. b. upływa 50 lat od śmierci śp. Ludwika Kondratowicza [Władysława Syrokomli]. Z tego powodu redakcya "Kuryera Litewskiego" zwraca się z prośbą do wszystkich swych czytelników, by raczyli nadsyłać wszystko, co w ten, czy inny sposób przyczynić się może do wyświetlenia życia i działalności Syrokomli, a więc wspomnienia o nim, listy poety, utwory jego itd.

### Archiwum.

"Kuryer Litewski" donosi, że we dworze szweksztańskim w powiecie rosieńskim po zmarłym marszałku wileńskim, Adamie hr. Platerze, pozostało duże archiwum rodzinne, posiadające znaczenie ogólniejsze, zebrane przeważnie przez ojca marszałka, Stefana Platera. Po zatem są tam rękopisy pisarzy litewskich, jak np. znanego wydawcy kalendarzy w języku litewskim, Iwińskiego, dotyczące powstania z r. 1863, gramatyka litewska, słownik polsko-litewsko-rosyjski itd.

### Zjazd bractw prawosławnych.

W Kownie odbył się niedawno zjazd bractw prawosławnych w całej guberni kowieńskiej. Z okazyi zjazdu przybył do Kowna hr. Wł. Bobrynskij, który wygłosił odczyt w sali gimnazyum żeńskiego. Przed rozpoczęciem obrad uczestnicy zjazdu zebrali się w apartamentach gubernatora Wierowkina, w celu wzajemnego zapoznania się.

Na zjeździe, między innemi, omawiano konieczność dalszego istnienia dziennika "Litowskaja Ruś", wydawanego w Kownie przez bractwo prawosławne. Mówcy zaznaczyli "sympatyczny stosunek litewskiej ludności miejscowej do prawosławia i Rosyan". Jeden z mówców uważał za szczególnie znamienne zjawisko, że w czasie procesyi prawosławnych, prowadzonych przez duchownych, Litwini spotykali je, sypiąc pod nogi kwiaty i zawczasu przygotowując posiłek i wodę dla zmęczonych pielgrzymów.

### Zemsta męża.

W Wilnie rozegrał się w niedzielę krwawy dramat, o którym "Kuryer Litewski" podaje następujące szczegóły:

Około g. 4 na ul. Wileńskiej w pobliżu Świętojerskiej, przebiegł ulicę już niemłody mężczyzna i, dopadłszy do młodzieńca, towarzyszącego damie, przyłożył mu rewolwer do piersi... Padł strzał i młodzieniec padł trupem na miejscu, ugodzony w serce.

Zabójcą jest inż. dróg i komunikacyi, Józef Możejko, lat 42, zabity — Samuel Lifszyc, który w roku zeszłym złożył egzamin na maturę i czekał na możność wstąpienia do wyższego zakładu naukowego. Inż. Możejko dobrowolnie oddał rewolwer systemu "S. et Wesson" i udał się do cyrkułu.

W cyrkule odbyło się pierwsze badanie zarówno zabójcy inż. Możejki, jak i żony jego. Badanie to oświetliło okoliczności zbrodni. Inż. Możejko, jako wdowiec, ożenił się powtórnie przed 6 laty z młodziutką 20-letnią p. Harkiewiczówną, córką generała. Mimo roboty prowadzonej w okręgu kijowskim, zgodził się on na zamieszkanie z rodziną w Wilnie od jesieni 1911 r. Rodzinę jego składał syn z pierwszej żony, dziś już 13-letni, oraz dwaj malcy z drugiego małżeństwa chłopcy lat 5 i 4.

Przed kilku miesiącami wszedł do domu, jako korepetytor starszego syna, Samuel Lifszyc, który w następstwie został nauczycielem p. Możejkowej, pragnącej składać egzaminy na maturę. Zgoda małżonków prysnęła, zaczęły się podejrzenia, swary i zacięte kłótnie. W rezultacie p. Możejkowa opuściła dom męża i zamieszkała u matki na Zarzeczu.

Wypadki biegły dalej już jakby własną inercyą. W fatalny ów dzień idący z dwojgiem malców inżynier Możejko dostrzegł po drugiej stronie ulicy swą żonę w towarzystwie Lifszyca.

Po strzale młodzieniec zaledwie zdołał przemówić: "Za co?"

# Ziemie Polskie pod Austryakiem.

## Wiec moskalofilski.

W Brodach odbywał się wiec moskalofilski, na którym wywieszono chorągiew o barwach rosyjskich.

Władze starostwa nakazały ową chorągiew usunąć.

## Aresztowanie szpiegów.

W Stanisławowie aresztowano dwoje ludzi, którzy podawali się za Nowickich. Jak się okazało, rzekomy Nowicki nazywa się Rubanow i jest kupcem kijowskim, a do Galicyi przybył, celem zbadania Stanisławowa, Halicza i Sambora.

## Zamach morderczy.

W gminie Lipowicy, powiatu dolińskiego, dokonał w dniu 19 b. m. włościanin tamtejszy Michał Ołeksyn zamachu morderczego na własną żonę, zadawszy jej dwa pchnięcia nożem w okolicę serca. Zamach ten wykonał Ołeksyn z namowy swej macochy, z którą miał utrzymywać stosunek miłosny. Ołeksynowa ciężko ranna, żyje wprawdzie, lecz słaba jest nadzieja utrzymania ją przy życiu. Ołeksyna aresztowała żandarmerya i odstawiła do sądu.

## Wypadek w tartaku.

W tartaku Epsteina w Rzeszowie robotnik Andrzej Lubas chcąc onegdaj sztabą żelazną zrucić z koła pas, gdy maszyna była w ruchu, stracił równowagę i pod koło się dostał, skąd wydobyto go ciężko pokaleczonego. Po prowizorycznym opatrunku odstawiono go do szpitala.

## Pogłoski o zmianach w Galicyi.

We Lwowie krąży pogłoska, że wkrótce ustąpić mają marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, oraz namiestnik, Michał Bobrzyński. Na stanowisko to upatrzony jest podobno b. minister skarbu, Korytowski, na marszałka zaś, poseł Abrachamowicz. Pogłoski te jednak zdają się być bezpodstawne.

Przywódcy wszystkich stronnictw polskich zbierają się w Wiedniu na naradę, w celu omówienia wyboru prezesa Koła Polskiego, który ma nastąpić w dniu 4 marca. Najwięcej szans ma podobno Korytowski, demokraci upierają się przy wyborze Germana.

## Proces królewiaków.

Obrońcy królewiaków, studentów uniw. Jagiellońskiego, skazanych w roku zeszłym za przekroczenie prawa o noszeniu broni, odwołali się do trybunału kasacyjnego, ten jednak nie uwzględnił skargi, wobec czego wyrok sądu krajowego będzie wykonany. Owym wyrokiem słuchacz filozofii Emilian Meduski i urzędnik prywatny Jan Latour, skazani zostali na miesiąc więzienia, a słuchacze filozofii Władysław Chybowski i Eug. Radliński na dwa tygodnie więzienia; nadto wszystkich obwinionych skazano na wydalenie z granic Austryi po odsiedzeniu więzienia.

## Zagadkowe pogróżki.

Oprócz posła hr. Skarbka otrzymało jeszcze dziewięciu posłów polskich do sejmu galicyjskiego listy rusińskie z pogróżkami, podpisane przez "komitet ukraiński" i zaopatrzone w trupią głowę. "Przegląd" przypuszcza, że to żart niedowarzonego młodzika.

## Rzekomy list Siczyńskiego.

Dozorcy więzienni, Malarz, Cieślików i Kotiuszko, uwolnieni w procesie stanisławowskim o ucieczkę Siczyńskiego, otrzymali następującej treści listy "express", nadane w pociągu Iękany-Lwów, a opatrzone podpisem "Mirosław Siczyński."; "Drodzy towarzysze — Wyciągam do was z mego pancernego przytułku obie ręce i witam was z całego serca z powodu waszego uwolnienia. Świeże powietrze, którem teraz oddycham, w rodzinnym kraju byłoby teraz dla mnie zabójcze, gdybyście mieli przezmnie niewinnie siedzieć w więzieniu. Przyjmijcież z powodu uwolnienia moje najserdeczniejsze życzenia. Wasz wierny Mirosław Siczyński." Adresaci złożyli te listy w policyi. Donosząc o tem ukr. "Nowe Słowo" twierdzi, że są to listy zfałszowane, puszczone dla kogoś dla senzacyi, a policya ani nawet nie myśli zrobić z nich użytku. Równocześnie przyszło do policyi stanisławowskiej doniesienie prywatne, że Siczyński ma się ukrywać w pewnej wsi koło Niepołokowiec na Bukowinie.

## Najazd "arabów" na wszechnice galicyjskie.

Młodzieży żydowska na uniwersytetach galicyjskich zapisuje się, jako osoby narodowości arabskiej, nie chcąc uchodzić za Polaków a nie mogąc zapisać się, jako żydzi-narodowcy, ponieważ narodowość żydowska w Austryi nie jest uznana.

Obecnie owi "arabi" złożyli senatom wszechnic polskich memoryał domagający się utworzenia katedr języka hebrajskiego i literatury hebrajskiej, oraz katedry żargonu i literatury żargonowej. Memoryały zapowiadają, w razie nie zastosowania się do tej petycyi "użycie ostrzejszych środków". Oczywiście senaty nie ulękły się "arabskich pogróżek" i memoryały poszło pod sukno.

Są one jednak bądź co bądź zjawiskiem nadzwyczaj znamiennem.

## Zamknięcie sesyi sejmowej na Szlasku.

W ubiegły czwartek zamknięty został sejm śląski w Opawie. Sesya ostatnia była bardzo długa, ale w wynikach bezpłodna. Najważniejsze sprawy nie zostały załatwione, naprzykład reforma wyborcza, natomiast toczyły się ciągle walki między większością niemiecką, popieraną przez renegatów śląskich, a mniejszością polsko-czeską. Walka przeważnie toczyła się o sprawy szkolne, a mianowicie o faworyzowanie szkół niemieckich ze szkodą szkół czeskich i polskich, które przez większość niemiecką poprostu były bojkotowane.

Ostatecznie dzięki obstrukcyi polsko-czeskiej udało się cofnąć nieprzychylne nowele szkolne. A cała ta akcya niemców przeciwko czechom i polakom o tyle na dobre wyszła, że przyczyniła się na większe zacieśnienie stosunków polsko-czeskich, co przyczyniło się do jednomyślnego wyboru posła Michejdy do Wydziału krajowego i do ukonstytuowania się kluba polsko-czeskiego.

## Propaganda syonistów.

Propaganda syonistów w ostatnich miesiącach w Galicyi zaznacza się silniej, niż dawniej.

Zjazd hebraistów, krajowa organizacya, przyjazd członka centralnego kierownictwa dra Lewina, niedawno odbyte tournee zbliżonego do syonizmu dra Nossiga, oraz setki pomniejszych zgromadzeń są świadectwem wzmożonej agitacyi.

W bieżącym tygodniu zjechał do Lwowa także leader stronnictwa, redaktor "warszawskiego dziennika hebrajskiego Hacefiry" Nahum Sokołów i wygłosił odczyt p. t. "Kulturalna przyszłość żydów."

Dzisiaj zaś jeden z najlepszych znawców Palestyny agronom niemiecki Auhagen, chrześcijanin, wygłosił odczyt p. t. "O obecnym stanie kolonizacyi żydowskiej w Palestynie."

Wszystkie te fakty świadczą o jednem zastraszającym wzroście w naszym kraju żydowstwa, a szczególniej tej jej najbardziej określonej i zdecydowanej formy, która się nazywa syonizmem.

## Przywalony drzewem.

Grozą przejmujący wypadek zdarzył się w zaprzeszły piątek w Stanisławowicach pod Biehnią.

Gospodarz tamtejszy Sebastyan Siemdaj wraz ze swymi dwoma synami, udał się do lasu rządowego, celem wykopywowania drzew.

Wykopali już stare drzewo, które zapomocą sznurów chcieli zwalić, atoli drzewo oparło się o inne, które również mieli zwalić.

By więc sobie roboty uprościć, podkopywali to drugie drzewo, gdy wtem usłyszeli znamienny trzask.

Siemdaj krzyknął na swych synów: "uciekajcie!" sam zaś nie zdążył na czas uniknąć, i stuletnie drzewa go przygniotły.

Kilka godzin pracowali zawezwani robotnicy nad wydobyciem go z pod tych kolosów. Siemdaj miał zgruchotaną klatkę piersiową, połamane ręce i nogi i kilka ran w głowie. Nie odzyskawszy przytomności, w kilka godzin umarł.

## Spisek żydowski.

Wychodzący we Lwowie tygodnik "Jedność", poświęcony 'szczeniu myśli polskiej śród żydów", podaje do wiadomości szereg faktów, ujawniających spisek połączonych żywiołów żydowskich w Galicyi, osłonięty dotychczas tajemnicą.

Z rewelacyi tych okazuje się, że akcya, dla której trzy światowe instytucye żydowskie, tj. Hilfsverein, Ica i Alliance Israelite Universelle weszły z sobą w roku 1910 w ścisły związek, została z początkiem roku 1912, uwieńczona skutkiem pozytywnym na gruncie galicyjskim. Reprezentanci wszystkich grup i stronnictw żydowskich w Galicyi, a przedewszystkiem tak zwanych asymilatorów [z wyjątkiem grupy Jedności], porozumieli się ze sobą i stworzyli pod firmą "Samopomoc" wspólną organizacyę, która ma na zasadzie wyznaniowej objąć **całą ludność żydowską Galicyi i stworzyć dla niej, jako dla trzeciego czynnika w kraju, dla jej ekonomicznych, kulturalnych i politycznych odrębnych interesów, jednolitą podstawę działania.**

Rozesłany do prasy polskiej komunikat przedstawiał rzecz zupełnie niewinnie, jako dążenie do unarodowienia ludności żydowskiej przez materyalne jej podniesienie, do zaradzenia nędzy żydowskiej i do odciągnięcia jej w ten sposób od syonizmu,, a wysuwał na pokaz nazwiska osób, uważanych za asymilatorów, jak Horowitza, dr. Loewensteina, Tobiasza Askenazego, Kolishera, Grossa i innych. Obecnie okazuje się, że na czele organizacyi tej, oprócz powyższych, stanęli znani syoniści jak dr. Thon, b. poseł Stand i dyrektor syonistycznej "Unii Kredytowej" Eisler. Jak widać z tego, jest to spiskowa koncentracya wszystkich żywiołów żydowskich z socyalistami i syonistami wiącznie.

## "MECZENNICY PRAWOSŁAWIA."

Pod tym tytułem 'Nowoje W.' podaje opis okropnych katuszy, jakich doznają prawosławni w Galicyi. Za zapalenie świec przed obrazami świętemi, całą wieś Graby, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, pod zarzutem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Ale to drobiazg... Matki z dziećmi przy piersiach [też oskarżonemi], starcy, małe chłopcy, pieszo, w siarczysty mróz muszą iść do Jasła na sąd... 11 godzin trwała ta okrutna droga, a po przybyciu na miejsce, polskie władze, klnąc i drwiąc, komunikują im, że sprawa została odroczona, by po kilku dniach znowu ich przez wezwanie do sądu zmusić do ponownej pielgrzymki, ponownych męczarń.

Po tym opisie następuje apel, gwoli któremu ten jaskrawy obraz pędzlem mistrza sztuk czarnoseciunych został wymalowany

"Widać Polacy tym razem postanowili raz skończyć z prawosławiem w Galicyi, nie w ten, to w inny sposób. Każdy dzień przynosi nam z Austryi coraz to nowe wieści o okrucieństwach Polaków, o cierpieniach naszych braci po wierze i po narodowości. Azaliż będziemy niemymi widzami tych okrucieństw? Kto choć raz był w Galicyi, ten wie, z jak naiwną i niewzruszoną wiarą w naszą pomoc, która musi nastąpić, spoglądają na nas nasi bracia z Węgierskiej i Czerwonej Rusi podjaremną, nas zaś Rusią "dzierżawną" [mocarstwową, panującą]. Chłopi w Galicyi bardzo często, gdy przegrają proces we wszystkich sądach polskich, udają się, jako do ostatniej instancyi, ze skargą do naszych konsulów, ze skargą do cara, na cesarza.

Nie leży to w charakterze i Rosyan i prawosławnych, by się odwoływali do słabych, uciskanych, i nieszczęśliwych, nawet, jeżeli są nam obcy. Czyż byśmy mieli zatkać swe uszy na jęki braci? Jeżeli Rosya nie jest w stanie im dopomódz w drodze dyplomatycznej

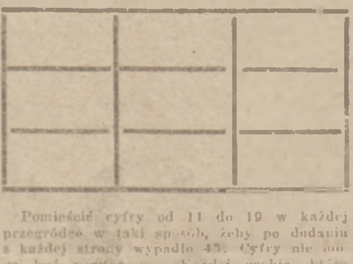
(Dokończenie na str. 11-ej).

## Lepsze widoki.

Niejeden z naszych rodaków strudzony wycieńczającą pracą po fabrykach narzeka na brak apetytu i na ogólne osłabienie, nie wiedząc skąd to pochodzi. Otóż stąd, że codziennie przez kilkanaście godzin wchłania w siebie nieczyste powietrze fabryczne, które przez płuca i żołądek dostaje się do krwi, a przez nią do najodleglejszych komurek ciała. Robotnik traci siły, więdnie i marnieje. Kto chce tę truciznę zniweczyć, niech po każdem jedzeniu napije się słynnego kuracyjnego Wina Częstochowskiego: ono ma tę wartość, że oczyszcza krew i soki żołądkowe, a więc przywraca ludziom siły i zdrowie. Na dowód, że jest ono skutecznem lekarstwem, nagrodzone zostało złotym medalem na wystawie lekarskiej we Lwowie. Dostać można w aptekach, u agentów lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.



## Do rozwiązania. (45)



Pomieścić cyfry od 11 do 19 w każdej przegródce w taki sposób, żeby po dodaniu z każdej strony wypadło 45. Cyfry nie mogą być powtarzane. Każdej osobie, która przyśle poprawne rozwiązanie do tego biura, damy cztery piękne loty, w ślicznem położeniu na Long Island, tylko za $99. Zwykła cena $189. Mamy tylko kilka lot, które będą rozdane na premium. Pisz niezwłocznie, jeśli chcesz wygrać. Przyjdź albo napisz o mapy i informacye do:

ABBEY REAL ESTATE COMPANY,

No. 59 Park Row. Polish Dept. N. Room 1012. NEW YORK 12



DYKCYONARZ

czyli polsko-angielski i angielsko-polski słowniczek kieszonkowy Szumkowskiego.

Jest to prześliczna książeczka, oprawna w safian, ze złoconym tytulikiem, na welinowym papierze, stron 256, zawierająca 12.000 słów polskich i 18.000 angielskich z podaniem, jak się wymawiają — a można ją nosić w kieszonce u kamizelki. Powinien ją mieć każdy. Cena 75c.

W. Dyniewicz Publishing Company.

1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.



ATLAS KIESZONKOWY

Mamy na składzie bardzo pożyteczną książeczkę, oprawną w mocne płótno, 124 stronic. Mały atlas, rozmiaru 7x5 cali zawierający przeszło 200 map i opisów.

Cena .......... 50c.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Kalendarze Scienne na Rok 1912.

Piękne polskie Kalendarze Scienne, drukowane w kolorach, z oznaczeniem wszystkich świąt polskich i amerykańskich, jako też postów w czerwonym kolorze, powinien nabyć każdy w naszej księgarni. Kalendarze te są wykonane artystycznie i są ozdobą każdego domu polskiego. Te kalendarze są drukowane w dwóch rozmiarach: większy 12½x10½ cali poślemy za przysłaniem 5c na przesyłkę, a mniejszy 9x5 cali za przysłaniem 2c na przesyłkę, czyli na obydwa kalendarze trzeba przysłać 7c w znaczkach pocztowych na poniższy adres:

W. Dyniewicz Publ. Co.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Największa Księgarnia na Wschodzie.



W. Michalskiego w Buffalo, 1180 Broadway, gdzie znajduje się także generalna agentura "Gazety Polskiej".

Ma składy dewocyjne: książki do nabożeństwa i powieściowe; piękne obrazy religijne i patryotyczne; listowy papier, kalendarze; sztuczne kwiaty i pamiątkowe pocztówki. Kto nadeśle 2c. markami na przesyłkę, temu poślemy duży Katalog bezpłatnie.

WIELKI ATLAS CAŁEGO SWIATA.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, że świeżo sprowadziliśmy znaczny zapas najnowszych atlasów, obejmujących 10 kartonów, rozmiaru 12x15, oprawnych w płótno, zawierających czterdzieści znakomicie wykonanych map wszystkich krajów ziemi blisko 150 ilustracyi i około 400 opisów — wszystko według najnowszych badań naukowych.

Sprzedajemy po .......... $2.50

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.



HISTORYA BIBLIJNA.

DZIEJE STAREGO TESTAMENTU. 1. Początek świata. 2. O wybraniu i wielkości ludu Izraelskiego. 3. Zbliżający się upadek ludu Izraelskiego.

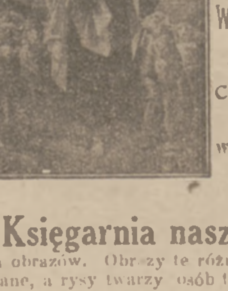
DZIEJE NOWEGO TESTAMENTU. 1. Narodzenie i pierwsze lata Jezusa. 2. Publiczne wystąpienie Pana Jezusa. 3. Pierwsza Wielkanoc. 4. Druga Wielkanoc. 5. Trzecia Wielkanoc. 6. Ostatnia Wielkanoc, Męka i śmierć Pana Jezusa. 7. Dzieje Apostołów i pierwszego Kościoła.

Księga zawierająca 264 strony druku, bogato ilustrowana. Mapy Palestyny, Jerozolimy, Egiptu i Kanaany w mocnej oprawie. Tylko 75 centów razem z przesyłką.

Piszcie na adres: J. SCHMIDT. 107 No. 8th Str. BROOKLYN, N. Y.

Potrzebni są agenci do sprzedaży innych książek we wszystkich osadach polskich. Kto nadeśle 10 centów znaczkami, dostanie katalog i warunki. z

Artystyczne Obrazy.



Pan Jezus dobry pasterz.
Powitanie Chrystusa z Jego Matką.
Chrystus na Górze Oliwnej.
Chrystus pomiędzy doktorami w świątyni.

W pięknych kolorach

Ozdoba każdego domu

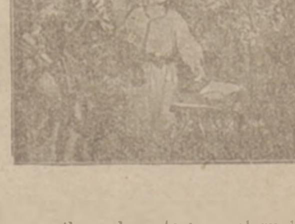
Cena z przesyłką $1.00

Wysyłamy do wszystkich części świata.



Księgarnia nasza otrzymała wprost z Europy wielki zapas artystycznie wykonanych obrazów. Obrazy te różnią się od innych tem, że kolory są nadzwyczajnie dobrane, a rysy twarzy osób tak doskonale uwydatnione, że obraz znajdujący





się po za szkłem wygląda jak ręką malowany. Sam obraz jest rozmiaru 11½x16½ cali nalepiony na białym kartonie rozmiar 16x20 cali. Podpisy obrazów są w polskim języku jak następuje:

1) Chrystus między doktorami w świątyni ........ Cena $1.00
2) Chrystus na górze oliwnej ........ Cena $1.00
3) Pan Jezus dobry pasterz ........ Cena $1.00
4) Powitanie Chrystusa z Jego Matką ........ Cena $1.00

Cena tych obrazów jest jak wyżej wspomniano po $1.00, lecz kto chce nabyć wszystkie cztery Obrazy niechaj przyśle tylko $3.00.

ADRESOWAĆ

W. Dyniewicz Publishing Co.
1163 Milwaukee Ave., - - - - - Chicago, Ill.

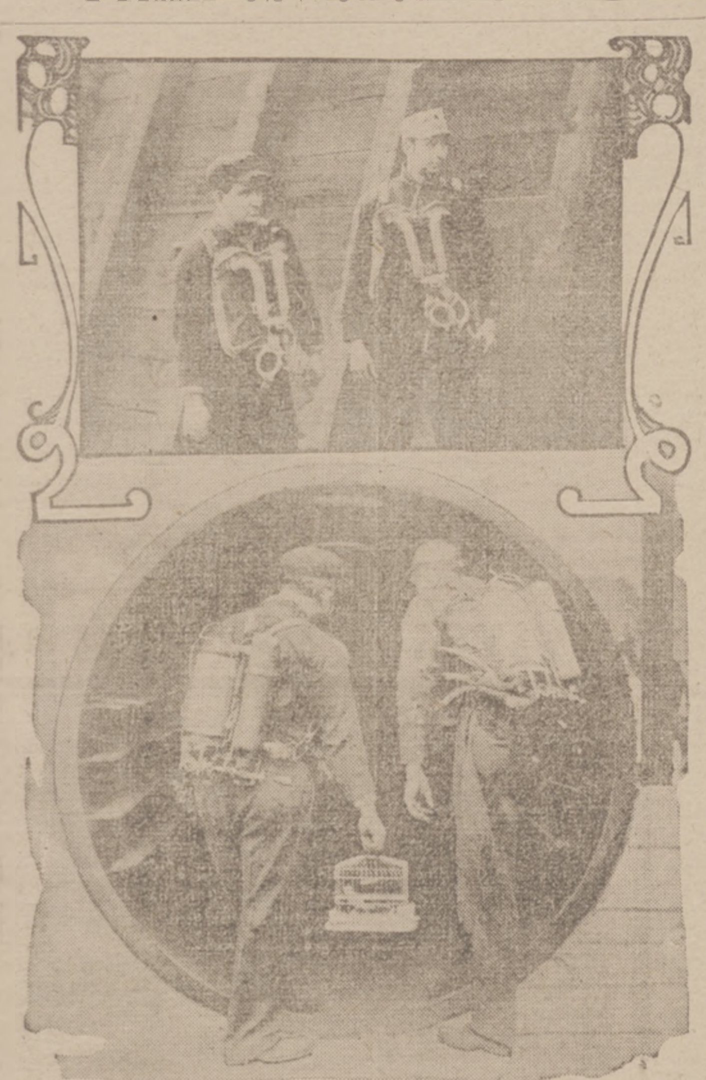
Księga Sybilinska i Proroctwa Michałdy ze Saby - - $1.50

Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o kościele katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Zebrane i spisane ze starych ksiąg, z różnych pism i ust ludu. **Wydane w starym kraju.** Księga zawiera 302 strony druku i śliczny kolorowy obraz.

Piszcie nim zapas starczy do M. H. Jankowski, 181 Floyd st. Brooklyn, N. Y.

Mam na składzie wszystkie inne książki i obrazy wydawane w Ameryce i w starym kraju. Piszcie, zapytujcie gdy jaką chcecie.

# PTAKI OSWOBODZICIELE.



Photos by United States Bureau of Mines.

Nowoczesne doświadczenia z kanarkami przypominają historyę biblijną o krukach żywiących św. Eliasza i gęsiach, które swem gęganiem ocaliły Rzym. Rolę oswobodzicieli odgrywają teraz małe ptaszyny a mianowicie kanarki. Doświadczenia wykazały, że wielu górników w kopalniach zawdzięcza życie kanarkom. Wytwarzające się w kopalni zabójcze gazy, o wiele prędzej działają na kanarka, który też ginie, ostrzegając tem samem górników, że grozi im niebezpieczeństwo utraty życia. Często też spotyka się teraz w kopalniach klatki z kanarkami.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

to wszak każdy z nas może im z materyalną pomocą pośpieszyć."

Następuje opis nędzy "gnijących w więzieniach polskich" chłopów prawosławnych w tym samym czasie, gdy polscy posłowie w Dumie wygłaszają piękne mowy o toleracyi religijnej i o wolności sumienia i apel do towarzystwa filantropijno-słowiańskiego o pomoc materyalną.

## ZE LWOWA.

### Przeniesienie grobu Artura Grottgera.

Magistrat miasta Lwowa zajął się przeniesieniem grobu Artura Grottgera, pochowanego na cmentarzu Łyczakowskim w miejscu, położonem na uboczu — na inne, bardziej odpowiednie, śród mogił ludzi wybitnych i zasłużonych.

### Groźba strajku na wszechnicy lwowskiej.

Od pewnego czasu krążą wieści, że na Uniwersytecie lwowskim ma wybuchnąć strajk ogólny słuchaczów, celem przyśpieszenia decyzyi władz w sprawie budowy nowego gmachu uniwersyteckiego. Wpływowi profesorowie, jak Głąbiński i Zakrzewski wpływają uspokajająco na młodzież, wskazując na złe skutki unieruchomienia uniwersytetu na czas dłuższy. Podobno strajk jest zamierzony na chwilę otwarcia parlamentu.

### Śluby cywilne w Galicyi.

Od roku 1868 odbyło się ślubów cywilnych we Lwowie 46. W czasie tym zgłoszonych było w magistracie 149 zapowiedzi. Cyfra ta jest znacznie większa z tego powodu, że władze cywilne przyjmują zapowiedzi, gdy kościół przyjęcia ich odmawia z powodu nieuznawanych przez prawo cywilne, poczem jednak może nastąpić ślub kościelny.

### Olbrzymia kradzież.

Onegdaj nadszedł do tutejszej policyi telegram z Warszawy od p. Zofii Grobickiej z doniesieniem że skradziono jej kolię brylantową wartości 22.000 rubli i papiery wartościowe na 55.000 rubli. Równocześnie p. Grobicka zawiadomiła, że kradzieży tej dopuścili się prawdopodobnie Bazyli, Dyky i Marcin Doszycki, masażyści, bawiący chwilowo w Warszawie. Policya lwowska zbadała, że jakiś Doszycki bawi we Lwowie, skąd często wyjeżdżał. Wreszcie udało się go aresztować, ale prócz gotówki 2000 w monetach rosyjskich i austryackich, nic więcej nie znaleziono.

W dalszym ciągu przyznał się, że jest bratem Dykego, swoje zaś nazwisko zmienił na ładniej brzmiące Doszycki. O kradzieży nie nie wiedział, w Warszawie nigdy nie był.

Po aresztowaniu go, policya otoczyła pilną opieką jego korespondencyę.

Niedługo do mieszkania zajmowanego przed aresztowaniem przez Doszyckiego nadszedł telegram z Wiednia z prośbą, aby Doszycki wysłał pod adresem "Bronisław" poste restante, główna poczta, 200 rubli.

Zatelefonowano więc natychmiast do policyi wiedeńskiej, która nadawcę telegramu aresztowała, konfiskując mu cały łup, którego nie zdołał jeszcze spieniężyć.

Tak więc zacna kompania nie długo cieszyła się krociowym majątkiem.

### Zniknięcie obrazu Sichulskiego.

Przed niedawnym czasem pojawiły się w prasie notatki, iż znany artysta-malarz, p. Sichulski, zabrał z miejskiego muzeum we Lwowie obraz pt. "Madonna", mimo, iż obraz ten zakupiła gmina m. Lwowa.

W sprawie tej otrzymujemy od posła Włodzimierza Tetmajera garść szczegółów, przedstawiających to zajście w dość odmiennem świetle.

Rzecz miała się następująco:

W czasie trwania powszechnej wystawy sztuki polskiej we Lwowie w roku 1910 nabył wiceprez. p. Rutowski od p. Sichulskiego obraz "Powrót z wesela na Huculszczyźnie", oraz obraz "Madonna" za obopólnie umówioną cenę kupna 3.200 koron. Cena ta miała być w gotówce wypłacona p. Sichulskiemu, poczem miały być oba obrazy panu Rutowskiemu wydane. Zapłata tej ceny dotąd w całości nie została uiszczoną p. Sichulskiemu, a wypłacono tylko kwotę 1.200 koron; p. Sichulski, stojąc ściśle na stanowisku umowy, obrazów nie wydaje.

P. Sichulski kilkakrotnie dopominał się bądź osobiście, bądź też za pośrednictwem osób wpływowych o resztę ceny kupna i ofiarował wydanie obrazów za wypłatą resztującej kwity 2.000 koron, jednak bezskutecznie. W końcu zmuszony był wytoczyć przeciw p. Rutkowskiemu proces o zapłatę tej resztującej ceny kupna.

### Skradziona kolia brylantowa.

Policya lwowska, dzięki energicznemu śledztwu, zdołała wpaść na trop sprawy, która świadczy, że nawet w szeregi artystów potrafią wkraść się jednostki o typie zbrodniczym. Jest to wypadek na szczęście odosobniony, o charakterze czysto indywidualnym.

Oto onegdaj doniosły dzienniki o wielkiej kradzieży w hotelu Francuskim, gdzie inżynierowej Vainhingerowej skradziono z pokoju przez nią zajętego, kolię brylantową wartości 2000 koron.

W pierwszej chwili policya, podejrzywając o tę kradzież pokojowę hotelową, Trojanównę, którą jednak, jako niewinną, wypuszczono niebawem na wolność.

Stwierdzono wkrótce, że kolię zastawiono dnia 17-go lutego w Banku hipotecznym za 150 koron. Zeznania świadków stwierdziły, że krytycznego dnia kręcił się po hotelu jakiś młody, elegancko ubrany mężczyzna.

Na podstawie tych szczupłych danych aresztowano niejakiego Tadeusza Marcińskiego, 20-letniego artystę teatru prowincyonalnego.

Aresztowany, po skonfrontowaniu ze świadkami, przyznał się do winy i wydał wspólnika, który w chwili kradzieży stał na straży przed hotelem.

Wspólnikiem tym jest N. Myszczyszyn, również artysta teatru prowincyonalnego.

Aresztowani przyznali się, że puściwszy 150 kor., uzyskanych z zastawienia kolii, zastawili i kartkę zastawniczą.

Marciński kręcił się w sferach artystycznych Lwowa, wciskając się przedewszystkiem między artystów teatralnych. Bywał w artystycznych kawiarniach, wstępując zawsze z niezmiernym tupetem.

### Śmiertelny skok z drugiego piętra.

Wczesnym rankiem mieszkańcy ulicy Zyblikiewicza i okolicy zaalarmowani zostali wieścią o morderstwie, dokonanem na jakiejś kobiecie, zamieszkałej przy ulicy Marka l. 2, którą mordercy wyrzucili na bruk uliczny.

Wieść ta okazała się znacznie przesadzoną, a tłem jej było samobójstwo, dokonane przez jedną z lokatorek kamienicy l. 2 przy ul. Marka.

O godzinie 6 nad ranem patrolujący tamtędy żołnierz policyjny zawiadomił telefonicznie inspekcyę policyi, że na zbiegu ulic Zyblikiewicza i Marka leży trup kobiety, która prawdopodobnie popełniła samobójstwo.

Wysłana na miejsce komisya policyjno-lekarska skonstatowała, że denatka popełniła samobójstwo, skacząc z drugiego piętra na ulicę, przyczem doznała apopleksyi, tak, że już nieżywa upadła na bruk.

Przeprowadzone na miejscu dalsze dochodzenia policyjne wykazały, że denatka nazywa się Marya Schreiber, liczy lat 50 i jest żoną radcy sądowego w Nowym Sączu.

Przed kilku tygodniami przybyła do Lwowa, by zasięgnąć porady lekarskiej z powodu wysokiego zdenerwowania i zamieszkała u pp. Lityńskich, gdzie pozostawała pod opieką dr. Fuersteina.

Choroba robiła takie postępy, że ordynujący lekarz zarządził dostawienie chorej do sanatoryum.

W obawie, że choroba jej jest nieuleczalną, wolała odrazu pozbawić się życia i w tym celu nad ranem rzuciła się z drugiego piętra.

Tak denatka sama określa powód swego rozpaczliwego kroku w pozostawionych listach, zaadresowanych do męża i do rodziny.

Zwłoki samobójczyni odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

## Z KRAKOWA.

### Ciekawe wykopalisko.

W sieni magistratu krakowskiego znaleziono przy kopaniu wielką ilość bardzo cennych monet polskich z XVI i XVII wieku, różne przedmioty, naczynia z osadkami win i t. p.

### Ulica trzech wieszczów.

Na uroczystem posiedzeniu Rady m. Krakowa z okazyi obchodu Krasińskiego uchwalono nazwać jego imieniem jedną ze szkół oraz ulicę między Zwierzyniecką a Wolską, która będzie rozszerzona do 52 metrów po zniesieniu wału kolei obwodowej. Dalszy ciąg tej ulicy ma być nazwany ulicą Mickiewicza i Słowackiego. W ten sposób powstanie jeden ciąg ulic trzech wieszczów.

### Szajnowicz contra Stapiński.

W krakowskim sądzie cywilnym rozpoczyna się rozprawa, wytoczona przez d-ra Szajnowicza, pośrednika pieniężnego w Wiedniu, posłowi Stapińskiemu o zapłacenie kwoty 50.000 koron. Dr Szajnowicz twierdzi, że należy mu się ta suma za usługi około zfinansowania przez Bank dla krajów w Wiedniu koncesyi na Bank ludowy w Galicyi. Pozwanego zastępować będzie adw. dr. Bardel; powoda — adw. dr Nadel. Powód i pozwany stawią się, o ile słychać, osobiście na rozprawę. Odczytane będą zeznania dyrektorów Banku dla krajów w Wiedniu i d-ra Garfeina, dyrektora galicyjskiego Banku ludowego.

### Zgon ks. Prałata Krzemińskiego.

Z Krakowa dochodzi nas wiadomość smutna, że tamże w pierwszą niedzielę postu zakończył życie Archiprezbyter kościoła N. Panny Maryi, ks. Prałat J. Krzemiński.

(Dokończenie na str. 12-ej).

**Doświadczenie nas uczy,** że w roku wyborów prezydenta przyjazd emigrantów do Stanów Zjednoczonych regularnie się zmniejsza.

Ten rok jest wyjątkiem. Nigdy przedtem nie sprzedawaliśmy tyle kart okrętowych ze starego kraju do Ameryki, jak w obecnym sezonie.

Widocznem zatem jest, iż nadszedł czas, że emigracya przekonała się, że wybór prezydenta nie stanowi tak wielkiej różnicy.

Polecamy zatem naszym Rodakom biura nasze w Brooklynie i Nowym Yorku, gdzie można zakupić karty na wszystkie istniejące linie okrętowe po ogólnych cenach.

Wysyłamy i mieniamy pieniądze po najtańszym kursie.

Przyjmujemy wkładki oszczędności na oprocentowanie, płatne na zawołanie.

Kancelarya notaryalna, wyrabia wszelkie dokumenta do Austryi, Rosyi i Niemiec, które potwierdzone przez konsula mają taką samą ważność jak w kraju zrobione.

Bezpieczeństwo: Nasza kaucya rządowa w kwocie $100,00,00 gotówką i majątek firmy w realnościach, akcyach i gotówce, same zaufanie wlewają. Na spekulacyę się nie puszczamy, umieszczamy pieniądz nasz czy też cudzy tak, jak tylko każdy sobie samemu najlepiej by życzył. Przez noc wzbogacać się nie chcemy, żądamy w pierwszej linii bezpieczeństwa dla naszych interesów i takie też dajemy naszym klientom.

**A. GROCHOWSKI I SKA.**

**L. W. Schewek,** następca i właściciel. W gmachu własnym: 22292 — 294 Bedford ave. róg Grand Str., Brooklyn, N. Y. i 111 — 115 East 7-ma ulica, New York, N. Y.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

Kapłan wielkiej cnoty, miłosierdzia i nauki, bardzo zasłużony około świątyni maryackiej i probostwa. Prawie swe wszystkie dochody oddawał na restauracyę i uposażenie świątyni, zostawił też gustownie i stylowo odnowioną plebanię. W niedzielę zapustną, 18 lutego, celebrował sumę w świątyni maryackiej, jako na początek nabożeństwa 40-godzinnego, w czasie sumy omdlał, ale dokończył jeszcze mszę św. Po tym ataku zapadł na silne zapalenie płuc i tego następstwem była śmierć.

Pogrzeb odbył się we wtorek, 27 lutego.

W kraju czynią przygotowania wielkie na Skargowską uroczystość jubileuszową, literacką i kościelną.

## Kcoperatywa autorów polskich.

Utworzyła się w Krakowie najosobliwsza z istniejących dotąd kooperatyw: kooperatywa autorów, a ściślej beletrystów polskich, którzy związali się dla wydawania swoich utworów na własny rachunek, z pominięciem księgarzy-nakładców. Organizacya zarysowała się odrazu wcale pokaźnie, gdyż przystąpiło do niej dotychczas dziesięciu pisarzy, a mianowicie: Stefan Żeromski, Wacław Sieroszewski, Gustaw Daniłowski, Andrzej Strug, Tadeusz Miciński, Artur Górski, Zofia Rygier-Nałkowska, Wacław Grubiński, Piotr Chojnowski i Orkan. Kupiecką stroną kooperatywy zarządza spółka wydawnicza "Książka" w Krakowie. Organizacya, jak już z nazwisk autorów wynika, obejmuje wszystkie dzielnice Polski.

Jednocześnie z nią powstała druga organizacya, która na zasadzie nowej ustawy rosyjskiej o ochronie własności literackiej ma zabezpieczyć pisarzom polskim prawa autorskie, płynące z przekładów na język rosyjski, kładąc kres uprawianym dotychczas na wielką skalę tłómaczeniom rabunkowym. Jest to mianowicie zorganizowane również przez spółkę wydawniczą "Książka" w Krakowie Biuro dla przekładów z literatury polskiej na język rosyjski. Organizacya polega na tem, że Biuro nabywać będzie od autorów wyłącznie prawo do rosyjskich tłómaczeń i z prawa tego będzie korzystać, ściągając wszelkie przekłady samowolne.

Obie organizacye przystąpiły już do działania. Kooperatywa autorów w najbliższym czasie rzuci na rynek księgarski kilkanaście tomów dzieł pisarzy powyżej wymienionych, między innemi powieści: Micińskiego "Faust", Daniłowskiego "Magdalena", Struga "Portret" i t. d. Biuro przekładów wypuści w tłómaczeniu na język rosyjski nową powieść Sienkiewicza o księciu Józefie, Weyssenhoffa "Soból i panna" i Żeromskiego "Urodę życia".

# Ziemie Polskie pod Prusakiem.

## Sprzedawczyk.

85-morgowa posiadłość Stanisława Graczyka w Stodołach (pow. strzeliński) przeszła w ręce Niemca Paechtołda. Graczyk miał nabywców Polaków, którzy chcieli dać tę samą cenę, co Niemiec. Wszelkie przedstawienia nie zdołały odwieść Graczyka od sprzedaży w obce ręce.

## Proces trucicielki.

W Grudziądzu, rozpoczęła się przed sądem przysięgłych sensacyjna sprawa obywatelki miejscowej Karoliny Kipel, niemki, oskarżonej o poczwórne morderstwo, mianowicie o otrucie w krótkim czasie własnej matki, swego ojczyma, jego pasierbicy i wreszcie swego męża. Do sprawy wezwano 73 świadków. Proces potrwa kilka dni i budzi olbrzymią sensacyę.

## Arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

W sprawie obsadzenia tronu arcybiskupiego gnieźnieńsko-poznańskiego, donosi dobrze zazwyczaj poinformowana "Schles. Volksztg." że nie należy przypuszczać, by arcybiskupem zostać miał wymieniany biskup Zorn v. Bulach.

## Szykany pruskie.

Sąd ławniczy w Świeciu skazał członków zarządu Tow. ludowego w Suchej M. Kulczyka, Franciszka Kulczyka, A. Roczyniałę oraz redaktorów Formańskiego z Peplina i Teskę z Bydgoszczy, każdego na 50 marek lub 10 dni więzienia za urządzenie publicznego zebrania względnie przemawiania na niem bez pozwolenia policyi.

## Nowe pismo polskie.

Nowe pismo polskie zacznie wychodzić z dniem 1-go kwietnia b. r. w Grodzisku. Wydawcą będzie spółka wydawnicza.

## Odpowiedź na centrową zuchwałość.

Na ostatnim wiecu w Oberhausen uchwalili Polacy następującą rezolucyę:

"My Polacy-katolicy protestujemy przeciwko wywodom "Oberh. Volksztg.", która głosowanie na swego nazywa największem głupstwem i niewdzięcznością. Protestujemy jak najenergiczniej przeciwko wyzwiskom gazety centrowej, która mieni się być pismem katolickiem, a nie wie, że Polacy, głosując na swego, głosowali na katolika. My Polacy nie rozumiemy, w czem okazaliśmy się niewdzięczni, gdyż o to, co mamy pod względem opieki duchownej, lata całe musieliśmy walczyć. Zaznaczamy jeszcze, że nigdy nie damy się zastraszyć wyzwiskami, choćby one były najgorszego rodzaju, tylko tem usilniej dopominać się będziemy sprawiedliwości."

Cześć wam, Polacy, za tak godności narodowej pełną odpowiedź!

## Skazanie redaktora polskiego.

Izba karna w Szczytnie skazała odpow. redaktora "Bazura" p. K. Jaroszyka, za rzekomą obrazę ks. Wosien z Pasymia na 400 mr.

## Poniewieranie języka polskiego.

Wychodzące w Wattenscheid "Katholische Kirchliche Nachrichten", urzędowe pisemko dla dekanatu wattenscheidzkiego, zamieszcza w swym numerze 7 z dnia 11 bm. następujące ogłoszenie Towarzystwa Polek pod opieką św. Jadwigi we Wattencheid:

"Towarzystwo św. jadwig donosi swym siostrom że Direktorem Towarzystwa naszego jest wikary Gerken. Jeżeli mu czas pozwoli, przybendzie na każde Zebranie. Mamy nodzieje, że wszelkie obawy i podejrzenier, które w najkrótszem czasi na Towonosze rzneąszę znikna gdyż mamy kierownikiem Tew. naszego Kapłana. Opruez tego przypominawy że zebranie przyszło się odbendzie w Niedziele 11 lutego o godzinie 4 po połud. na Sali przy kościele św. Gertrudy c liezny udzial prosi

Zarząd

Pelagia von Truszczynska."

Brak nam słów, aby należycie napiętnować występek narodowy, jakim jest poniewieranie języka polskiego przez tak błędne ogłoszenia. Miejsce polskich ogłoszeń jedynie w polskich gazetach.

## Głupota czy bezczelność centrówki raciborskiej.

Przed sądem przysięgłych w Gliwicach toczy się proces o krzywoprzysięstwo. Na ławie oskarżonych zasiadło 20 osób, które utworzyły rodzaj spółki pod nazwą "Minerwa", celem dostarczenia świadków w rozmaitych procesach, naturalnie za dobrą opłatą. Skoro ktoś np. prowadził proces, a potrzebował świadków, zwracał się do kierownika wymienionej spółki a za opłatą otrzymywał tyle świadków, ilu żądał, którzy gotowi byli zaprzysiądz przed sądem wszystko, czego od nich żądano. Proces potrwa prawdopodobnie z jakie dwa tygodnie.

Raciborska centrówka donosząc o tem, pisze z miną świętoszka: "Pomiędzy oskarżonemi znajduje się zadziwiająco wiele osób z polskiemi nazwiskami". — W ten sposób chce centrówka napiętnować Polaków jako gotowych do krzywoprzysięstwa za pieniądze. — Do podobnego łajdactwa tylko raciborska szmata centrowa może być zdolną, bo uczciwa gazeta wstydziłaby się czynić podobne bezczelne uwagi. Zresztą prawdopodobniej będzie, że te osoby z polskiemi nazwiskami dawniej zaliczały się wprawdzie do pełnego narodu, ale później, obałamucone przez centrowców, przedzierzgnęły się w skórę niemieckich "hurapatryotów", a wyzbywszy się swej polskiej narodowości, utraciły i wiarę, i stały się zakałą całej ludzkości.

## Nowy wilczek w owczej skórze.

Królewskohucki "Oberschlesischer Kurier" donosi, że z dniem 1 kwietnia br., zacznie wychodzić jego nakładem "Tygodnik Katolicki". Jest to więc owo upragnione pismo polsko-centrowe, które ma odbudować wieżę centrową na Śląsku. Nie ma co mówić, centrowcy wybrali sobie dobrą datę jako dzień narodzin swego polskiego organu, 1 kwietnia, prima aprilis.

## POLACY A SEJM PRUSKI.

W Izbie posłów Sejmu pruskiego, podczas dalszych rozpraw o budżecie ministerstwa sprawiedliwości przemawiał z Polaków poseł Seyda. Wytknął na wstępie znany fakt, że referendaryuszów narodowości polskiej zatrudniają władze sądowe pruskie nie w tych prowincyach, z których rodem jest dany referendaryusz, ale dają im posady w prowincyach jak najodleglejszych. Mówca zaznaczył z naciskiem, że referendaryusze powinni być zatrudniani w swych rodzinnych stronach, skoro przecież co do tych urzędników nie chodzi o żywioł niepewny pod względem politycznym. Minister sprawiedliwości powinien też zarządzić, aby assesorowie podczas urlopów uczyli się po polsku, poznawali stosunki społeczne w Polsce, studyowali historyę i literaturę polską, a to w tym celu, aby wyrobili sobie trafny sąd o ludności polskiej.

Minister sprawiedliwości Beseler odpowiedział posłowi Seydzie w ten sposób: Referendaryuszów Polaków istotnie przydziela się przedewszystkiem do powiatów niemieckich.

Zwyczaj ten obejmując urząd ministra już zastałem, praktykuje się to już od dość dawna.

Nie wiem właściwie, jakie powody wpłynęły wówczas na to zarządzenie. Domyślam się, że mówiono sobie, iż wcale przyda się to młodym ludziom, jeśli pobędą w czysto niemieckich powiatach (Wesołość). Nadto nie są narażeni na niebezpieczeństwo, iżby ich miano wciągnąć w koła, iżby mieli nabrać zapatrywań, które nie dadzą się pogodzić z ich zawodem urzędniczym.

Na uwagę p. Seydy, że sędziowie powinni uczyć się polskiego języka i historyi, odpowiedział minister temi słowy: Ależ panowie, kształcimy przecież niemieckich sędziów i na to mamy skierowywać naszą uwagę.

## ZNOWU PRZEGRANY PROCES POLICYI W TOW. POLSKICH.

Policya esseńska nie ma szczęścia. W Essen samem policya chciała najpierw Kongregacyę młodzieńców uznać za towarzystwo polityczne, następnie spowodowała dwa procesy Tow. wyborczemu, ale cały skutek był ten, że Polacy stracili dużo czasu w procesach, mieli dużo korowodów i policya nie mniej — a koszta płaciła kasa państwowa.

To samo było w Oberhausen, które podlegają policyi politycznej w Essen. — Świeżo przegrała w trzeciej instancyi policya proces wytoczony Tow. "Straży". Obecnie przegrała przed sądem ławniczym w Oberhausen. Oskarżenie zarzucało prezesowi bractwa, księgarzowi, p. Ignacemu Rzepce w Oberhausen, że zwołał publiczne zebranie Bractwa d. 12 marca roku zeszłego i że stawił niedozwolony opór policyi, gdy urzędnicy chcieli się dostać na salę zebrania. Urzędnicy policyjni zeznali, że zebranie było publiczne, bo rozdzielano zaproszenia i że urzędników, gdy pragnęli się dostać na salę, wypchnięto ze sali. P. Rzepka dowodził, że zaproszenia otrzymały tylko osoby bliskie członkom bractwa i że przy drzwiach była ścisła kontrola. Świadkowie potwierdzili wywody p. Rzepki. Co do drugiego zebrania w Uhlenbruchu, to urzędnik policyjny twierdził, że było tam około 250 osób. Tymczasem p. Rzepka oświadczył, że liczył zebranych i że było ich 90 członków i 6 gości. Urzędnik policyjny mimo to obstawał przy swoich 250.

Sąd uwolnił p. Rzepke od winy i kary i koszta nałożył kasie państwowej. Wyrok zaznacza, że p. Rzepka słusznie nie chciał wpuścić policyi na zebranie do Cassego, gdyż zebranie uważać należało za zamknięte. Piąty to proces, który przegrywa policya esseńska przeciw polskim towarzystwom w ciągu kilku miesięcy.

## PODBURZANIE DO GWAŁTÓW.

Nakładem spółki "Polaka" latem 1910 r. wyszedł śpiewnik pod tytułem "Pieśniarz Polski". Cały nakład tego śpiewnika jesienią skonfiskowano i w tym celu przeszukano w jednej godzinie i w jednym dniu zakład drukarni "Polaka" i wszystkie pomieszkania agentów i kolporterów "Polaka". Stało się to na podstawie donosu p. Maedlera, który prokuratoryi doniósł, że w zbiorze pieśni znajduje się piosenka "Gdzie się podział ów wiek złoty", zakazana wyrokiem izby karnej w Pszczynie z 1906 i w Toruniu z 1904 roku. Prokuratorya uznała, że ta jednak piosenka nie starczy do wszczęcia postępowania i zleciła p. Maedlerowi zbadać jeszcze śpiewnik, czy innych pieśni podburzających w nim nie ma. P. Maedler jako takie uznał piosenki pod numerami 3, 13, 16, 19, 20, 25, 26, 32 i 225 w "Pieśniarzu" jako niebezpieczne. Oskarżono p. Wojciecha Korfantego jako kierownika spółki "Polaka". P. Korfanty przyjął na siebie odpowiedzialność. W ubiegłą sobotę toczyła się rozprawa przeciwko niemu przed izbą karną w Bytomiu. P. Korfanty oświadczył, że piosenki kazał zestawić na podstawie śpiewnika, który wyszedł nakładem "Katolika" i kilka razy był przedmiotem rozprawy sądowej. Dalej użył śpiewnika wydanego w Poznaniu przez księgarza Leitgebra. Sądził, że oba te śpiewniki są zupełnie czyste co do wykroczenia z par. 130. Ale oprócz tego sprowadził sobie jeszcze przed ustawieniem piosenek od p. Maedlera spis zakazanych pieśni, aby się nie narazić na proces. Piosenki inkryminowane opiewają tylko przeszłość polską, obyczaje polskie, miłość do języka i do kraju a to nie może nawet w dalekiej przyszłości nikogo podniecić do gwałtów. Nie miał on nietylko zamiaru dopuścić się występku, ale nawet nie miał świadomości, by temi piosenkami mógł kogokolwiek podburzyć do gwałtów. Dlatego nie jest karygodnem. P. Maedler jako znawca niezupełnie wyraźnie dał swą opinię. Prokurator w znany sposób udowadniał, że piosenki wszystkie w danych warunkach mogą podburzyć do gwałtów i wniósł o 300 mk kary. P. Mecenas Kudera w świetnem przemówieniu zbijał wywody prokuratora, wykazywał bezpośredność oskarżenia i wniósł o uwolnienie. Po przeszło godzinnej naradzie sąd skazał p. Korfantego na 100 mk. kary. Piosenkę przez dwie izby karne zakazaną "Gdzie się podział ów wiek złoty" uznano za niepodburzającą, natomiast jako podburzające uznał pieśni nr. 19, 20, 23 i 26, a mianowicie: "Jestem sobie Polka", "Hej bracia rodacy", "Śląski kraju ukochany", "Cieszmy się".

## Dziesięć przykazań żon dla mężów.

1. Nie będziesz miał cudzych niewiast, panien, przedemną, bom ja jest żoną twoją, której ślubowałeś wiarę, miłość i uczciwość małżeńską.

2. Nie będziesz brał imienia mego nadaremno i ordynarnie, tylko mi mówił zawsze Maniu, Maniuś, Manieczko, Kasiu, Kasieczko, Kasieńko, jakie jest moje imię.

3. Pamiętaj, abyś święcił dzień moich imienin, kupiwszy mi zawsze drogi, cenny upominek, urządził zabawę familijną i dla przyjaciół naszego domu.

4. Czcij ojca, matkę moją, którzy cię uszczęśliwili aż do śmierci, żem jest twoją żoną.

5. Nie zabijaj miłości mojej w mojem sercu, ale żyw ją zawsze taką, jaką była w pierwszy dzień po ślubie.

6. Nie swoje łóż zasługi około domowego ogniska, bo to moja jest praca, starania i kłopoty.

7. Nie kradnij, nie bierz z moich pieniędzy ani grosza, bo to moich słabych rąk skarb i moje oszczędności, które by skradzione, wołały o pomstę do nieba.

8. Nie mów fałszywego świadectwa o mnie, żem jest zła, gadatliwa, leniwa itd., choć by było w tem coś prawdy, bo mąż i żona to jedno ciało, więc byś tak mówiąc o mnie swojej sławie zaszkodził.

9. Nie pożądaj wykwintnych śniadań, objadów, kolacyi, jeżeli do kuchni nie dajesz odpowiedniej kwoty.

10. Nie żałuj mi na suknie, kapelusze, toaletę, bo to twój honor, jak żona wygląda pięknie, zachwycająco, uroczo, okazale.

Michalina Ładnicka.



# O KOBIETACH I DLA KOBIET.

## Przyszłość naszych córek.

Na konferencyi dla obradowania o zawodach dla kobiet, wznowiono pytanie, co robić ze starszemi kobietami i dziewczętami, które dopiero w późniejszych latach zmuszone są jąć się zarobkowania. Kierowniczki biur wywiadowczych dla pracownic, jednogłośnie utrzymują, że tym najtrudniej nawet prawie niemożliwem jest dopomódz. Niestety cierpią one z powodu egoizmu lub — fałszywej dumy niektórych rodziców, którzy bardzo często absolutnie nie pomyślą o przyszłości swoich córek.

Tak, fałszywej dumy, która nie pozwala adwokatowi, doktorowi zresztą bogaczowi, myśleć o tem i starać się o to, żeby ich córki prócz grania, śpiewania i zresztą elementarnych nauk, nauczyły się czegoś praktycznego, coby im w razie potrzeby chleb zapewnić mogło w przyszłości, jeśli fortuna zawiedzie, lub też za mąż nie wyjdą, do którego to zawodu matki równie zaniedbują je przygotować, czem narażają swe córki na nieszczęśliwe pożycie małżeńskie.

Niektórzy zaś rodzice z egoizmu — ażeby dużo nie kosztowało — każą wprawdzie uczyć się córkom czegoś pożytecznego, ale wybierają najtańsze (często tak się dzieje) obarczają swą córkę nadmierną pracą domową, tak, że ani czasu do specyalnej nauki niema.

Wiadomem jest, że prawie wszelkie żądają młodych sił roboczych, i że siły takie o wiele więcej cenią jak starsze, młoda dostanie łatwo miejsce, chociażby nie była należycie przygotowana do odnośnej pracy "nauczy się" — utarte to zdanie, w czasie, kiedy w starszym wieku kobieta, nie może liczyć na tego rodzaju wyrozumiałość — o tej pracodawcy ani słyszeć nie chcą że — "się nauczy"; dostanie pracę, ale pod warunkiem, że umie to gruntownie i doskonale.

I oto biedna wdowa lub starsza panna, zostanie sama na świecie, nie uzbrojona do walki z losem, nie posiadająca odpowiednich nauk, ażeby sobie poradzić, zarobić na utrzymanie i — po próbach nieudałych zmuszona korzystać z tak zwanej "dobroczynności" krewnych — gdzie bywa znoszonem — popychadłem.

Najsmutniejszem bywa, że biedne te istoty, sobie same najmniej sprawy z tego zdają, jak trudno im znaleźć płatne i intratne miejsce, wydaje się — chęci wystarczą, że przecież pracy dość w świecie, tymczasem znalazłszy wreszcie takową, widzi z żalem, że nie będąc do niej w młodości należycie przygotowaną, naraża się na liczne upokorzenia i wreszcie na utratę ciężko zdobytego zawodu.

Jak poradzić? Dla tych biednych prawie że już niema rady, ale na przyszłość można znaleźć radę, jeśli myśleć będziemy poważnie o przyszłości córek naszych, nie budując tylko nadziei w ich zamażpójściu, a myśląc o tem, — że wszystko w świecie zawodzi, oprócz siły, jaką sami w sobie posiadamy, oprócz chęci i możności zdobycia wiedzy, która w późniejszych latach może się stać podstawą bytu i niezależności. Niechaj córki nasze uczą się oprócz wykształcenia szkolnego, również i czegoś praktycznego, chociażby i rzemiosła jakiego.

Ileż to kobiet na świecie, które w młodości nigdy nie przypuszczały, że kiedyś zarabiać będą musiały, skazane na to późniejszym losem, z gorącą wdzięcznością myślą o zmarłych rodzicach, którzy nie szczędząc dla nich nauki, dopomogli im, że same, nie oglądając się na nikogo, mogą żyć bez niczyjej pomocy i chociaż ciężka nieraz praca być może, szczególniej tym, któreby spocząć pragnęły, a jednak lekką ją czyni myśl niezależności, myśl, że nie jest się nikomu ciężarem, myśl zawdzięczania tylko sobie samej i — naturalnie rodzicom, — którzy ją do tego usposobili.

## "Córki nieba" strajkują.

Kultura, cywilizacya, wkroczenia modnych idei i— wczytywanie się w zagraniczne gazety wykształconych Chinek, natchnęło je szczególniejszemi postanowieniami: "strajku przeciwko małżeństwu". Utworzył się tajny związek, do którego należy wielka liczba córek znakomitych rodów pod godłem: "Stowarzyszenie Siόstr."

Gazeta "Nowa Era" podaje środki, w jakie one osiągają zamierzone cele.

Wszystkie członkinie tego związku, zobowiązują się pod przysięgą, walczyć przeciwko okrucieństwu zwyczajów małżeństwa, które kobietę czynią niewolnicą ojca, później męża, a następnie pośmierci tegoż nawet niewolnicą syna.

Sposób walki żądnych wolności Chinek, jest stosunkowo zupełnie prosty.

Nieposłuszeństwo dla rodziców prawo u chińczyków karze śmiercią.

Córka więc nie cieszy się wcale, gdy ojciec ją wydaje za człowieka, do którego nie czuje sympatyi, ale w domu męża nie przyjmuje żadnego pożywienia, a kiedy nowy małżonek zbliża się do owej nowo zaślubionej żony, umie go ona utrzymać zdaleka zapomocą zębów i paznokci.

Po trzech bardzo mało idealnych "dniach miodowych" musi młoda małżonka zwyczajem tradycyjnym odwiedzić rodziców. Naturalnie, że bardzo chętnie ulega ona temu zwyczajowi, ale gdy raz wejdzie do domu rodziców, już go więcej nie opuszcza i nikt ją zmusić nie może, by powróciła do męża, gdzie prawo uważa dom rodzicielski za "świętą ojczyznę, i schronienie, jakie żadnemu dziecku nie może być wzbronionem. Mąż musi się zgodzić ze swoim losem na razie.

Członkinie "Stowarzyszenia Sióstr" które tym radykalnym sposobem pozbyły się nienawistnego męża, zdobywują sobie utrzymanie pracą własnych rąk i — są czasami tak wspaniałomyślne, że z oszczędności swoich oddają jeszcze pewną część swemu byłemu mężowi, życząc mu, żeby jak najprędzej jak najgodniejszą znalazł małżonkę inną.

Takie rozwiedzione małżonki najczęściej już za mąż nie wychodzą.

## Sześćdziesiąt tysięcy za środek piękności.

W Monachium skazaną została właścicielka kosmetycznego "atelier" na dwa lata więzienia za oszustwo. Sprzedała bowiem środek piękności za 60 tysięcy marek.

Czterdziesto-trzy letnia masarka Augusta Kiesebecker, miała w Monachium instytut dla pielęgnowania twarzy i wogóle piękności. Opowiadała ona pewnej pani, żonie wojskowego, że jedna z jej przyjaciółek posiada cudowny środek na upiększenie twarzy i zaokrąglenia biustu, że kto użyje tego, zostanie pięknym na podziw i z przepysznym biustem.

Biedna — żądna piękności dama namyślała się długo. Wspomniana masarka pośredniczyła w zapoznaniu owej damy z masarką Anną Siebert i obie tak przechwalały ów kosmetyk, że pani P. kupiła go za — sześćdziesiąt tysięcy marek. Obie oszustki podzieliły się zdobyczą.

Oszustwo jeszcze o tyle wcześnie wyszło na jaw, że większą część pieniędzy za to otrzymanych im odebrano.

Środek ów miał tylko jeden skutek: wywołał szkaradne wyrzuty na twarzy, a biust został takim, jakim był.

Biedną zaś bo — bardzo oszukaną odwieziono do zakładu obłąkanych.

Pomimo licznych podobnych przykładów, kobiety jeszcze zawsze dają się łapać na podobne zachwalane środki piękności, a kiedy zostaną zawiedzione i — często zeszpecone, nie przyznają się, z jakiego powodu, a mają też bardzo często pretensye do lekarza, nie zdołającego ich wyleczyć.

## Troskliwy badacz.

Przyjemność i pasye badaczy nie zawsze bywają miłemi dla otoczenia. Doświadczyła tego żona sławnego podróżnika i badacza Agassiza.

Pewnego dnia, kiedy właśnie chciała się ubierać, krzyknęła przestraszona:

"Co ci się stało?" — pyta mąż, wpadając do pokoju.

"Z mego trzewika wypełznął wąż" — odpowiada przerażona kobieta, drżąc na całem ciele.

"Jeden tylko mój skarbie" — pyta rozdrażniony małżonek, — profesor. "Włożyłem tam wczoraj trzy. Bo, doprawdy nie miałem innego żadnego miejsca dla tych czułych na zimno, delikatnych stworzonek jak — w twoim ciepłym trzewiku.

Mówiąc to i nie zważając na chorą prawie z przerażenia kobietę, a którą kochał prawie równą miłością, jak swoje zwierzątka, szukał zaniepokojony za dwoma innemi wężykami, które nareszcie z radością odnalazł w swoim pantoflu.



# Dla naszych Dzieci.

## Ogród w zimie.

Hej na białym,
Hej na koniu,
Święty Marcin jedzie już!
Śnieżek sypie się po błoniu,
Zapowiada zimę tuż!

Śpiewamy w szkole przed lekcyami. Wesoło, kiedy śnieg pada na dworze. W klasie jest przez to cokolwiek ciemno, ale co to szkodzi? Żadna z nas na miejscu usiedzieć nie może. Jedne wyglądają przez okno, inne chwalą, że piec gorący.

Zima! zima! jak się nie cieszyć! Będzie ślizgawka, śnieg na bałwana. Wkrótce mróz wyrzeźbi na szybach wspaniałe desenie. A potem święta!... Oj, bardzo się cieszę!

Ku niemałemu zdziwieniu nauczycielka wprowadza nas dziś do ogrodu.

Zrozumieć nie możemy po co; ślizgawki w ogrodzie nie ma. Zagonki, ścieżki, nawet mniejsze krzaki, wszystko zasypane śniegiem.

— Przypatrzcie się tym drzewom, czy są mniej piękne, niż w lecie? — pyta nauczycielka.

Spoglądamy. Drzewa stoją niby jakiemiś koronkowemi liśćmi okryte. Na świerku całe płaty śniegu, aż się gałęzie uginają pod ciężarem jego. Na topoli, jabłonkach, gruszach nie śnieg, lecz błyszczące kryształki mienią się w słońcu.

Niby wszystko jest białe, ale nie wszystko jednakowe. Białe niebo ma jakiś odcień perłowy, śnieg — białość mleka, szron na drzewach — przeźroczystość kryształu.

Tylko malować, takie to piękne!

— Przechodziłyśmy tędy tyle razy, a nie widziałyśmy tych śliczności, — mówimy.

— Bo nie umiałyście patrzeć — odpowiada nam pani.

**S. Ropelewska.**

## Skowronek i królewicz.

Siedzi młody, śliczny królewicz w wielkim, smutnym klasztorze, głowę oparł na ręku i duma:

— Czy to ja czy nie ja? Dopiero byłem rycerzem, Szczerbiec, miecz przesławny dziadowski, do boku mi przypasywano, koronę ojca na głowę kładziono, teraz między niemcami w smutnych murach żyję i matka chce, żebym był księdzem. — Tak duma Kazimierz Piast — a wtem szary ptaszek zatrzepotał pod jego okienkiem.

— Puk! puk! — sztuka ptaszyna w małą, okrągłą szybkę.

— Skowronek! — zawołał królewicz. — Skowronek z Polski, z moich szarych pól, od mego ludu, od mojej ziemi poseł! — cieszy się książę.

A ptaszek, jakgdyby zrozumiał, co mówi biedny więzień, siadł na oknie i śpiewa. — A śpiewa o tem, że tam daleko w ojczyźnie piastowskiej bieda wielka bez gospodarza, że wiosna zakwitła tysiącem kwiatów, ale on, skowronek nadaremno nawołuje oraczy na ziemię. Nie wyjechały siwe wołki z sochą, nie zaorzą pola, nie będzie chleba.

Dlaczego? — pyta smutny królewicz.

Więc skowronek świergoce dalej:

— Niema komu orać pola, karczować lasów, budować miast, bo w Polsce, jak to bywa, bez gospodarza, źli teraz ludzie mocniejsi są od dobrych. Ci źli ludzie palą kościoły, które postawił Mieszko, Dąbrówka i Bolesław W., rabują dobytek bliźniego, zabijają, krzywdzą matkę Ojczyznę.

— To smutno, bardzo smutno! — woła królewicz i już szuka u boku Szczerbca dziadowskiego, żeby pędzić do Polski, złych ukarać, porządek zrobić, jaki był za Bolesława Wielkiego.

Ale jak wyjść z klasztoru, kiedy mury grube, a bramy na żelazne kłódki pozamykane, bo Niemcy nie chcą puścić królewicza, nie chcą, żeby w Polsce dobry gospodarz porządek przywrócił.

Więc zasmucił się Kazimierz Piast, skowronek też nie śpiewa już, tylko kuje dzióbkiem w okienko, jak gdyby chciał je otworzyć przed więźniem; a w tem słychać z daleka: tra, tra, tra, ta, ta, ta, trąbią trąby, pędzą rycerze, aż most dudni pod ich kopytami.

Pędzą z daleka, jadą z Polski. Byli między rycerzami tacy, którzy jeszcze z królem Bolesławem Chrobrym pod Kijów, albo na Niemców, albo na Pomorze chodzili i słupy bili graniczne w rzekach na znak, że aż tu zapędziły się polskie orły.

Takim starym wojakom sprzykrzyło się patrzeć na rozpustę bez gospodarza, na rozboje, na palenie kościołów i domów.

— Abo my to tacy tacy, nie chwaccy wojacy, żeby pozwolić na obrazę Boską. Gospodarza Polsce trzeba, a przecie mamy, chwalić Pana Jezusa, Piasta Kazimierza, tylko, że go młodziusieńkiego matka Ryksa do Niemiec wywiozła —mówi stary rycerz z pod Krakowa.

A na to drugi z pod Poznania, dodaje:

— Wywiozła, ale jak pojechał, tak i przyjechać może, dalej siodłać konie, z miejsca ruszać po naszego królewicza.

Jak powiedzieli rycerze tak zrobili, koni dosiedli, w cwał polecieli, do niemieckiego klasztoru dopadli, bramy rozwalili, Kazimierzowi najśliczniejszego konia podprowadzili i znów z nim razem w cwał do Polski przyjechali.

A przed niemi leciał skowronek i świergotał co sił z radości: wraca; wraca; wraca! A więc cieszył się lud polski, że jedzie jego królewicz kochany. Z miast, ze wsi, wychodziły gromady na koniach i pieszo, rzucano przed Kazimierzem kwiaty, śpiewano wesoło:

A witajże nam, witaj
Miły gospodarzu!

Więc Kazimierz spieszył też co sił do Ojczyzny, bo pilno mu było ład i szczęście w ziemi ojców odnowić. Że zaś zrobił to prędko i dobrze, zatem sąsiedzi szanowali króla, a naród nazwał go Kazimierzem Odnowicielem i kochał bo za jego sprawą po złych dniach dobre znowu czasy dla ojczyzny nastały.

**Z. B.**

• • •

## Jak się pradziadek modlił.

Kościół daleko trudniej zbudować, niż małą chałupkę. Ale pradziadkowie nie potrzebowali nawet ani kościoła budować, bo jeszcze nie umieli się modlić do Boga, nie wiedzieli nawet nic o Bogu, Stworzycielu świata.

Prawda, jakie to dziwne. Przecie teraz, to każda mała dziecina wie o Bogu i umie mówić paciorek.

Wie, bo jej tatuś i mamusia opowiadali o Pana Jezusie, jak się urodził w żłóbeczku, jak potem urósłszy, dał sobie ręce i nogi przybić do krzyża, żeby ludzie szczęśliwi mogli być na ziemi i w niebie. Ale nasi pierwsi dziadkowie nie wiedzieli nic o tem: wszystkiem.

Chociaż jednak nie wiedzieli nasi pradziadkowie o Bogu i modlić się nie umieli, to jednak czuli w sercu, że jest Ktoś, kto ten świat stworzył, że czuwa nad tym światem i że musi być bardzo mądry i potężny. Potrafił zapalić słońce, kiedy im było tak trudno rozpalić małe ogniska, bo przecie nie mieli zapałek. Samo więc serce człowieka podszepnęło tę prawdę dziadusiom, że jest Bóg, który rządzi światem, ale ponieważ niemiał ich kto nauczyć o prawdziwym Bogu, wymyślili sobie rozmaite baśnie o różnych małych i większych bożkach. Myśleli naprzykład, że bożek Kupała zapala co dziennie słońce, cieszyli się też bardzo z Kupały. Zato nie lubili wcale Marzanny, bo sądzili, że ona sprowadza śmierć.

Bożków tak było wielu, że trudno wszystkich wyliczyć. Bożek wiatrów Poświst i bogini Pogoda rządzili urodzajami, a Jędza, Topielce, Wilkołaki robiły wszystko na złość. Te małe bożki i boginki musiały słuchać najstarszego bożka — Światowida i pomagać mu w robocie. Dziadkowie, żeby nie pogniewać na siebie, ani Światowida, ani mniejszych dobrych i złośliwych bożków, składali wszystkim dary, to jest znosili im miód, mleko, kwiaty, śpiewali na cześć bożków różne pieśni.

Dużo, dużo później zaczęli dziadkowie dla swych bożków budować zagrody, niby kościółki. Biedni jednak byli ci nasi dziadkowie! Napracowali się porządnie przy budowie domu dla bożków, naznosili im jedzenia i picia — a nie mieli z tego żadnej pociechy dla serca. Nie kochali swych bożków, tylko bali się ich ogromnie. Myśleli tak: — Światowid grzmi — więc się gniewa, Światowid pioruny ciska — uciekajmy przed nim! A nie wiedzieli nic, że Bóg jest ojcem najlepszym, że trzeba Go kochać; nie wiedzieli, że kocha Boga ten, kto dobrze czyni braciom bliźnim, że być pobożnym, to znaczy być dobrym, uczciwym, miłosiernym.

**Z. B.**

# Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

## Indyk z truflami.

Wielkim przysmakiem, podawanym na wykwintnych stołach jest indyk nadziewany truflami, który przyrządzić należy w następujący sposób: rozpuścić w rynce ćwierć funta świeżego masła, wrzucić w nie funt trufli — wystarczy jedna puszka, (wodę, w której były zamarynowane trufle, wylać zupełnie), wypłukanych dobrze, zalać szklanką białego wina i dusić pod pokrywką przez kwadrans, odstawić, a gdy trufle przestygną, obrać je z łupiny usiekać z kawałkiem gotowanej słoniny, utrzeć dobrze w misce, dodawszy sosu, w którym się trufle dusiły, trochę soli, pieprzu i trufle całe lub pokrajane, z któremi wymieszać i nadziać tem indyka, obłożywszy go plastrami cienko pokrajanej słoniny. Pozostawić tak przynajmniej na dobę, żeby indyk przeszedł zapachem trufli. Biorąc go do pieczenia, należy go posolić, owinąć go białym papierem grubo masłem wysmarowanem i piec na rożnie lub w piecu na brytwannie, gdy upieczony, wydać i podać do niego w sosyerce sos truflowy.

## Sos truflowy z maderą.

Sos ten przygotowuje się do indyka. — Łyżkę masła zrumienić z łyżką mąki, rozebrać bulionem albo dobrym rosołem, wlać szklankę madery, osolić, opieprzyć i gotować wolno, często mieszając, następnie wkrajać w to kilka trufli lub pieczarek.

## Wyborny piernik.

Zagotować kwartę miodu, wyszumować i wsypać funt wysuszonej przesianej mąki, trąc wałkiem przez pół godziny i dodając po jednem dziewięć żółtek: wsypać skórki pomarańczowej drobno posiekanej, odrobinę kardemonu, trochę tłuczonych goździków i cynamonu, dodać w końcu pianę ubitą z pozostałych białek, wymieszać, wylać na blachę wysmarowaną czystą stołową oliwą lub olejkiem migdałowym i wstawić do niezbyt gorącego pieca, a po wyjęciu lukrować białym przeźroczystym lukrem, lub też czekoladowym i osuszyć w piecu.

# Rady dla Gospodyń.

Przypominamy naszym matkom i gospodyniom domu, ażeby zwracały bardzo pilną uwagę na zachowawywanie się dzieci, kiedy te bawią się lub uczą się przy stole — zdawało by się, że to rzecz bardzo małej wagi, tymczasem doświadczenie uczy, że z powodu takiej niby nie znacznej uwagi na dzieci, w późniejszym wieku rozmaite niedokładności i choroby w organiźmie ich powstają.

• • •

Niechaj każda matka od małości przestrzega, aby jej dziecię zachowywało zawsze prostą postawę — nie pozwolić, aby dziecko chodziło z figlów krzywo lub garbato — to się w późniejszym wieku na niem odbije.

• • •

Podczas pisania niechaj dziecko i wogóle nawet starszy nie przylega zbytecznie piersiami do stołu, to powstrzymuje oddech.

• • •

Głowy nie należy nigdy zwieszać na jedną stronę, a ramiona muszą się wznosić na równi, wysoko. Piersi wypiąć. Krzyże wygiąć. Kadłub prosto! Głowę wysoko!

• • •

Z powodu zachowania złej postawy wielu już zgarbaciało i powykrzywiało się.

• • •

Tak mężczyźni jak i gospodynie, cały dzień napracowane niechaj zachowują po pracy spokój i użyją dostatecznego spoczynku.

• • •

Unikać gier nadwerężających ciało, jako też nie należy uprawiać długoletniej gry w piłkę, biegańca i tańca, albowiem nie nadają one ciału pożądanego wypoczynku, ale przeciwnie powodują szkodliwe wyczerpanie się sił. Zachowaj tedy i w tym wypadku miarę.

• • •

Pamiętaj sobie sobie znane przysłowie:

Mierność, spokój i praca,
Lekarzom zyski ukraca.

• • •

Matki zwłaszcza powinny także i nadewszystko starać się, aby dzieci sobie oczu nie nadwerężały, gdyż w starości na tem bardzo wiele ucierpią.

• • •

Uważać należy, żeby dzieci zanadto blisko książki oczów nie pochylały i zbyt nie wytężały, a zwłaszcza nie powinny nigdy czytać przy lichem świetle lub zanadto jaskrawem.

• • •

Nie należy dziecko zmuszać do pracy nad książką, gdy je oczy kłują — to szkodzi ogromnie.

• • •

Nie próbujcie nigdy rozszerzać źrenic przez wstrzyknięcie belladonny.

Pamiętajcie, że dobry humor, wesołe myśli nadają oczom zachwycający blask a nic nie gasi tak spojrzenia i nie czyni go tak ponurym, jak bezsenna noc, spędzona na balu lub pohulance.

• • •

Takie bezsenne noce i pohulanki rozstrajają organizm i szkodzą oczom.

# PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Nie możemy tu na tem miejscu nie napisać kilka słów o tej tak dziś omawianej kwestyi alkoholizmu, wogóle pijaństwie, które tak wielu ludzi pozbawia sił, zdrowia, mienia i wogóle honoru rozumnego człowieka: — przytoczymy zaś tu niektóre środki, które mają być pomocne przeciw alkoholizmowi, wyjmując je z przewodników zdrowia, pism, które traktują naukowo o tej kwestyi.

• • •

Udowadniają, że człowiek, odżywiający się więcej płodami przyrody, czyli inaczej roślinnie, rzadko kiedy odczuwa duże pragnienie.

• • •

Od chwili, gdy poznano naukowo szkodliwość alkoholu, zaczęto z nim walczyć w ten dziwny jednak sposób, że starano się zastąpić tę truciznę innym napojem mniej szkodliwym. Wynikiem tych usiłowań, podejmowanych w dobrej wierze przez t. zw. abstynentów, były oczywiście liczne broszurki na temat: "Czem zastąpić napoje alkoholowe?. Jedną z takich właśnie wydał abstynent J. Rieger — 220 przepisów przyrządzania bezalkoholowych napojów".

• • •

Każdy, ktoby rzeczywiście zająć się tą kwestyą zechciał, poznałby, że nietylko sobie ulgę przyniesie, zaniechając zupełnie alkoholu, ale także nieocenione usługi oddałby społeczeństwu, zwłaszcza młodzieży, które nie jest zarażone tą szpetną chorobą.

• • •

"Przew. Zdrowia" w swej broszurce ilustrowanej p. t. "Czem zastąpić napoje alkoholowe", pisze, że "najlepszym bezalkoholowym środkiem, gaszącym szybko pragnienie, są bez wątpienia świeże soczyste owoce."

• • •

Alkoholicy więc powinni powoli przyzwyczajać się do soczystych zdrowych owoców i jagód. Naturalnie że ludzie przepici, dopóki zupełnie nie zarzucą brzydkiego nałogu pijaństwa, nie potrafią znaleźć smaku naturalnego w owocach przyrody. Ich język bowiem spalony od wódczyska, nie ma już czucia i nie potrafi rozpoznać, czy owoc jest smaczny czy nie — dla takiego już nie na świecie niema lepszego, jak trucizna alkoholowa, akompaniująca jego zdeprawowanym nerwom.

• • •

Zdaje się jednak, że wobec coraz większej porpagandy abstynenckiej, zamiast alkoholu większa część ludności tak inteligentniejszej jak i roboczej zacznie używać więcej owoców i napojów z nich przyrządzanych, jak trunków upajających.

• • •

Przy kurczach u dzieci, przy astmie, zaflegmieniu żołądka itp. dobre jest używanie olejgmienia żołądka i t. p. dobre jest używanie anyżu. Anyż bowiem z dawien dawna uchodził i uchodzi za wyborny środek do pomocy trawienia. Bywał też używany i do innych lekarstw dla złagodzenia ich smaku.

• • •

Woda anyżowa używaną bywa przy chronicznych zatruciach arszenikiem lub merkuryuszem; olejek anyżowy używany bywa do nacierania sparaliżowanych lub zreumatyzmowanych części ciała. Proszek z anyżu jest skutecznym środkiem ludowym na czkawkę.

• • •

Do włosów, nakrapianych często olejkiem anyżowym, nie ma przystępu żaden owad.

• • •

Przy kurczach w piersiach jest herbata anyżowa nader skutecznym środkiem, jako też dla dzieci, na kolki cierpiących.

• • •

Wogóle na wyż wspomniane cierpienia nie ma dotychczas lepszego lekarstwa — jest to bowiem lekarstwo naturalne, nie szkodzące pod żadnym względem organizmowi.

# NAPOLEON AMERYKAŃSKI.



Photo by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia ekspryzydenta T. Roosevelta [na prawo], i senatora J. M. Dixona, który prowadzi dlań kampanię o uzyskanie nominacyi na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Pisma wrogie Rooseveltowi nazywają go Napoleonem amerykańskim i prorokują porażkę, większa jednak część pism uważa go za najodpowiedniejszego kandydata.

# Wynalazki nauka i przyroda.

## Alkohol w świetle liczb.

W Berlinie pojawiło się niedawno bardzo zajmujące dzieło, opracowane przez dwa urzędy państwowe: "urząd kas chorych" i "urząd zdrowia", a okazujące w jaskrawem oświetleniu szkodliwość alkoholizmu.

Urzędnicy owych dwóch wspomnianych instytucyi obserwowali 1,250,000 robotników stale zatrudnionych w lipskim okręgu przemysłowym. Abstynentów między nimi znaleźli nie wielu i to tylko pośród młodocianych robotników w wieku od lat 15 — 19; starsi zaś wszyscy piją.

Między pijącymi znaleźli lekarze urzędu zdrowia 952,674 takich robotników, którzy byli na drodze do zostania alkoholikami; alkoholików zaś było 4,847, czyli jeden na 200.

Obserwacye wykazały, że abstynenci chorują 0.8 dni na 100 dni roboczych; pijący umiarkowanie chorują w tym samym czasie 2.1 dni, alkoholicy zaś 12.6 dni.

Ciekawe jest przytem to, że alkohol najmniej szkodzi ludziom w wieku średnim; aczkolwiek do lat 30 tracą wskutek chorób 3.3 procent dni roboczych; w wieku lat 30 do 40 tracą 3 prc. dni, a później stopniowo coraz więcej, tak, że 60 rok życia tracą 12 i pół dnia na 100 dni roboczych, podczas gdy abstynenci dopiero w 75 roku życia tracą 11 prc. dni roboczych.

Śmiertelność między abstynentami jest najmniejsza; oni prawie nigdy nie są ofiarami nieszczęśliwych wypadków, natomiast umiarkowanie pijącym już się często zdarzają różne nieszczęścia z naczyniami, kotłami, windami, wagonami itd. Z alkoholikami są te przedmioty stale na stopie wojennej. Śmiertelność między alkoholikami jest większa, aniżeli między umiarkowanie pijącymi, 2.3 razy w wieku do lat 34 życia; w następnem 10-leciu 2.2 razy, potem zaś różnica się zmniejsza tak, że w 64 roku życia alkoholików umiera więcej niż umiarkowanych tylko 1.2 razy, ale znowu po tym roku śmierć jest nielitościwa dla alkoholików. Z tego wynika, że słabe organizmy prędko zabija alkohol, silne długo się opierają jego działaniu, ale złamane po 60-ce giną już bardzo prędko.

Taki jest w świetle cyfr wpływ alkoholu na fizyczny organizm człowieka. To są rzeczy ogólnie znane. Nowa jest tu chyba tylko statystyczna ścisłość. Jest to wszakże stałą zaletą statystyk niemieckich.

Ciekawszem znacznie i nowem jest zanotowane we wspaniałych źródłach statystycznych spostrzeżenie, dotyczące wpływu jaki alkohol wywiera na psychikę człowieka. Okazuje się bowiem, że trunek działa w ścisłem przymierzu z prądami przewrotu.

Abstynenci stale trzymają się nietylko swego zawodu, ale i swej specyalności w obranym zawodzie i tę specyalność doprowadzają do mistrzowstwa, dumni są z tego, wysoko cenieni w fabryce, dobrze opłacani, ale przez robotników zwykle nie lubiani. Między pijącymi umiarkowanie odróżniają lekarze urzędu zdrowia takich robotników, którzy nie są jeszcze alkoholikami, ale z pewnością będą nimi za lat kilka. Ci są gorliwymi pomocnikami agitatorów socyalistycznych w warsztatach. Oni są gwardyą wodzirejów na zgromadzeniach, ich krzykiem wszystko się uchwala, a są to ludzie z duszą chorą na alkoholizm, który się jeszcze nie objawił w jaskrawych skutkach, ale już nurtuje ciało całe i na zewnątrz się wybija ciągłem niezadowoleniem.

Kandydaci na alkoholików, przeciętnie biorąc, zmieniają swój zawód co 60 dni, a swoją specyalność w zawodzie co dni 144.

Ciągle ich trawi pożądanie czegoś nowego. Jeżeli nie mogą zmienić zawodu, to zmieniają bodaj fabrykę. Czynią to częściej od abstynentów 8 i pół razy. W ciągu lat kilku obejdą wszystkie fabryki w pewnej miejscowości, a potem wynoszą się do innego miasta. Nadzwyczaj łatwo zawierają przyjaźń, ale zrywają ją jeszcze łatwiej.

Alkoholicy posiadają wszystkie te wady w stopniu jeszcze większym. Przeciętnie biorąc, każdy z nich zmienia zawód co dni 34, a specyalność w swoim zawodzie co dni 113.

W kraju naszym planowa walka z alkoholizmem, z tą straszliwą klęską, zubożającą naród pod wielu względami, rozwinęła się niedawno. Nie posiadamy jeszcze dokładnych danych statystycznych, dowodzących, jak głęboko godzi w społeczeństwo nasze klęska alkoholizmu. To też pożytecznem będzie, jeśli przyjrzymy się cyfrom, zaczerpniętym z obcych źródeł, tem więcej, iż cyfry są zazwyczaj najsilniejszym, najbardziej przekonywującym argumentem, którym jak najczęściej posługiwać się winni prawdziwi miłośnicy własnego społeczeństwa, poczuwający się do obowiązku toczenia walki ze szkodliwymi skutkami alkoholizmu.

H. J.

## Kopalnia przedhistoryczna.

Nadzwyczajne odkrycie zrobiono w górach Aramo, położonych w północnej Hiszpanii. Góry te, tworzące odnogę północną wielkich, nadbrzeżnych gór kantabryjskich, leżą na południe od starożytnego miasta Oviedo w prowincyi asturyackiej. Istnieją tam pokłady miedzi i kobaltu [rzadkiego metalu, znajdującego się razem z miedzią, żelazem, manganem, często także w żelazie meteorowem; kobaltu używają do wyrabiania farb, szczególnie niebieskiej], przy których wydobywaniu pracowali już ludzie w czasach przedhistorycznych. Ze zbocza gór prowadzą prostopadłe szyby w głąb ziemi na kilka metrów głęboko, do znajdujących się w podziemiu poziomych ganków.

Wewnątrz tej kopalni znaleziono dobrze jeszcze zachowane kości ludzkie, oprócz tego różne narzędzia z kamienia, kości i rogu. Wydobyte kości należą do 16 szkieletów, z których dwa można było zupełnie zestawić. Wśród narzędzi znaleziono młotki różnej wielkości, śpiczaki, dłuta kamienne i rogowe, służące do łamania kamieni.

Oprócz kości i narzędzi znaleziono także pewną ilość monet, drążki, które prawdopodobnie służyły do podtrzymywania pochodni jak również gałęzie, które owinięte w skórę i napojone tłuszczem i żywicą jako pochodnie służyły. Z innych znalezionych drobniejszych rzeczy wymienić jeszcze należy naczynie, misternie z łupiny orzecha [wielkiego gatunku] wyrobione, kilka zwykłych naczyń z drzewa i jeden nóż wyrobiony z kości.

Wszystkie znalezione rzeczy wskazują, na jak wielkim poziomie kulturalnym ówcześni mieszkańcy tych okolic znajdować się musieli. Niektóre młotki posiadają wagę około 20 funtów, z tego, jak również z wielkości szkieletów można wnioskować, że ówcześni górnicy musieli być ludźmi ogromnej siły.

Wszyscy ci ludzie, wnioskując z postawy szkieletów, nagłą śmiercią przy pracy zostali zaskoczeni. U niejednego wydaje się, jakoby w ręku trzymał jeszcze młotek, lub inne narzędzie. Ludzie ci prawdopodobnie zostali przez ziemię zawaleni i zginęli z powodu braku powietrza.

Praca w tych podziemiach musiała być straszną, ponieważ ganki wykuwane w kamieniu są tak ciasne, że człowiek średniej wielkości z biedą się przez nie zdołał przecisnąć.

Co do pracy samej, da się niejedno jeszcze nadmienić. I tak młotków używano niektórych z trzonkiem, inne bez trzonka, trzymając go w gołej ręce. Śpiczaki były wyrobione z rogów zwierzęcia, jakie w dzisiejszej Hiszpanii już nie istnieją. Pochodnie przyczepiano do ścian za pomocą gliny. Niektóre ganki miały taką spadzistość, że robotnicy musieli się wciągać pod górę za pomocą rzemieni. Glina, znaleziona w kopalni, wskazuje dzisiaj jeszcze tysiące odcisków od palców.

Pismo "Echo de Mines", które o tem dziwnem odkryciu donosi, nie umie wytłomaczyć używania wydobywanych kruszców przez ówczesnych mieszkańców w każdym razie nie umiano jeszcze kruszców użytkować do wyrabiania narzędzi, inaczej nie posługiwanoby się narzędziami kamiennemi lub rogowemi.

## Jak się żywić tanio?

Lekarz duński dr. Hindhede daje radę, jak odżywiać się tanio w czasach tak wielkiej drożyzny, jak obecna. Według jego rachunku, człowiek może przy dzisiejszych cenach odżywiać się bardzo dobrze za 15 centów, a nawet mniej dziennie. Trzeba tylko uprzytomnić sobie, że nie jest rzeczą wcale potrzebną jadać mięso.

Dr. Hindhede wychodzi z takiego założenia: — "Jeżeli prawdziwa jest moja zasada, że np. funt ziemniaków ma tę samą wartość odżywczą, co funt chudego mięsa, to rozwiązanie kwestyi drożyźnianej będzie łatwe. Proszę tylko obliczyć, jak wielką stratą dla gospodarstwa narodowego jest to, że dajemy bydłu jeść produkty ziemi na to, abyśmy potem zjadali to bydło. Cały zapas pożywienia, potrzebny do utrzymania zwierząt przy życiu [produkcya ciepła], idzie przytem na marne. A chodzi tu o stratę tak wielką, że oznaczające ją cyfry mogą przyprawić o zawrót głowy".

W myśl tego radzi on jeść potrawy jak najtańsze, oczywiście roślinne: marchew, kartofle, buraki, kaszę jęczmienną, mleko, itd. i zapewnia, że ludzie będą tak samo dobrze się czuli, jak kiedy jedzą pasztety strasburskie i indyki z truflami.

Ale jeden ważny warunek ma być spełniony, ten mianowicie, że nie należy jadać o pewnych stałych porach, lecz tylko wtedy, gdy się jest głodnym. Osoby, jadające o pewnych stałych porach, często nie miewają apetytu wtedy, gdy siadają do stołu, a wskutek tego, że nie miewają apetytu, muszą, aby jeść, urozmaicać jedzenie rozmaitemi sztuczkami kulinarnemi. Natomiast osoby, jadające wtedy, gdy im się chce jeść, nie potrzebują tego urozmaicenia, lecz jedzą wszystko z zapałem, gdyż jak wiadomo, głód jest najlepszym kucharzem.



Sędzia: — Wiek pani?

Dama: — Jak pan sędzia sobie życzy...

— A więc lat czterdzieści pięć...

Dama: — Pan sędzia pomylił się o dziesięć lat...

— A więc pięćdziesiąt pięć lat... Mieszkanie pani?

— Ależ panie sędzio, przysięgnę, że mam tylko trzydzieści pięć lat...

Sędzia: — No przecież!

HENRYK SIENKIEWICZ.

# POTOP

Powieść Historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Jedni Kozacy świecili pochodniami, inni biegali na wszystkie strony, wychodzili z domu i wchodzili napowrót, wynosili rzeczy, pakowali toboły na wozy; inni wyprowadzali konie ze stajen, bydło z obór; krzyki, nawoływania i rozkazy krzyżowały się na wszystkie strony. Blask pochodni oświecał jakoby przeprowadzkę świętojańską dzierżawcy do nowego majątku.

Krzysztof Domaszewicz, starszy między Domaszewiczami, przysunął się do pana Wołodyjowskiego.

— Wasza mość! — rzekł — cały Lubicz chcą zapakować na wozy.

— Nie wywiozą — odparł pan Wołodyjowski — nietylko Lubicza, ale i skóry własnej. Nie poznaję jednak Kmicica, który jest żołnierz doświadczony. Ani jednej straży.

— Bo potęgę ma wielką; widzi mi się, będzie nad trzysta ludzi. Żebyśmy byli z wojska nie wrócili, mógłby w biały dzień przejść z wozami przez wszystkie zaścianki.

— Dobrze! — odrzekł pan Wołodyjowski. — Wszak to do dworu ta jedna droga prowadzi?

— Ta jedna, bo z tyłu stawy i bagna.

— To dobrze... Z koni waszmościowie!

Posłuszna rozkazowi szlachta wnet zeskoczyła z kulbak; następnie szeregi piesze zwarły się w długą linię i poczęły otaczać dom wraz z zabudowaniami.

Pan Wołodyjowski z głównym oddziałem zbliżył się wprost do kołowrotu.

— Czekać komendy! — rzekł zcicha. — Nie strzelać przed rozkazem!

Kilkadziesiąt zaledwie kroków dzieliło szlachtę od kołowrotu, gdy spostrzeżono ich wreszcie z podwórca. Kilkunastu ludzi skoczyło razem do płotów i przechyliło się przez nie, pilnie wpatrując się w ciemność, a groźne głosy wołać poczęły:

— Hej! a szto za lude?

— Alt! — zakrzyknął pan Wołodyjowski. — Ognia!

Wystrzały ze wszystkich rusznic, jakie miała szlachta, huknęły naraz; ale jeszcze echo ich nie odbiło się o zabudowania, gdy znów rozlegi się głos pana Wołodyjowskiego:

— Biegiem!

— Bij, zabij! — odkrzyknęli laudańscy, rzucając się naprzód, jak potok.

Kozacy odpowiedzieli strzałami, lecz nie mieli już czasu nabić powtórnie. Hurma szlachty przypadła do kołowrotu, który wnet runął pod parciem zbrojnych mężów. Walka zawrzała na podwórzu, wśród wozów, koni, tobołów. Najprzód szli murem potężni Butrymowie, najsrożsi w ręcznem spotkaniu i najzaciekłejsi przeciw Kmicicowi. Szli, jak stado odyńców idzie przez młode krze leśne, łamiąc, depcąc, niwecząc i tnąc zapamiętale; za nimi walili Domaszewicze i Gościewicze.

Kmicicowi bronili się mężnie z za wozów i pak; poczęto też strzelać ze wszystkich okien domu i z dachu, ale rzadko, bo pochodnie zdeptane zagasły i trudno było swoich od nieprzyjaciół odróżnić. Po chwili wyparto Kozactwo z podwórza ku domowi i stajniom; rozległy się krzyki o litość. Szlachta tryumfowała.

Ale gdy została sama na podwórzu, wnet ożywił się ogień z domu. Wszystkie okna zjeżyły się rurami muszkietów i grad kul począł sypać się na podwórze. Największa część Kozaków schroniła się do domu.

— Pod dwór! do drzwi! — zawołał pan Wołodyjowski.

Rzeczywiście pod samemi ścianami nie mogły strzały szkodzić ani z okien, ani z dachu. Położenie jednak oblegających było trudne. O szturmie do okien niepodobna im było pomyśleć, bo tam przywitałby ich ogień w same twarze; kazał więc pan Wołodyojwski drzwi rąbać.

Ale i to nie szło łatwo, były to bowiem raczej wrzeciądze, niż drzwi, zbudowane z dębowych krzyżniaków, nabijanych raz przy razie olbrzymiemi gwoździami, na których potężnych łbach szczerbiły się siekiery, nie mogąc drzewa zachwycić. Najsilniejsze chłopy parli od czasu do czasu ramionami i to próżno. Drzwi miały ztyłu żelazne sztaby, a oprócz tego podparto je od wewnątrz drągami. Butrymowie jednak rąbali z wściekłością. Do drzwi kuchennych i wiodących ze skarbczyka szturmowali Domaszewicze i Gościewicze.

Po godzinie próżnych usiłowań zmienili się ludzie przy siekierach. Niektóre krzyżniaki wypadły, ale na ich miejsce ukazały się rury muszkietów. Huknęły znów strzały. Dwóch Butrymów padło na ziemię z przestrzeloną piersią. Inni zamiast się zmieszać, rąbali tem zaciekłej.

Z rozkazu pana Wołodyjowskiego pozatykano otwory kłębami, uczynionemi z kapot. W tymże czasie nowe okrzyki czwały się od strony drogi, to Stakjanowie przybywali na pomoc braci, a za nimi zbrojni chłopi z Wodoktów.

Przybycie tych nowych posiłków strwożyło widocznie oblężonych, bo wnet jakiś głos począł wołać gromko za drzwiami:

— Stój tam! nie rąb! słuchaj... Stój, do stu dyabłów!... rozmówmy się!

Wołodyjowski kazał przerwać robotę i spytał:

— Kto mówi?

— Chorąży orszański, Kmicic! — zabrzmiała odpowiedź. — A z kim mówi?

— Pułkownik Michał Jerzy Wołodyjowski.

— Czołem! — ozwał się głos zza drzwi.

— Nie czas na powitanie... Czego waść chcesz?

— Mnieby słuszniej zapytać: czego waść chcesz? Nie znasz mnie, ja ciebie... czemu mnie napadasz?

— Zdrajco! — zakrzyknął pan Michał. — Ze mną są ludzie laudańscy, którzy z wojny wrócili i ci mają z tobą obrachunki za rozbój i za krew niewinnie przelaną, i za tę pannę, którąś teraz porwał! A wiesz, co to jest raptus puellae? Musisz tu gardło dać!

Nastała chwila milczenia.

— Nie nazwałbyś mnie drugi raz zdrajcą, — rzekł znów Kmicic — gdyby nie te drzwi, które nas dzielą.

— To je otwórz... tego ci nie bronię!

— Pierwej jeszcze niejeden kondel laudański nogami się nakryje. Nie weźmiecie mnie żywym!

— To cię zdechłego za łeb wywleczem. Wszystko nam jedno!

— Słuchaj waść dobrze i zakonotuj, co powiem. Jeśli nas nie poniechacie, mam tu baryłkę prochu i loncik już tlejący; dom wysadzę, wszystkich, co tu są i siebie... tak mi dopomóż Bóg! Chodźcie mnie teraz brać!

Tym razem nastała jeszcze dłuższa chwila milczenia. Pan Wołodyjowski szukał napróżno odpowiedzi. Szlachta poczęła spoglądać po sobie przerażona. Tyle było dzikiej energii w słowach Kmicica, że w groźbę uwierzyli wszyscy. Całe zwycięstwo mogło być jedną iskrą w proch rozwiane i Billewiczówna stracona na wieki.

— Dla Boga! — mruknął któryś z Butrymów — to szalony człek! On to gotów uczynić.

Nagle panu Wołodyjowskiemu przyszła szczęśliwa, jak mu się zdawało, myśl do głowy.

— Jest inny sposób! — zakrzyknął. — Wychodź ze mną zdrajco na szable! Położysz mnie, to odjedziesz wolno!

Przez jakiś czas nie było odpowiedzi. Serca laudańskich biły niespokojnie.

— Na szable? — spytał wreszcie Kmicic. — Może to być!

— Jeślić tchórz nie oblatuje, to i będzie!

— Parol kawalerski, że odjadę wolno?

— Parol...

— Nie może być! — krzyknęło kilka głosów między Butrymami.

— Cicho waściowie, do stu dyabłów! — huknął pan Wołodyjowski — a nie, to niech siebie i was prochem wysadza.

Butrymowie zamilkli, po chwili jeden z nich rzekł:

— Będzie tak, jak wasza mość chce...

— A cóżtam? — pytał szydersko Kmicic. — Szaraczki się zgadzają?

— I zaprzysięgną na mieczach, jeżeli waść chcesz.

— Niech przysięgają!

— Kupą tu waszmościowie, kupą! — wołał pan Wołodyjowski na szlachtę, stojącą pod ścianami i otaczającą cały dom.

Po chwili wszyscy zebrali się pod głównemi drzwiami i wnet wieść, że Kmicic chce się prochami wysadzić, rozniosła się na wszystkie strony. Stali tedy, jak w kamienie zmienieni ze zgrozy; tymczasem pan Wołodyjowski podniósł głos i mówił wśród ciszy grobowej:

— Wszystkich tu obecnych waszmościów biorę na świadki, żem pana Kmicica, chorążego orszańskiego, wyzwał na bitwę samowtór, i to mu przyrzekłem, iż jeśli mnie położy, odjedzie wolno, nie doznając w tem od waszmościów przeszkody, co mu na rękojeściach zaprzysiądz musicie, na Boga Najwyższego i święty krzyż...

— Poczekajcie jeno! — zawołał Kmicic — wolno ze wszystkimi ludźmi odjadę i pannę ze sobą zabiorę.

— Panna tu zostanie — odparł pan Wołodyjowski — a ludzie w jasyr do szlachty pójdą.

— Nie może być.

— To się prochami wysadzaj! Już my jej odżałowali, a co do ludzi, to się ich spytaj, co wolą...

Nastała znów cisza.

— Niechże tak będzie — rzekł po chwili Kmicic. — Nie dziś ją porwę, to za miesiąc. Nie skryjecie jej pod ziemią! Przysięgajcie!

— Przysięgajcie! — powtórzył pan Wołodyjowski.

— Przysięgamy na Boga Najwyższego i święty krzyż. Amen!

— No, wychodź, wychodź waść! — rzekł pan Wołodyjowski.

— Pilno waszmości na tamten świat?

—Dobrze, dobrze! jeno prędzej.

Sztaby żelazne, trzymające drzwi od wewnątrz, poczęły szczękać.

Pan Wołodyjowski usunął się w tył, a za nim szlachta, by miejsce uczynić. Wnet drzwi otworzyły się i ukazał się w nich pan Andrzej, rosły, smukły jak topola. Brzask już był na świecie i pierwsze blade światełka dnia padły na jego twarz hardą, rycerską, a młodą. Stanąwszy we drzwiach, spojrzał śmiało na czeredę szlachty i rzekł:

Zaufałem waszmościom... Bóg wie, czym dobrze uczynił, ale mniejsza z tem!... Kto tu pan Wołodyjowski?

Mały pułkownik wysunął się naprzód.

— Jam jest! — odrzekł.

— Ho! nie na wielkoluda waszmość wyglądasz — rzekł Kmicic, czyniąc przymówkę do wzrostu rycerza — spodziewałem się zacniejszą figurę znaleźć, choć ci to muszę przyznać, żeś widać żołnierz doświadczony.

— Nie mogę tego waści przyznać, boś straży zaniedbał. Jeśliś taki do szabli, jak do komendy, to i nie będę miał roboty.

— Gdzie staniemy? — spytał żywo Kmicic.

— Tu... podwórzec równy jak stół.

—Zgoda! gotuj się na śmierć.

— Takiś waść pewi...?

— Widać, żeś w orsza...skiem nie bywał, skoro o tem wątpisz... Nietylkom pewien, ale i żal mi waćpana, bom o tobie jako o sławnym żołnierzu słyszał. Dlatego ostatni raz mówię: zaniechaj mnie! Nie znamy się... poco mamy sobie w drogę wchodzić? Czemu na mnie nastajesz?... Dziewka testamentem mi przynależy, jako i ta majętność i Bóg widzi, swego tylko dochodzę... Prawda jest, żem szlachtę w Wołmontowiczach wysiekł, ale niechże Bóg sądzi, kto tu pierwej został skrzywdzony. Swawolnicy byli moi oficerowie, czy nie swawolnicy, mniejsza z tem, dość, że tu nikomu zła nie uczynili, a wybito ich do nogi, jak psów wściekłych, za to, że z dziewczętami w karczmie chcieli potańczyć. Niechże będzie krew za krew! Potem mi i żołnierzy wysieczono. Na rany Boskie zaprzysięgnę, żem tu bez złych chęci w te strony przyjechał, a jakże mnie tu przyjęto?... Ale niech będzie krzywda za krzywdę. Jeszcze swego dołożę, szkody nagrodzę... po sąsiedzku. Lepiej wolę tak, jak inaczej...

— A jacyżto ludzie z waćpanem teraz przyszli? Zkądże wziąłeś tych pomocników? — pytał pan Wołodyjowski.

— Zkąd wziąłem, to wziąłem. Nie przeciw ojczyźnie ich zaciągnąłem, ale by prywaty swojej dochodzić.

— Takišto?... Więc dla prywaty z nieprzyjacielem się połączyłeś? A czemże mu za onę usługę zapłacisz, jeśli nie zdradą?... Nie, bratku, nie przeszkadzałbym ja ci układać się z tą szlachtą, ale wezwać nieprzyjaciela w pomoc, inna rzecz. Nie wykręcisz się sianem. Stawajno teraz, stawaj, bo wiem, że cię tchórz oblatuje, choć się za orszańskiego mistrza podajesz.

— Chciałeś! — rzekł Kmicic, stając w pozycyi.

Ale pan Wołodyjowski nie spieszył się i nie wydobywając jeszcze szabli, obejrzał się naokoło po niebie. Światło już. Na wschodzie pierwsza złota i błękitna wstążka rozciągnęła się świetlistem pasmem, na podwórzu jednak dość było jeszcze ciemno, zwłaszcza zaś przed domem mrok panował zupełny.

— Dobrze się dzień zaczyna — rzekł pan Wołodyjowski — ale słońce nieprędko jeszcze wejdzie. Może waść życzysz, żeby nam poświecili?

— Wszystko mi jedno.

— Mości panowie! — zawołał pan Wołodyjowski, zwracając się do szlachty — a skoczyćno po wiechetki i po łuczywo, będzie nam jaśniej w tym orszańskim tańcu.

Szlachta, której żartobliwy ton młodego pułkownika dziwnie dodawał otuchy, kopnęła się raźnie ku kuchni; niektórzy poczęli zbierać podeptane w czesie bitwy pochodnie i po niejakim czasie blisko pięćdziesiąt czerwonych płomieni zamigotało w bladym mroku porannym. Pan Wołodyjowski ukazał je szablą Kmicicowi.

— Patrz waść, istny kondukt!

A Kmicic odparł odrazu:

— Pułkownika chowają, to i pompa być musi!

— Srogi smok z waści!...

Tymczasem szlachta zatoczyła w milczeniu krąg naokół rycerzy; wszyscy podnieśli zapalone drzazgi w górę, za nimi umieścili się inni, ciekawi i niespokojni; w środku przeciwnicy mierzyli się oczyma. Cisza uczyniła się okrutna, jeno węgielki spalone obsuwały się z szelestem na ziemię. Pan Wołodyjowski wesół był, jak szczygieł w pogodny ranek.

— Zaczynaj waść! — rzekł Kmicic.

Pierwszy szczęk ozwał się echem w sercach wszystkich patrzących; pan Wołodyjowski przyciął, jakby z niechcenia, pan Kmicic odbił i przyciął z kolei, pan Wołodyjowski znów odbił. Suchy szczęk stawał się coraz szybszy. Wszyscy dech wstrzymywali. Kmicic atakował z furyą, pan Wołodyjowski zaś lewą rękę w tył założył i stał spokojnie, czyniąc niedbale ruchy bardzo małe, prawie nieznaczne; zdawało się, że chciał siebie tylko osłonić, a zarazem oszczędzić przeciwnika — czasem cofnął się o mały krok w tył, czasem postąpił naprzód — widocznie badał biegłość Kmicica. Tamten rozgrzewał się, ten był chłodny, jak mistrz próbujący ucznia, i coraz spokojniejszy; wreszcie ku wielkiemu zdumieniu szlachty, przemówił:

— Pogawędzimy — rzekł — nie będzie nam się czas dłużył... Aha! to ta orszańska metoda?... widać tam sami musicie groch młócić, bo waćpan machasz jak cepem... Okrutnie się zmachasz. Zaliś to naprawdę w Orszańskiem najlepszy?... Ten cios jeno u pachołków trybunalskich w modzie... Ten kurlandzki... dobrze się nim od psów opędzać. Uważaj wąćpan na koniec szabli... Nie wyginaj tak dłoni, bo patrz, co się stanie... Podnieś!...

Ostatnie słowa wymówił pan Wołodyjowski dobitnie, jednocześnie zatoczył półkole, dłoń i szablę pociągnął ku sobie i nim patrzący zrozumieli, co znaczy: "podnieś" — już szabla Kmicica, jak wywleczona igła z nitki, furknęła nad głową pana Wołodyjowskiego i padła mu za plecami; on zaś rzekł:

— To się nazywa wyłuskiwać szablę.

Kmicic stał blady, z obłąkanemi oczyma, chwiejąc się, zdumiony niemniej od szlachty laudańskiej; mały pułkownik zaś usunął się w bok i ukazawszy na leżącą na ziemi szerpentynę, powtórzył po raz drugi:

— Podnieś!

Przez chwilę zdawało się, że Kmicic rzuci się na niego z gołemi rękoma... Już, już był gotów do skoku, już pan Wołodyjowski, przysunąwszy rękojeść do piersi, nadstawił ostrze, ale pan Kmicic rzucił się na szablę i wpadł z nią na straszliwego przeciwnika.

Szmery głośne poczęły się zrywać w kole patrzących i koło ścieśniało się coraz bardziej, a za niem uformowało się drugie, trzecie. Kozacy Kmicicowi wtykali głowy między ramiona szlachty, jakby całe życie w najlepszej z nią żyli zgodzie. Mimowolne okrzyki wyrywały się z ust widzów; czasem rozlegał się wybuch niepohamowanego, nerwowego śmiechu; poznali wszyscy mistrza nad mistrzami.

Ten zaś bawił się okrutnie, jak kot z myszą — i pozornie coraz niedbalej robił szablą. Lewą rękę wysunął z za pleców i wsunął w kieszeń hajdawerów. Kmicic pienił się, rzęził, nakoniec chrapliwe słowa wyszły z gardzieli przez zaciśnięte usta:

— Kończ waść!... wstydu oszczędź!...

— Dobrze! — rzekł Wołodyjowski.

Dał się słyszeć świst krótki, straszny, potem stłumiony krzyk... jednocześnie Kmicic rozłożył ręce, szabla wypadła mu z nich na ziemię... i runął twarzą do nóg pułkownika...

— Żyje — rzekł Wołodyjowski — nie padł na wznak!

I zagiąwszy połę Kmicicowego żupana, począł nią ocierać szablę.

Zawrzała szlachta jednym głosem, w tych zaś krzykach brzmiało coraz wyraźniej:

— Dobić zdrajcę!... dobić... rozsiekać!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Wesoły Kącik.

### Usprawiedliwił się.



— Panie gospodarzu! patrz no pan, jakie to brudne piwo!

— Nie, panie łaskawy! piwko jak kryształ, tylko szklanka była nieczysta!

### Na raucie.

Gość z udanem współczuciem: — Zazwyczaj małżonka raczyła nas śpiewem. Słyszałem z żalem, że dziś ma chrypkę.

Gospodarz: — Proszę się nie cieszyć, mimo to śpiewać będzie!

### Pewny siebie.

Pacyent: — Więc pan konsyliarz twierdzi, że zapisane przez niego lekarstwo usunie moją słabość na zawsze?

Doktor: — Najniezawodniej, drogi panie! Ja przecież sam co roku na nią zapadam!

### U szewca.

Szewc: Co ty tam rachujesz na palcach?

Uczeń: Rachuję, ile w tym domu jest bab sekutnic.

Szewc: — A ile narachowałeś?

Uczeń: Z panią majstrową, to siedem!

Szewc chwyta za pocięgiel w milczeniu.

Uczeń: Nie, nie, panie majstrze! Pomyliłem się! Bez pani majstrowej, to sześć!

### Dokładne objaśnienie.



— Maryś, a kiedy u was zaczyna się msza święta?

— Zaraz, jak tylko ksiądz przystąpi do ołtarza!

### Mąż-moralista.



— Żono, miłość dla mnie to jest twój dług pierwszorzędny.

— Niech będzie. Ale ja idę za przykładem wszystkich handlujących, nie płacę długów i ogłaszam upadłość.

### Dowcipny.

Antek i Józef zadawali sobie wzajemnie zagadki.

Antek powiada: A zgadnij mi teraz, taką zagadkę. Osieł był uwiązany do sznura sześć stóp długiego; ośmnaście stóp od niego leżała wiązka siana. W jakiż sposób mógł się tam dostać?

Józef: O, to stary dowcip. Jeżeli odpowiem, że nie wiem, to ty mi na to powiesz, że ten drugi osieł także nie wiedział.

Antek: Gdzież tam! Owszem, osieł dostał się do siana.

Józef: Jakimże sposobem?

Antek: Ano, poszedł do siana i żarł je.

Józef: Ale przecie mówiłeś, że był uwiązany do sznura 6 stóp długiego, a siano było oddalone o 18 stóp!

Antek: No tak, ale drugi koniec sznura o niczego nie był uwiązany.

### Młoda gosposia.



Małżonek przy obiedzie:

— Ależ ta pieczeń jest niemożliwa!

Młoda małżonka płacząc:

— Doprawdy, nie wiem, jak ci dogodzić! Cebulę czuć było okropnie więc oblałam ją wodą kolońską i jeszcze ci mało!

### Wśród narzeczonych.



— Dobrze, przyjmuję pańskie oświadczyny, muszę się panu jednak przyznać, że miałam już narzeczonego.

— Ach i któż był tym idyotą?...

— Cóż to znaczy?!

— ......Co, mając taki skarb, zdołał go z ręki wypuścić?

### Na sądzie.

Sędzia: — Opowiedzcie, jakim sposobem Wojciecha spotkało nieszczęście.

Świadek: — Szliśmy sobie po szynach, potem usłyszałem sapanie lokomotywy, potem przyjechał pociąg, potem Wojciecha nie było, potem wlazłem znowu na szyny, potem zobaczyłem kapelusz Wojciecha, potem kilka kroków dalej nogę, potem rękę i potem powiedziałem sobie: "Ola boga, Wojciechowi musiało się chyba coś przytrafić!"

* * *

### Ostatnie spożycie.

— Co skazany chce spożyć na ostatni swój obiad?

— Kata!

* * *

### Straszna groźba.

Dyrektor teatru występując po pierwszym akcie przed zasłoną: Jeżeli szanowna publiczność się nie uspokoi i szmery i śmiechy nadal trwać będą, to każę powtórzyć cały akt pierwszy!

* * *

### Wspaniałomyślny.



— Wybacz pan, panie hrabio, ale już od dwóch lat jesteś mi pan winien tysiąc dolarów.

— Wybaczam panu!

### Dobry mąż.

Ktoś żenił się piąty raz: Pytany, dlaczego tak prędko żony mu umierają, odrzekł: 'Może ze zmartwienia, że im się nigdy nie sprzeciwiam'.

### I to coś warte.

Pan, widząc kobietę rąbiącą drzewo, zapytał ją, czy jest wdową?

A ona: — "Nie, mam poczciwego męża, który cały dzień siedzi za piecem i płacze, że tak ciężko muszę pracować".

### Przykładne małżeństwo.



Mąż: — Żono, czy wychodzisz?

Żona: — Nie, zostaję w domu.

Mąż: — To ja wyjdę.

Żona: — To ja z tobą.

Mąż: — No, to ja... zostanę w domu.

# DZIAŁ GOSPODARCZY.

## Sadzenie ziemniaków.

(Ciąg dalszy).

Przy sadzeniu skiełkowanych ziemniaków trzeba być ostrożnym, by kiełków, które w tym czasie powinny mieć od 1 do 1½ cm. długości, nie odłamać... bo cała robota przygotowawcza mogłaby pójść na marne!

Dla obliczenia ilości potrzebnych wysadków, trzeba z góry wybrać gęstość sadzenia.

Im mamy rolę zasobniejszą, tem rzadziej sadzić możemy, i odwrotnie, przy roli słabszej zastosować powinniśmy sadzenie gęstsze.

Zazwyczaj odległość między rzędami, jeżeli używamy narzędzi konnych przy obsypywaniu ziemniaków, wynosi od 50 do 60 cm., w rzędach zaś odległość między sąsiednimi wysadkami może być od 30-tu do 50-ciu cm.

Ustalenie powyższych odległości w każdem gospodarstwie opierać się powinno na spostrzeżeniach gospodarzy oraz na tem, jakich sposobów sadzenia i obsypywania trzymać się chcemy.

Sposobów sadzenia ziemniaków mamy dużo. Ograniczę się tylko do podania kilku z nich.

Najwięcej, a w niektórych okolicach wyłącznie stosowanem jest sadzenie za pługiem. Polega ono na tem, że na każdą drugą skibę orzącego pługa kładzie się w odstępach 30 cm. bulwy ziemniaków, które następnie skiba przykrywa. Przy kładzeniu bulw trzeba być uważnym i bulwę rzeczywiście kłaść, a nie rzucać. Rzucona bulwa może i na dno bruzdy się stoczyć, a wtedy zostanie przykrytą za głęboko... czego nikt za dobre uważać nie może! Wiadomo przecież, że dla ziemniaka zupełnie wystarczy przykrycie płytkie. Przy sadzeniu za pługiem, orkę powinniśmy stosować płytką, więc sadzona bulwa nie powinna znaleźć się głębiej, niż na połowie skiby, co zaledwie kilka centymetrów wynosić będzie. Zalety tego sposobu sadzenia ziemniaków — szybkość pracy i taniość robocizny; wadami zaś są: nierówność rzędów i niedokładne rozmieszczenie wysadków. Wskutek tego dalsze roboty, np. obsypywanie z trudem można wykonać... i co zyskał gospodarz czasu przy obsypywaniu płużkiem. Niedokładne rozmieszczenie wysadków musi się odbić ujemnie i na wysokość plonów bo ziemniaki wschodzić nie będą jednocześnie, gdyż z pewnością, czy to z winy robotnika kładącego na skibę ziemniaki, czy to z winy oracza, biorącego nierówną skibę, były one niejednakowo płytko przykryte.

Łatwość szybkiego dokonania sadzenia i mały koszt jego są temi cechami, które nęcą gospodarzy... o tem, że obsypywanie będzie trudniejszem i powolniejszem, że plony będą niższe, aniżeli przy innych sposobach sadzenia ziemniaków, gospodarze już podczas tej roboty nie myślą!

Sposób sadzenia za motyką lub łopatą jest lepszym od poprzedniego ze względu na łatwe stosowanie obsypników konnych. Po zwałowanem polu lub, wyrównanem włóką przejeżdża znacznik wzdłuż, a jeśli kształt pola pozwala, to i w poprzek. Odległość między zębami znacznika powinna wynosić około 50 do 60 cm. Jeżeli pole jest wąskie, to znacznik porobi nam tylko linie wzdłuż. Wtedy na określonych liniach robimy w jednakowych odstępach motyką lub łopatą dołki, na które kładziemy po jednym ziemniaku, nasuwamy nań ziemię przyciskając ją z lekka nogą. Jeżeli pole jest o tyle szerokie, że znacznik bez wielkiej straty czasu może i w poprzek porobić nam linie, to w miejscach przecięcia ich z liniami, zrobionymi wzdłuż, sadzimy wysadki, jak poprzednio. Przy tym sposobie, co prawda, więcej czasu na sadzenie ziemniaków tracimy, lecz robota jest dokładniejsza, niż przy sadzeniu za pługiem; a pamiętać należy, że dokładność roboty na dobre tylko wyjść może.

Sadzenie w grobelki daje wysadkom możność szybkiego rozwoju, które przy tym sposobie mają rolę bardzo dobrze spulchnioną, a więc jak najlepiej odpowiadającą wymaganiom ziemniaka. Na roli świeżo zradlonej lub zoranej, po wyrównaniu włóką, robimy trójradełkowym rzędownikiem grobelki, które są koło 60 cm. od siebie odległe. W bruzdy między grobelkami co 30 do 40 cm. kładziemy bulwy ziemniaczne. Bezpośrednio po ułożeniu bulw rozkluwamy co drugą grobelkę obsypnikiem, przykrywając bulwy w bruzdach. Gdy ziemniaki zaczynają pokazywać się ponad ziemią, wyrównujemy rolę broną lub włóką, poczem niezwłocznie znowu obsypujemy ziemniaki. Brona lub włóka wyniszczy na polu wschodzące chwasty i przyczyni się do oczyszczenia pola; włóka często zrobi to lepiej od brony.

Przy stosowaniu, wszystkich tych sposobów, obsypywanie ziemniaków robimy zazwyczaj dwa razy: pierwszy — gdy tylko wschodzące ziemniaki wyznaczą nam rzędy, drugi — gdy nać ziemniaków ma około 15cm. wysokości.

Jeżeli po zasadzeniu ziemniaków ma około 15 cm. wysokości.

Jeżeli po zasadzeniu ziemniaków rola zaskorupi się, to danie brony stanie się koniecznością; szczególniej zaś brona na roli zwięzłej odda poważną usługę, więc zwlekać z nią nie trzeba.

Wszystkie starania przy sadzonych ziemniakach sprowadzamy do czyszczenia z chwastów i utrzymania pola w stanie spulchnionym. Tak np. gdy chwasty obficie wschodzą na polu, to może trzeba będzie i dwa razy użyć brony jeszcze przed wzejściem ziemniaków.

Pierwsze obsypywanie można wykonywać z dobrym skutkiem i przed wyjściem ziemniaków z ziemi, jeżeli wiemy jak rzędy idą, np. przy sadzeniu w grobelki. Tak wczesne obsypanie wpływa na obfitsze osadzenie młodych bulwek, gdy tymczasem zielone pędy ziemniaków gorzej mogą po obsypaniu wytworzyć nowe bulwki.

Przez obsypywanie ziemniaków spulchniamy rolę przeważnie po bokach wysadków; dla spulchnienia roli w samych rzędach i między nimi użyć można pogłębiacza, narzędzia o dwóch podgiętych łapach, które obejmuje rząd ziemniaków i pod nimi rolę spulchniają. Pogłębiacza używamy przed ostatniem obsypywaniem ziemniaków. Narzędzie to odda wprost nieocenioną usługę na rolach zwięzłych, bo otrzymać pozwoli plony znacznie wyższe!

Ilość ziemniaków potrzebna do zasadzenia morga wynosi od 12 do 18 cetnarów, zależnie od ich wielkości oraz wagi. Plony zbierane u nas znacznym ulegają wahaniom, dochodzą jednakże do 178 cetnarów zwycz. z morga; w innych krajach osiągano plony z morga dochodzące do 255 cetnarów.

Dążeniem naszych rolników powinno być powiększenie plonów, które można osięgnąć przez odpowiedni dobór odmian, należytą uprawę dokonaną w najwłaściwszym czasie i pielęgnowanie ziemniaków podczas ich rozwoju, oraz nawożenie dość znaczne.

**Wł. Rożen.**

* * *

Ziarno nasienne, zbóż i traw jest obecnie tak wysokie w cenie, jak nigdy w tym tu kraju nie bywało. Cena hurtowna na jęczm. w Chicago do $1.37 za buszel.

Jęczmień zwyczajny na paszę kosztuje w szpichlerzach $1.00 za 56 funtów. Nasiona traw sprowadzane są obecnie z zagranicy, zwłaszcza koniczyny i tymotki, na które ceny podwoiły się.

* * *

Len natomiast jest tańszy o 75c. aniżeli w roku zeszłym; cena hurtowna $2.00 buszel.

* * *

Ziemniaki w stanach wschodnich są po 90c. w Stanach środkowych zwłaszcza w Wisconsinie i Michigan zależnie od gatunku nad $1.00.

Nowe z wysp podzwrotnikowych po $3.25 za buszel.

* * *

Podług nadesłanego nam wykazu statystycznego z Washingtonu okazuje się, że powstaje w Stanach coraz to więcej fabryk, w których wyrabiane są futra i futerka z najrozmaitszych dzikich zwierząt, a nawet z psów i kotów domowych.

Kapitał włożony w te przedsiębiorstwa sięga zaledwie 30 milionów dolarów — podczas gdy za futra sprowadzane z zagranicy płacą amerykańscy przemysłowcy około 800 milionów rocznie. Wyroby tego rodzaju w Stanach ocenione są na 60 milionów rocznie. Zapewne, że w niedalekiej przyszłości powstawać tu będą fabryki takie jak grzyby po deszczu, — a setki tysięcy ludzi znajdzie w nich lekkie a dobrze płatne zatrudnienie.

### Starzeją się przed czasem.

Jest bardzo wiele mężczyzn i kobiet, czujących się o wiele starszymi, niż są w istocie. Są osłabieni, zniechęceni, bez pragnienia życia. Wszystko to pochodzi od zatamowania strumienia życia, ze krwi, która nie jest czystą i nie krąży, tak jak należy. Jest na to stare wypróbowane lekarstwo od stu lat będące w użyciu, które temu zapobiega. Jest ono znane pod nazwą Dra. Piotra Gomozo. Pan Józef Vorel z Cedar River, Mich., pisze z własnego doświadczenia: "Nie mogłem nazwać w żaden sposób moich dolegliwości. Aczkolwiek mam zaledwie lat 35, czułem się starym i słabym człowiekiem. Miewałem bóle głowy, nerki nie pracowały jak się należy, i rano kiedy powinienem się był czuć wypoczętym, byłem zmęczony i do niczego. Od czasu jak używam Gomozo, jestem zdrów i znowu czuję się młodym."

Tak brzmi ta historya w setkach rozmaitych brzmień o Dra. Piotra Gomozo, starem wypróbowanem lekarstwie ziołowem. Pamiętajcie, że Dra. Piotra Gomozo nie jest lekarstwem aptecznem, ale zwykłym lekiem domowem, dostarczanym publiczności przez zwykłych agentów mianowanych przez właścicieli: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

### Czem są nerki?

Nerki są w ciele ludzkiem maszyną do czyszczenia soków żołądkowych, zanim te dostają się do żył, i zamieniają się w krew. Z powodu jednak różnych niezdrowych pokarmów i napojów, nerki są często zanieczyszczone, o czem ludzie zwykle najmniejszego pojęcia nie mają. Aby być pewnym, że nerki są czyste czyli zdrowe, trzeba po każdem jedzeniu dostarczyć im słynnego wina Częstochowskiego. Lekarze starokrajscy uznali ogromną jego wartość leczniczą, bo nagrodzili je złotym medalem na wystawie hygienicznej we Lwowie. Leczy wogóle wszystkie choroby wewnętrzne, zostające w połączeniu z żołądkiem, nerkami, wątrobą i krwią. Kto chce być zdrowym, to znaczy, nie popaść w chorobę, albo jeżeli nie domaga i chce się wyleczyć, niech pije po każdem jedzeniu wino Częstochowskie. Dostać można w aptekach, u agentów lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.



### To mu dał.

Chlebodawca: — Na Boga, panie Dmuchalski, cóż pan za okropne cygaro palisz?

Pomocnik: — Jakto? panie Skąpski, toć to jest jedno z cygar, które otrzymałem od pana w podarunku na Boże Narodzenie.

POTRZEBA AGENTOW.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego", jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: — W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.